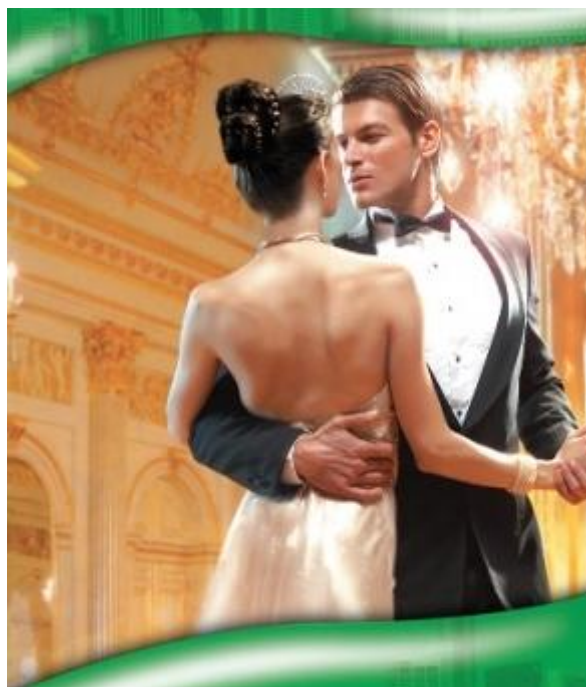




Annie West



Bal maskowy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alessandro zerknął na materiały promocyjne i natychmiast rzucił je na biurko. Jego nowa asystentka jeszcze się nie nauczyła, co powinna przekazywać szefowi, a czym nie należało zaprzętać mu głowy. Dyrektor zarządzający firmy odzieżowej nie musiał się przecież zajmować każdym drobiazgiem...

Oddio mio!

Alessandro zmrużył oczy na widok fotografii w broszurze, która znienacka wysunęła się ze stosu.

Ten uśmiech, te usta...

Dziewczyna na zdjęciu prezentowała się całkiem nieźle, lecz to nie jej uroda przykuła jego uwagę. Kogoś mu przypominała, tylko kogo? Minęły już dwa lata, a on nadal nie mógł dojść do siebie po zapomnianych miesiącach. Inni doskonale wiedzieli, co wtedy mówił i robił, jednak Alessandro Mattani nie pamiętał kompletnie nic.

Zacisnął pięści i oparł je na biurku z czarnego marmuru. Zupełnie nie wiedział, jak walczyć z pustką, która go od tamtego czasu dręczyła.

Gwałtownie wyszarpnął broszurę ze sterty papierów. Była to reklamówka luksusowego hotelu w Melbourne, młoda recepcjonistka na zdjęciu witała parę eleganckich gości. Alessandro przywykł do luksusu i gustowny wystrój lobby nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia, w przeciwieństwie do intrygującej dziewczyny o ciemnych, zaczesanych do tyłu włosach. Miała nieduży, lekko zadarty nos i zaskakująco jasne jak na brunetkę oczy. Do tego te szerokie usta...

Nie była agresywnie piękna ani na tyle egzotyczna, by wzbudzać powszechny zachwyty, jednak miała w sobie coś intrygującego, co doskonale uchwycił fotograf.

Alessandro uważnie wpatrywał się w zdjęcie. Nigdy nie był w Melbourne, czyżby więc ta kobieta odwiedziła Lombardię?

Po dłuższej chwili doszedł do wniosku, że nie ma co walczyć z przeznaczeniem, i sięgnął po słuchawkę.

- Dzięki, Saro, ratujesz mi życie. - Carys odetchnęła z ulgą.

Przynajmniej ta jedna, najważniejsza sprawa była załatwiona.

- Nie ma sprawy, chętnie zajmę się Leo - zapewniła ją sąsiadka.

Carys wiedziała, że jej ukochany syn będzie pod doskonałą opieką, mimo to gorzko żałowała, że musi iść do pracy. Zatrudniając się na stanowisku recepcjonistki w hotelu Landford, pochopnie założyła, że bez większego trudu zdoła pogodzić zawodowe obowiązki z wychowywaniem dziecka. Na szczęście okazała się znakomitą pracownicą i przełożeni traktowali ją z wyrozumiałością, dzięki czemu często wracała do domu nieco wcześniej. Byłoby fatalnie, gdyby Leo przyzwyczał się do jej nieobecności, bo przecież poza nią nie miał nikogo bliskiego.

Carys westchnęła ze znużeniem i pokręciła głową. Musiała wreszcie przestać snuć niedorzeczne marzenia i wziąć się w garść.

- Carys? - rozległ się w słuchawce zaniepokojony głos Sary. - Co z tobą?

- Nic takiego. - Carys uśmiechnęła się wbrew sobie. Sara umiała przejrzeć ją na wylot nawet przez telefon. - Odwdzięczę ci się.

- Mam nadzieję, bo potrzebujemy opiekunki do dziecka na przyszły weekend. Chcemy wyskoczyć wieczorem do miasta i chętnie podrzucimy ci Ashleigh.

- Załatwione. - Popatrzyła na zegarek i pomyślała, że najwyższa pora kończyć. - Nie zapomnij dać Leo buziaka ode mnie na dobranoc.

Chociaż godziny pracy Carys zazwyczaj były przyjazne rodzinie, dzisiejszy dzień stanowił wyjątek. Grypa zdziesiątkowała personel hotelu, i to w najgorszym możliwym momencie, przed serią ważnych imprez. Carys spędziła w pracy cały dzień, jednak zaledwie godzinę temu David, starszy kierownik, w końcu skapitulował i z wysoką gorączką pojechał do domu. Oznaczało to, że Carys musiała przejąć jego obowiązki.

Jej serce mocniej zabiło. Czowała, że nareszcie nadarzyła się okazja, by zabłysnąć i udowodnić Davidowi, że podjął słuszną decyzję, zatrudniając ją pomimo niedostatecznych kwalifikacji. Okazał się nie tylko dobrym przyjacielem, ale również świetnym mentorem i Carys wiele mu zawdzięczała.

- Nie mam pojęcia, o której wrócę - oznajmiła na pożegnanie. - Pewnie rano, więc zobaczymy się przy śniadaniu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Spokojna głowa. Jak przyjdiesz, to będziesz.

Carys odłożyła słuchawkę i ponownie pochyliła się nad komputerem. Bolały ją oczy, lecz musiała jeszcze wprowadzić ostatnie poprawki do harmonogramu planowanego na dzisiejszy wieczór balu maskowego.

Carys przystanąła w kącie sali balowej, tuż przy drzwiach do kuchni, i z uwagą wysłuchiwała informacji, przekazywanych jej szeptem przez głównego kelnera. Kuchni groziła katastrofa, gdyż większość personelu chorowała, a zjawili się tylko dwóch kelnerów na zastępstwo. Na szczęście goście nie zauważyli żadnego problemu. Hotel Landford szczylił się doskonałą obsługą, nawet jeśli była ona nieliczna.

Sala balowa, przystrojona na czarno i złoto, prezentowała się niesłychanie elegancko, jak na tak wysokiej klasy lokal przystało. Wszyscy uczestnicy balu wyglądali niesamowicie sztywno i byli odpowiednio ubrani na pierwszą imprezę Tygodnia Mody.

- W porządku - powiedziała Carys do kelnera. - Spróbuję ściągnąć kogoś z restauracji.

Skinęła mu głową i odwróciła się do telefonu na ścianie, żeby szybko wystukać numer, lecz w tej samej sekundzie przeszył ją dreszcz. Zesztywniałymi palcami odwiesiła słuchawkę i spojrzała na wielobarwny, rozbawiony tłum w maskach. Czuła, że na jej policzkach pojawiły się wypieki, na szczęście nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Miała nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ktoś z przeszłości, kto zniemacka się tutaj zjawiał.

Na moment zamknęła oczy. To było szaleństwo, musiała wreszcie zapomnieć o tym, co minęło. Jej księżę z bajki już nie wróci, więc nie powinna się łudzić.

Z determinacją zacisnęła usta. Miała mnóstwo pracy i obowiązków na głowie, a tymczasem znowu pograżyła się w marzeniach. Dość tego, pomyślała zirytowana.

Alessandro obserwował młodą kobietę z drugiego końca zatłoczonej sali. Rozpoznał ją od razu, lecz szok okazał się tak silny, że zamknął oczy i zacisnął palce na oparciu krzesła.

Gdy ponownie spojrział w jej stronę, właśnie odwracała się do telefonu. Nie miał najmniejszych wątpliwości: to była ona. To właśnie jej zdjęcie widział w reklamówce i to ją pamiętał z przeszłości, czy też raczej prawie pamiętał.

Przypomniał sobie nagle, jak odchodziła od niego z walizką w dłoni. Zatrzymała się na moment, lecz nie odwróciła głowy, a po chwili wsiadła do taksówki i odjechała prywatną drogą z jego domu nad jeziorem Como.

Poza tamtą chwilą tylko raz w życiu Alessandro doświadczył równie intensywnej mieszanki furii, rozczarowania i bólu. Gdy miał pięć lat, opuściła go matka, aby wieść luksusowe życie z kochankiem. Nigdy jej tego nie zapomniał.

Madonna mia! Kim jest ta kobieta?

Koniec oczekiwania, pomyślał porywczo. Zamierzał dowiedzieć się tego tu i teraz.

Carys dyskretnie wysunęła stopę z buta na wysokim obcasie i poruszyła palcami. Bał nieuchronnie zmierzał ku końcowi, więc pozostało jej tylko dopilnować sprzątaną, żeby sala była gotowa na pokaz mody.

Z trudem powstrzymała się od ziewnięcia. Bolały ją wszystkie mięśnie i marzyła, aby wreszcie położyć się spać. Rozejrzała się po parkiecie, myśląc o tym, że trzeba jeszcze...

Duża i ciepła dłoń chwyciła ją za przegub. Carys w ułamku sekundy przybrała opanowany wyraz twarzy, aby rozprawić się z gościem, który przekroczył dopuszczalne granice. Miała nadzieję, że nie był zanedo piżany.

Zmusiwszy się do zawodowego uśmiechu, popatrzyła na natręta i natychmiast zamarła. Jej serce zaczęło walić jak młotem.

W przeciwieństwie do większości obecnych, nieznajomy nadal ukrywał się pod maską. Miał ciemne, bardzo krótko przystrzyżone włosy, a jego oczy zdawały się płonąć niezdrowym blaskiem. Wpatrzona w nie Carys z trudem przełknęła ślinę i pomyślała, że to niemożliwe...

Nagle mężczyzna poruszył się i poczuła zapach nieznanego sobie wody kolońskiej. Oczywiście, że to nie był on!

Znad górnej krawędzi maski wystawała blizna, wyraźnie widoczna ponad brwią. Mężczyzna znany Carys był olśniewająco przystojny, bez żadnych znamion, poza tym miał złocistą cerę, nie zaś bladą, jak ten człowiek. On jednak górował nad nią wzrostem, choć włożyła dziś buty na wysokim obcasie. Z pewnością był równie wysoki, jak...

Nie! Dość tego. Nie zamierzała znowu bawić się w tę żalosalną grę. Przygryzła wargę, rozczarowana wbrew sobie.

- Tak, słucham? - Pomyślała, że te słowa zabrzmiały stanowczo zbyt łagodnie i zachęcająco. - Chyba mnie pan z kimś pomylił.

Usiłowała oswobodzić dłoń, ale jeszcze mocniej zacisnął palce i pociągnął ją ku sobie. Zachwiała się, zdumiona jego stanowczością, i popatrzyła mu w oczy.

Dlaczego milczał?

- Obawiam się, że musi mnie pan puścić. - Uniosła brodę.

Już miała spytać, o co mu chodzi, kiedy nagle jeden z rozbawionych gości zderzył się z nią, popychając ją prosto na nieznanego.

Duże dłonie chwyciły ją za ramiona. Już wcześniej zauważyła, że człowiek w masce był barczysty, lecz zbyt szczupły jak na jej księcia z bajki. Po chwili palce mężczyzny przesunęły się po jej plecach i zatrzymały tuż ponad pośladkami. Carys poczuła, że ma kolana jak z waty.

- Muszę iść. - Szybko odsunęła głowę od jego muskularnej klatki piersiowej. - Proszę!

Z desperacją oswobodziła się z objęć nieznanego i zachwiała się, ale na szczęście udało jej się utrzymać równowagę. Mężczyzna ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku. Pomyślała, że wpatrywał się w nią niczym drapieżnik gotów do skoku na bezbronną ofiarę. Rozchyliła wargi, chcąc coś powiedzieć, jednak z jej ściśniętego paniką gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Pospiesznie odwróciła się na pięcie i na oślep ruszyła do wyjścia z sali.

Zmęczona Carys powoli założyła kosmyk włosów za ucho. Ostatni goście nareszcie zakończyli zabawę i po przestronnej sali balowej kręcili się już tylko pracownicy obsługi.

Jej uwagę przykuł brzęczyk hotelowego telefonu. Miała nadzieję, że nie zwiastował kolejnych kłopotów.

- Słucham? - spytała sennym głosem.

- Carys, to ty?

- Tak. - Od razu rozpoznała głos nowego recepcjonisty.

- Dobrze, że cię złapałem. Pilna rozmowa do ciebie, łączę.

Momentalnie otrzeźwiała. Nie znosiła wyrażenia „pilna rozmowa”, gdyż niemal zawsze oznaczał on coś nieprzyjemnego. Zaczęła modlić się w duchu, żeby tylko nic nie stało się Leo.

W słuchawce coś szcęknęło i zapadła kompletna cisza.

- Sara? - krzyknęła Carys z rozpaczą w głosie. - Co się stało? Odezwij się!

W odpowiedzi usłyszała jedynie echo własnego oddechu. Dopiero kilkanaście długich sekund później w jej uchu zabrzmiał dziwnie znajomy, niski głos.

- Carys?

Nagle zakręciło jej się w głowie, gdyż ten głos nawiedzał ją w snach. Carys musiała przysiąc na brzegu stolika pod ścianą, żeby nie upaść.

To było po prostu niemożliwe.

- Musimy się spotkać - oznajmił głos z przeszłości. - Natychmiast.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kto mówi? - Głos Carys przypominał skrzeczenie wrony.

- Dobrze wiesz, kto mówi, Carys.

Dawniej zachwycał ją jego włoski akcent. Przypomniała sobie, jak tym cudownym, aksamitnym głosem przekonał ją, że powinna zrezygnować ze wszystkiego, żeby tylko byli razem. Nie mogła postąpić głupiej.

Wzdrygnęła się i uniosła brodę.

- Proszę się przedstawić - zażądała lodowatym tonem.

To na pewno nie był on, przecież nie przyleciałby za nią do Australii. Powiedział to wprost, kiedy uciekała od niego z podkulonym ogonem. Jeśli jednak to nie był on, to wobec tego kto ją zaczepił na balu?

- Nie udawaj, że mnie nie znasz, Carys, nie mam czasu na niemądre gierki. - Umilkł, jakby oczekiwał komentarza, po czym dodał: - Mówi Alessandro Mattani.

Carys jeszcze mocniej zacisnęła palce na słuchawce. Gdyby nie siedziała, z pewnością osunęłaby się na podłogę.

- Alessandro...

- Mattani. Z pewnością przypominasz sobie to nazwisko. - Jego głos wydał jej się ostry jak brzytwa.

Pomyślała, że dawno temu marzyła o dniu, w którym przyjmie to nazwisko...

Alessandro Mattani. Mężczyzna, którego kiedyś kochała i który złamał jej serce.

Słyszając odgłos kroków, zaniepokojona Carys podniosła wzrok. Ostatnie wychodzące z sali osoby pomachały jej na do widzenia i znikły za drzwiami. Została zupełnie sama.

- Carys?

- Jestem - odparła.

W słuchawce ponownie zapadła kilkusekundowa cisza.

- Koniec gierki. Spotkamy się.

Postanowiła, że za nic się na to nie zgodzi. Po co miałyby się do niego zbliżać? Nie dowierzała samej sobie. W przeszłości wystarczyło, żeby ten człowiek uśmiechnął się i

skinął palcem, a spełniała wszystkie jego zachcianki. Rzuciła pracę, machnęła ręką na dotychczasowe plany i zapomniała o szacunku do siebie, byle tylko być z Alessandrem.

Oparła dłoń o blat stołu.

- To niemożliwe - oznajmiła stanowczo.

- Oczywiście, że to możliwe - burknął. - Dzieli nas zaledwie dwanaście pięter.

Dwanaście pięter? Jej serce przyspieszyło.

Alessandro był tutaj, w Melbourne, w hotelu Landford.

- Więc to ty podszedłeś do mnie na balu? - Gdyby była mniej oszołomiona, pewnie przejęłaby się nienaturalnym brzmieniem swojego głosu.

Pomyślała, że bardzo się zmienił. Zaczął używać nowej wody kolońskiej, jego złocista skóra pobladła, nad brwią pojawiła się blizna...

Carys ze strachu wstrzymała oddech. Najwyraźniej stało się coś złego. Korciło ją, żeby zasypać go pytaniami, lecz z wysiłkiem wzięła się w garść i postanowiła skupić uwagę na tym, co najważniejsze.

- Czego chcesz? - Jej głos był tak napięty, jakby miał za chwilę pęknąć.

- Powiedziałem już - zniecierpliwiał się. - Chcę cię zobaczyć.

- Jest późno - odrzekła sztywno. - Ciężko dzisiaj pracowałam i teraz wracam do domu. Zresztą i tak nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Ostrożnie postawiła stopy na podłodze, żeby sprawdzić, czy nogi utrzymają jej ciężar.

- Czyżby? - spytał aksamitnym głosem, który nadal nie był jej obojętny. - Zatrzymałem się w apartamencie prezydenckim. Oczekuję cię za dziesięć minut.

- Nie masz prawa mi rozkazywać - oburzyła się.

- Naprawdę nie chcesz się ze mną spotkać?

Carys wyraźnie usłyszała niedowierzanie w jego głosie i zaczęła się zastanawiać, czy kobiety zawsze posłusznie spełniały jego żądania.

- Po co rozgrzebywać przeszłość? - Wzruszyła ramionami.

- Może nie ma takiej potrzeby, ale i tak chcę spotkać się z tobą.

Z jego tonu wywnioskowała, że bynajmniej nie zamierzał padać przed nią na kolana i błagać o wybaczenie.

- Masz dziesięć minut - wycedził.

- A jeśli nie przyjdę?

Alessandro nie spieszył się z odpowiedzią.

- Sama podejmiesz decyzję - mruknął. - Musimy porozmawiać o sprawach osobistych. Sądziłem, że wolałabyś spotkać się ze mną na osobności, ale naturalnie mogę wpaść do ciebie jutro, za dnia. Jak rozumiem, pracujesz w otoczeniu kolegów? Nie szkodzi, nasza rozmowa na pewno nie zrobi na nich wrażenia.

Zawiesił głos, a Carys przygryzła wargę, wyobrażając sobie reakcję innych pracowników na rewelacje Alessandra.

- Poza tym twój kierownik z pewnością pozwoli ci na prywatne pogawędki w godzinach pracy - dodał. - Jak rozumiem, jesteś zatrudniona na okres próbny?

Carys rozchyliła usta ze zdumienia. Alessandro bez wątpienia przejrzał jej akta, a przecież takie szczegóły powinny być objęte tajemnicą. Musiała przełknąć gorycz porażki.

Nagle przyszło jej do głowy coś przerażającego. Czy to możliwe, że Alessandro przybył odebrać jej Leo? Zamarła.

- Za dziesięć minut u ciebie - powiedziała jak najspokojniej.

Alessandro stał przy wielkim oknie, popijając zaparzone przez osobistego kamerdynera espresso, i wpatrywał się w rzekę Yarra oraz wysokie budynki Melbourne. Jego myśli krążyły wokół dziewczyny, która dawno temu tuliła się do niego i której obraz przetrwał w jego podświadomości.

Jak przez mgłę pamiętał, że jego rozstanie z Carys nie przebiegło pokojowo i że go zostawiła. Jak to możliwe? Żadna z jego kochanek nie zachowała się w taki sposób. Dlaczego się rozstali?

Musiał poznać odpowiedzi na dręczące go pytania.

Po wypadku wykorzystał całą siłę woli, żeby dojść do siebie i zająć się podupadającym rodzinnym interesem. Odgrodził się od wszystkiego, co przeszkadzało mu w pracy. Przeszłość stała się dla niego rozmazaną, niewyraźną plamą i dotąd nikomu nie udało

się przebić przez zapórę, którą sam zbudował. Ta sztuka nie powiodła się ani jego macoszce, ani wielu kobietom usiłującym zwrócić na siebie jego uwagę.

Miał mnóstwo znajomych, lecz w gruncie rzeczy uważał się za samotnika, podobnie jak jego ojciec, który po zdradzie i ucieczce pierwszej żony odizolował się od świata i skupił wyłącznie na biznesie. Nic dziwnego, że Alessandro nauczył się, jak ukrywać ból, żal i dezorientację. Wzniósł wokół siebie wysoki mur, dzięki któremu skutecznie dystansował się wobec własnych słabości.

Dzisiaj wieczorem, kiedy stanął twarzą w twarz z Carys Wells, wszystko się zmieniło.

Zirytowany, zmarszczył brwi. Nie miał czasu na niepotrzebne emocje.

Ktoś zapukał do drzwi. Kamerdyner poszedł otworzyć, a Alessandro odetchnął głęboko i odstawił filiżankę. Nie rozumiał, dlaczego zżerają go nerwy. Nawet kiedy specjaliści kręcili głowami, oglądając jego obrażenia, gdy mówili o komplikacjach i długiej rehabilitacji, on się niecierpliwił, gdyż chciał jak najszybciej wyjść ze szpitala, zwłaszcza kiedy dowiedział się o następstwach wypadku, do którego doszło niedługo po śmierci jego ojca.

Sępy ze świata biznesu krążyły coraz niżej, żeby wykorzystać złą kondycję Alessandra, a także błędy popełnione przez jego ojca.

- Pani Wells do pana. - Kamerdyner wprowadził ją do salonu.

Stała tuż przy wejściu, jakby się szykowała do uciezki, a Alessandro pomyślał, że Carys ani trochę nie pasuje do tego otoczenia. Jej kształtne ciało wzbudziłoby grozę wszystkich znanych mu i bezustannie odchudzających się kobiet. Ciemne włosy związała na karku w kok, ubrana była w granatową garsonkę i buty na wysokim obcasie. Znajome Alessandra nawet po śmierci za nic nie chciałyby wyglądać równie skromnie.

Odruchowo zacisnął dłonie. Miał ochotę dotknąć jej urodziwej twarzy, na której malowały się szczere emocje, a potem objąć Carys i przekonać się, czy skóra na jej udach i kształtnych łydkach jest równie gładka jak dawniej.

- *Grazie*, Robson. - Popatrzył na kamerdynera. - To wszystko na dzisiejszy wieczór.

Robson lekko pochylił głowę.

- Przekąski czekają na bufecie, gdyby mieli państwo ochotę coś zjeść - oświadczył i dyskretnie wycofał się do kuchni, w której znajdowało się wyjście dla personelu.

- Usiądź. - Alessandro wskazał kanapę.

Przez moment był pewien, że Carys odmówi, ale po krótkim wahaniu zignorowała kanapę i podeszła do wielkiego staroświeckiego fotela. Wydawała się zmęczona.

Alessandro spojrział na zegarek. Było już bardzo późno, on jednak czuł się całkiem nieźle. Często pracował po nocy, stymulując się kofeiną.

- Kawy, herbaty? - spytał, podchodząc do bufetu. - Wina?

- Nic nie chcę. - Wyprostowała się, a jej oczy rozbliły.

Alessandro popatrzył na nią z zainteresowaniem, po czym nalał sobie odrobinę koniaku i usiadł naprzeciwko Carys.

- Widzę, że zauważyłaś moją bliznę. - Wymownie uniósł brwi.

Zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

Alessandro nie był na tyle próżny, aby się przejmować skazą na twarzy. Poza tym dobrze wiedział, że kobiety interesowały się nim nie tylko ze względu na wygląd, ale także na majątek i pozycję.

Poruszył kieliszkiem i odetchnął łagodnym aromatem koniaku.

- Więc jestem odrażający, tak? - Posłał jej wyzywające spojrzenie.

Odrażający?

Carys żałowała, że Alessandro nie jest paskudny niczym Quasimodo, może wtedy udałoby jej się oderwać od niego wzrok. Jej serce galopowało, oddychała coraz szybciej i płycej.

- Sprowadziłeś mnie tutaj, żeby podyskutować o swoim wyglądzie? - Nie zamierzała odpowiadać na jego prowokacyjne pytania.

Ze zgrozą zorientowała się, że z każdą chwilą Alessandro podoba jej się coraz bardziej. Nie przeszkadzała jej nawet szrama, którą biegła od czoła do skroni.

- Nie odrywasz wzroku od blizny. - Przytknął kieliszek do ust. - O czym myślisz?

- O niczym szczególnym. O tym, że się zmieniłeś - wyjaśniła, nie całkiem mijając się z prawdą.

- Aż tak bardzo? - Poruszył się i oparł łokcie na kolanach.

Wzruszyła ramionami.

- Minęło już... - Ugryzła się w język. Nie musiał wiedzieć, że co do dnia pamiętała moment ich rozstania. - Sporo czasu. Ludzie się zmieniają.

- W jaki sposób ja się zmieniłem?

- Przede wszystkim masz bliznę.

Zacisnęła usta, żeby przypadkiem nie spytać go, co się stało, i powiedziała sobie w myślach, że nic jej to nie obchodzi.

- W tej chwili cieszę się doskonałym zdrowiem - wyjaśnił zwięźle, a Carys zamrugła powiekami.

Czy to możliwe, że czytał w jej myślach?

- Nie wątpię - powiedziała nieco zbyt pośpiesznie. - W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

Gdyby chorował, pozostałby we Włoszech, pod opieką najlepszych specjalistów. Czego zatem chciał?

Odpowiedź nasuwała się sama. Zamierzał odebrać jej syna.

Najwyraźniej ponieważ doszedł do wniosku, że jednak pragnie dziecka. Alessandro nie miał zwyczaju się rozdrabniać. Jeśli czegoś sobie zażyczył, po prostu to sobie zabierał.

- Jak jeszcze się zmieniłem? - dążył.

Carys zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie miał obsesji na punkcie swojego wyglądu.

- Jesteś bledszy niż kiedyś i szczuplejszy - odrzekła ostrożnie.

Poznali się, kiedy przyjechał w Alpy na narty. Wtedy był muskularny i wysoki, a jego oliwkowa skóra lśniła w słońcu. Miał też żywe zielone oczy, którymi obserwował ją tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Zakochała się w nim w jednej sekundzie.

Teraz, poza oczywistymi zmianami w wyglądzie, wydał jej się również dużo bardziej zdystansowany, lecz poruszał się z dawną werwą i mocą.

Uśmiechnął się krzywo.

- Sporo pracowałem - wyjaśnił.

Do tego stopnia, że zapomniał o jedzeniu?

- W takim razie pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają - mruknęła.

W ostatnich tygodniach przed rozstaniem pod pretekstem nawąłu obowiązków robił, co w jego mocy, żeby spędzać z Carys jak najmniej czasu. Z początku sądziła, że chodzi o problemy w firmie i przejęcie kontroli nad przedsiębiorstwem po śmierci ojca. Próbowwała delikatnie wypytować Alessandra o przyczyny kłopotów, zaoferować mu wsparcie, ale za każdym razem ją zbywał. Twierdził, że firma trzyma się dobrze, jemu też nic nie brakuje, a ona za bardzo się martwi. Po prostu miał dużo pracy. Doskonale pamiętała litanię powodów, które wyliczał.

Alessandro sukcesywnie eliminował ją ze swojego życia, dzień po dniu, godzina po godzinie. W końcu okazało się, że kontaktowali się tylko bardzo późną nocą albo nad ranem, kiedy uprawiali seks z szaleńczą namiętnością, jakby od tego zależało ich życie. Niedługo potem odkryła, że dzieli ich nie tylko jego przedsiębiorstwo. Alessandro miał czas na inne sprawy, na innych... ludzi. Jak mogła być tak łatwowierna, uważając, że zadowoli się naiwną, nieskomplikowaną dziewczyną, z którą dzielił łóżko?

- Stanowisko dyrektora zarządzającego międzynarodową firmą wymaga całkowitego zaangażowania - powiedział jej wtedy.

Przed rozstaniem nie starała się już zrozumieć, co się stało z uroczym, czarującym mężczyzną, w którym się zakochała. Tamten człowiek również ciężko pracował, ale świetnie wiedział, kiedy pora przestać myśleć o obowiązkach zawodowych.

Poczuła ucisk w brzuchu. Cokolwiek ich wtedy łączyło, zniknęło. Co wobec tego robiła w jego apartamencie?

Carys zerwała się na równe nogi.

- Cieszę się, że mogliśmy się spotkać ponownie - powiedziała. - Ale na mnie już pora, jest późno.

Ledwie skończyła mówić, zbliżył się do niej i musiała zadrzeć głowę, aby spojrzeć mu w twarz. Cofnęła się instynktownie, ogarnięta sprzecznymi emocjami: strachem, złością, podnieceniem.

- Jeszcze nie czas, żebyś wychodziła - wycedził.

- Przeciwnie, jest już najwyższy czas. - Ani myślała bawić się z nim w kotka i myszkę. - Między nami wszystko skończone.

- Skończone? - Uniósł brew, a na jego ustach pojawił się uśmiech. - A co powiesz na to?

Objął ją jedną ręką i przyciągnął do siebie tak mocno, że straciła równowagę i musiała oprzeć dłonie na jego szerokim torsie.

Potem opuścił głowę.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Alessandro!

Wypowiedziała jego imię po raz pierwszy od lat. Zaskoczony, popatrzył w szaroniebieskie oczy Carys, wdychając łagodnie cynamonowy zapach jej skóry. Nie miał już żadnych wątpliwości, że znalazł kobietę, której szukał.

- Alessandro - powtórzyła z determinacją w głosie.

Dotknął jej policzka, który wydał mu się niezwykle miękki i blady.

Carys zatrzepotała powiekami i szeroko otworzyła oczy.

- Nie masz prawa tego robić - szepnęła. - Puść mnie.

Mimo tych słów wcale się nie wyrywała, lecz zamarła w oczekiwaniu na to, co się miało wydarzyć.

Alessandro nagle zapragnął zagarnąć to, co uważał za swoje. Przede wszystkim jednak musiał poznać całą prawdę, zrozumieć, o co chodziło, a nie tylko z wysiłkiem starać się ułożyć pojedyncze zapamiętane fragmenty w całość.

- Sama dajesz mi to prawo, zachowując się w taki sposób. - Poglaskał ją kciukiem po ustach, a ona machinalnie rozchyliła wargi, zdumiewając samą siebie.

- Przecież... nic nie robię - zaprotestowała chrapliwie.

- Carys. - Pomyślał, że po prostu uwielbia to imię. - Nie zaprzeczaj temu, co oczywiste.

Płynnym ruchem objął dłonią głowę Carys, delektując się jedwabście miękkimi włosami na jej karku, po czym pochylił się, żeby pocałować ją w usta.

Carys jednak szybko odwróciła twarz. Niezrażony tym Alessandro obsypał pocałunkami jej szyję.

- Nie możesz zaprzeczyć, że coś nas łączy - szepnął.

Jej skóra smakowała czystością i słodyczą niczym wiosenne kwiaty. Dopiero teraz z bliska zauważył, że jej włosy nie są czarne, tylko ciemnobrązowe. Nagle przypomniał sobie, jak leżały rozrzucone na poduszce, kiedy głaskał ją i pieścił. To nie była fantazja, tylko realne wspomnienie.

Carys, leżąca razem z nim w łóżku, uśmiechnięta, zmęczona...

Przypomniał sobie coś już po raz drugi tego wieczoru! Teraz nie wątpił, że postąpił słusznie, decydując się na podróż do odległego Melbourne. Przy tej kobiecie miał szansę otworzyć zamknięte drzwi do przeszłości, ocalić to, co pozornie wydawało się skazane na zapomnienie.

- Alessandro? - Popatrzyła na niego uważnie.

W jej oczach dostrzegł szok i irytację.

- Puść mnie. Proszę.

Od dzieciństwa uczono go szacunku dla kobiecych życzeń. Honor Mattanich był w nim głęboko zakorzeniony. Alessandro nigdy nie zmusiłby dziewczyny, by zrobiła coś, na co nie miała ochoty. Wiedział jednak, czego pragnęła Carys, poza tym jeden pocałunek jeszcze nikomu nie zaszkodził.

- Puszczę cię, ale za chwilę - zapowiedział cicho. - Obiecuję, że spodoba ci się to, co teraz zrobię.

Bez zastanowienia przywarł wargami do jej pełnych ust.

Chciała go odepchnąć, napięła mięśnie, ale był nieporównanie silniejszy od niej. Ta świadomość powinna ją przerażać, a jednak Carys nie miała nic przeciwko temu, co z nią robił. Pragnęła więcej, znacznie więcej. Musiała się powstrzymać, zanim będzie za późno. Przycisnęła dłonie do jego szerokich ramion i odchyliła się do tyłu, najdalej jak się dało. Zbyt dobrze pamiętała, jak reaguje na dotyk tego mężczyzny.

- Nie... - westchnęła. Musiała przeciwstawić się temu, co zamierzał zrobić. - Nie mogę...

Było już za późno. Alessandro objął ją jedną ręką w tali, drugą wsunął pod jej pośladki i uniósł Carys. Mimowolnie otoczyła jego biodra nogami, po chwili jej plecy dotknęły ściany.

- Kusicielka - wyszeptał. - Syrena.

Dużą dłonią głaskał ją po udzie, wywołując w niej kolejne fale podniecenia. Potem wsunął palce pod jej zadartą spódnicę i śmiało powędrował wyżej. Rozchyliła wargi, z trudem uświadamiając sobie, że powinna zaprotestować. Wtedy ponownie ją pocałował i zrozumiała, że właśnie tego pragnęła najbardziej. Chciała, aby Alessandro wypełnił pustkę i rozgrzał duszę, która tak długo wyczekiwała jego powrotu.

Jego dłonie spoczęły na nagim, spragnionym dotyku ciele.

- Pończochy - wychrypiął prosto do jej ucha. - Wiesz, jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Pospiesznie rozwiązała muszkę na koszuli Alessandra, chcąc jak najszybciej dotknąć dłońmi jego nagiej skóry.

- *Cara* - mruknął gardłowo. - Wiedziałem, że pragniesz tego równie mocno jak ja.

Wsunął palce pod jej bieliznę, a drugą ręką rozpiął pasek. Wtedy właśnie dotarło do Carys, że Alessandro nie chciał jej, lecz jedynie seksu. Pragnął zaspokojenia, a ona akurat znalazła się pod ręką. Zapewne zadowoliliby się dowolną kobietą, ale po co miałyby szukać, skoro nadarzyła się okazja?

Zesztywniała z przerażenia. Jak mogła do tego dopuścić? Pozwoliła, aby samotność i wspomnienia doprowadziły ją na skraj szaleństwa.

- Nie! Przestań! - Odepchnęła go z całej siły. - Puszczaj mnie!

Zaskoczony Alessandro natychmiast ją puścił, a wtedy dotknęła bosymi stopami podłogi.

- Carys... - Usiłował musnąć jej ramię, lecz odepchnęła jego rękę i rzuciła się do ucieczki, potykając się o własny but.

Oddychała ciężko i jednocześnie walczyła ze łzami. Kręciło jej się w głowie.

- Pomogę ci - zaproponował.

- Nie! - Odwróciła się gwałtownie i wyciągnęła ręce, żeby trzymać go na dystans.

Nawet ze śladami szminki na policzku, z rozchełstaną marynarką i koszulą, spod której wystawały włosy na torsie, wyglądał władczo i męsko. Wydawał się uosobieniem zwierzęcej żądzy. Tylko to ich łączyło, i teraz, i dawniej.

Jak mogłam być tak głupia, pomyślała z przygnębieniem. Alessandro ponownie dał się poznać jako niepoprawny uwodziciel.

- Nie dotykaj mnie - wyszeptała, obciągając spódnice.

- *Va bene*. Jak sobie życzysz. - Błysk w jego oczach świadczył o tym, że nie złożył broni. - Zatem skupimy się na rozmowie. Na razie.

Bez zastanowienia ruszyła w stronę wyjścia. Spodziewała się, że Alessandro będzie chciał ją powstrzymać, ale on stał nieruchomo, z założonymi rękami. Przed drzwiami zatrzymała się jednak i odwróciła.

- Chyba nie sądzisz, że będę się narażała na kolejny atak.

- Atak! - Wyprostował się i posłał jej wyniosłe spojrzenie. - Jak śmiesz! Nie mogłaś się doczekać, kiedy cię dotknę, przytulę i pocałuję.

Jego aroganckie słowa były wyjątkowo celne, więc nie pozostało jej nic poza blefowaniem. Z pozorną obojętnością wzruszyła ramionami.

- Byłam ciekawa, i już. Poza tym minęło trochę czasu, odkąd... - zawiesiła głos.

- Postanowiłaś poprawić sobie humor? - zapytał z niedowierzaniem. - Mówisz poważnie, *cara*?

Była coraz bardziej wściekła na tego mężczyznę, który odebrał jej niewinność, miłość i zaufanie, a do tego myślał, że może ją mieć, kiedy tylko zapragnie.

- Tak się składa, że trochę się pokłóciłam z moim chłopakiem i... - skłamała.

- Chłopakiem? - zagrzemiał. - Chcesz powiedzieć, że brakowało ci narzeczonego, więc postanowiłaś zabawić się ze mną i myśleć o nim?

- Co w tym złego? - spytała niewinnie i popatrzyła mu w oczy.

- Nie wierzę ci - oświadczył, lecz i tak czuła, że zasiała w nim ziarno niepokoju, gdyż wyraźnie zbladł.

Miała ochotę zaklaskać w dłonie.

- Wierz, w co chcesz, *conte* Mattani - prychnęła lekceważąco.

- Nie tytułuj mnie tak, jakbym był obcym człowiekiem - burknął.

Zamiast odpowiedzieć, cofnęła się jeszcze kilka kroków w stronę holu.

- Chyba nie zamierzasz wyjść w takim stanie? - dodał z dezaprobatą w głosie.

Carys poczuła ciężar rozpuszczonych na ramionach włosów i przyszło jej do głowy, że wygląda tak, jakby przez całą noc uprawiała dziki seks. Poza tym była na bosaka, częściowo rozebrana, z opuchniętymi wargami. Nikt nie miałby wątpliwości, co tu robiła.

Mogła wybierać: albo wstydliwie wymknąć się z prezydenckiego apartamentu, albo uciąć sobie pogawędkę z Alessandrem Mattanim.

Nacisnęła klawiskę, zanim zdążył się poruszyć.

- Chcesz się przekonać? - wycodziła. - To patrz.

Alessandro stał na prywatnym tarasie swojego apartamentu, obserwując ubranych w ciemne stroje ludzi, którzy spieszyli się do biur i urzędów. Nastaly poranne godziny szczytu, a on pracował już od kilku godzin. Jak zwykle zaczynał wcześnie i kończył późno. Tym razem jednak czuł się fatalnie. Z frustracją przeczesal włosy palcami.

Spal jeszcze krócej niż zwykle, gdyż nawiedzały go kuszące sny z atrakcyjną, ciemnowłosą dziewczyną, która doprowadzała go na skraj rozkoszy, a następnie porzucała bez cienia skruchy. Kilka razy budził się zlany potem i przypominał sobie, że Carys Wells wołala uciec, niż zrobić to, na co oboje mieli ochotę, a teraz odrzuciła go nawet we śnie.

Jak do tego doszło? Przecież ani trochę nie starała się udawać, że nie ma ochoty na bliskość. Moze jednak na tym polegała jej taktyka - postanowila rozpalić go do czerwoności, żeby coś na tym zyskać.

Alessandro sceptycznie pokręcił głową. Żadna kobieta nie była aż tak dobrą aktorką. Na tyle dobrze znał się na ich sztuczkach, że wiedział, że Carys zachowywała się szczerze, na jej twarzy malowały się autentyczne emocje.

Pragnęła go, ponad wszelką wątpliwość.

Niewykluczone, że ją wystraszył. Tak, to bardzo prawdopodobne. Postąpił pochopnie i teraz ponosił konsekwencje własnej niecierpliwości.

Alessandro westchnął z żalem i zmarszczył brwi.

Ochroniarze zapewnili go, że Carys bez przeszkód dotarła do domu, nie zdając sobie sprawy z tego, że ktoś ją śledził. Alessandro nakazał swoim ludziom zapewnić jej bezpieczeństwo, gdyż dręczyło go poczucie winy. Przecież uciekla z jego powodu.

Dlaczego zachował się jak zwierzę? Nawet nie próbował z nią porozmawiać ani jej zrozumieć, po prostu uległ prymitywnej żądzy. Zaczal się zastanawiać, czy w przeszłości traktował ją w taki sam sposób.

Dyskretny brzęczyk telefonu przerwał te rozmyślenia. Alessandro wyciągnął aparat z kieszeni i odebrał połączenie.

Dzwonił Bruno, szef jego ekipy ochroniarskiej, żeby zdać raport w sprawie poczy-
nań Carys.

Alessandro z kamienną twarzą wysłuchał rzeczowej relacji Brunona.

Po chwili wydał kilka nowych poleceń, a na koniec odsunął telefon od ucha i
czekał, aż nadejdzie wysłane ememesem zdjęcie. Było nieco rozmyte, lecz od razu
rozpoznał Carys Wells w ciemnej garsonce, ze starannie ułożonymi włosami. Co innego
jednak przykuło uwagę Alessandra. Carys trzymała w rękach niemowlę.

Miała dziecko?

Odetchnął głęboko, z niedowierzaniem. Kto był ojcem? Narzeczonej, z którym się
pokłóciła, czy inny mężczyzna? Wieloletni kochanek czy przygodny znajomy?

Alessandro miał ochotę cisnąć telefonem o podłogę. Kipiał wściekłością. Przecież
Carys należała do niego! Nie wątpił w to, zwłaszcza po eksplozji namiętności, która ich
ponownie połączyła.

Musiał znaleźć odpowiedzi na nowe pytania. Widok Carys z cudzym dzieckiem na
rękach powinien podziałać na niego jak kubeł zimnej wody, a jednak cały czas dręczyło
go pożądanie.

Rzecz w tym, że teraz chciał jeszcze poznać tożsamość mężczyzny, z którym Carys
miała dziecko. Postanowił, że gdy tylko ustali, co to za jeden, udusi go gołymi rękami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Opuściwszy hotel wyjściem dla personelu, Carys otuliła się swoim wysłużonym płaszczem, po czym niespokojnie zerknęła na ciemne niebo. Widok nie napawał optymizmem i przyspieszyła kroku, żeby umknąć przed nieuchronnym deszczem. Miała nadzieję, że tym razem pociąg przyjedzie bez opóźnień. Na szczęście dwóch jej kolegów wróciło dzisiaj do pracy, więc zamierzała dotrzeć do domu o rozsądnej porze, aby spędzić miłe chwile z Leo, wykąpać się i solidnie wyspać.

Wolała nie myśleć o tym, że najprawdopodobniej kolejna noc minie jej na przewracaniu się z boku na bok.

Przez cały dzień zachowywała się jak automat. Machinalnie robiła, co do niej należało, a z otępienia wyrywał ją tylko dzwonek telefonu albo widok wysokiego bruneta, który z daleka przypominał Alessandra. Spodziewała się, że prędzej czy później się tu zjawi, w końcu znał miejsce jej pracy. Dlaczego dał jej spokój, przynajmniej chwilowo? Zapewne postanowił cierpliwie poczekać na dogodną okazję.

Wszystko wskazywało na to, że zamierzał odebrać jej ukochanego syna. Co innego skłoniłoby Alessandra do przyjazdu z Włoch? Ktoś tak bogaty mógł mieć wszystko, czego zapragnął, i dlatego ostatniej nocy postanowił się z nią zabawić. Przebywał z dala od żony, a musiał się rozładować.

Carys poczuła, jak w gardle rośnie jej gęła, i ze wstydem zwiesiła głowę.

Do tej chwili nawet nie pamiętała, że Alessandro był związany z inną kobietą. Powróciła myślami do czasów, kiedy jej ciało i dusza należały wyłącznie do niego. Wierzyła, że są sobie przeznaczeni, a tymczasem poślubił dziedziczkę, w której żyłach płynęła błękitna krew.

Carys przygryzła wargę i poczuła na języku słony smak krwi. Pomyślała z determinacją, że nigdy więcej nie zrobi z siebie idiotki. Poza tym Alessandro zrezygnował z wszelkich praw, kiedy...

Tuż przed sobą, na chodniku, ujrzała parę starannie wypolerowanych butów. Chciała obejść mężczyznę, który stanął jej na drodze, lecz on również przesunął się w bok, nie pozwalając jej przejść. Niepewnie podniosła wzrok na nieznanego w

eleganckim, szytym na miarę ubraniu. Miał przyprószone siwizną włosy, w jego uchu pobłyskiwał złoty kolczyk. Carys była pewna, że kiedyś już widziała tego człowieka.

- *Scusa, signorina* - oznajmił. - Tędy, proszę.

Wyciągnął rękę, wskazując krawężnik.

Carys odwróciła się posłusznie i ujrzała limuzynę z przyciemnionymi szybami. Tylne drzwi samochodu były otwarte.

Jej serce zaczęło walić jak młotem, gdy w środku zobaczyła długie męskie nogi. Nie miała najmniejszej ochoty przebywać tak blisko Alessandra Mattaniego.

- To chyba jakiś żart - powiedziała i machinalnie zrobiła krok do tyłu.

Potężnie zbudowany Włoch ruszył ku Carys i tym samym sprawił, że wycofała się ku samochodowi. Mimo to postanowiła nie ustępować. Rozejrzała się, licząc na to, że na ulicy będzie pełno ludzi, lecz chodnik świecił pustkami. Tylko tu i ówdzie pospiesznie przemykali osłonięci parasolami przechodnie. Człowiek Alessandra mógł bez przeszkód zagonić ją do samochodu.

- Może wsiądziesz, zanim oboje przemokniecie do suchej nitki? - spytał chłodno głos z limuzyny.

Carys dumnie uniosła brodę.

- Wolę doszczętnie zmoknąć, niż znaleźć się w twoim aucie - odrzekła.

- To bardzo samolubnie z twojej strony. Każesz mojemu ochroniarzowi moknąć tylko dlatego, że nie umiesz przewyciężyć chorobliwej dumy.

Zdumiona Carys szerzej otworzyła oczy.

Czyżby Alessandro naprawdę uważał, że chodzi tylko o dumę?

Wysoki Włoch podszedł jeszcze bliżej. Teraz wyraźnie naruszył przestrzeń osobistą Carys. Ponownie na niego zerknęła, kalkulując swoje szanse ucieczki, które niestety zdawały się równać zeru. Ten człowiek wydawał się zbudowany jak rugbista. Pod jego garniturem kłębiły się potężne mięśnie, a na twarzy malował się wyraz determinacji.

- *Per favore, signorina.* - Wpatrywał się w nią z miną człowieka gotowego na wszystko. Gdyby tylko chciał, obezwładniłby ją w ułamku sekundy.

- Niech nie zmylą cię pozory, Carys - zabrzmiał głos z limuzyny. - Bruno ma słabe płuca, dopiero co wylizał się z bronchitu. Chyba nie chcesz, żeby przez ciebie znów zachorował?

Carys podejrzliwie spojrzała na ochroniarza, gdyż wydawało jej się, że uśmiechnął się pod nosem. Po chwili doszła jednak do wniosku, że musiała ulec złudzeniu.

- Jego żona obedrze mnie ze skóry, jeśli przywiozę go do domu z zapaleniem płuc - ciągnął Alessandro.

Carys wbrew sobie poczuła rozbawienie. Kiedyś, dawno temu, ironiczne poczucie humoru Alessandra wyjątkowo jej odpowiadało. Prawie o tym zapomniała w ostatnich, pełnych napięcia dniach.

- Dziwne, że odwołujesz się do mojego sumienia - zauważyła z kpina w głosie. - Szantaż byłby bardziej w twoim stylu. Albo pogrożki.

Strumyki deszczu spływały jej za kołnierz, lecz mimo to stała nieruchomo, gotowa na konfrontację.

Alessandro wzruszył ramionami i powiedział coś po włosku, a wtedy Bruno natychmiast cofnął się o parę kroków.

- Żałuję tego, co się stało wczoraj wieczorem, Carys - wyznał nieoczekiwanie Alessandro. - Nie miałem tego w planach.

Spojrzała na niego z góry.

- Jeśli jednak wolisz, żebym rozmawiał z tobą językiem, którego po mnie oczekujesz, nie ma sprawy - dodał z udawaną łagodnością. - Kierownictwo hotelu z pewnością chętnie zapozna się z nagraniami z kamer w holu przed apartamentem prezydenckim oraz z windy. Gdyby postanowili obejrzeć ten materiał, niewątpliwie uznaliby go za... godny uwagi.

- Nie zniżyłbyś się do tego! - jęknęła Carys.

Doskonale wiedziała, że na tym nagraniu, rozchełstana i rozczochrana, nad ranem przemyka się korytarzem.

- Tak sądzisz? - Wpatrywał się w nią zimnym wzrokiem. - Mam wrażenie, że twoi szefowie nie lubią, kiedy personel świadczy prywatne usługi gościom hotelowym. - Wymownie zawiesił głos.

Carys niemal kipiała z frustracji i wściekłości. Nie mogła uwierzyć, że kiedyś była związana z tym cynicznym draniem.

- Nie świadczyłam ci żadnych usług, ty... ty...

- Mniejsza z tym, co mi świadczyłaś, Carys - przerwał jej. - Istotne jest to, co widać na materiale dowodowym.

Materiał dowodowy. Te słowa, zimne i oficjalne, do głębi nią wstrząsnęły.

Nie dało się jednak zaprzeczyć, że fakty świadczyły przeciwko niej. Nagranie w zupełności wystarczyłoby jako podstawa do zwolnienia jej z pracy, a przecież potrzebowała stałego zatrudnienia. Jak miałyby się opiekować Leo, gdyby przeszła na zasiłek lub zatrudniła się za psie pieniądze w jakimś barze? Jej kwalifikacje pozostawiały sporo do życzenia.

Carys zaczęła się zastanawiać, czy Alessandro posunie się do spełnienia groźby. Kiedyś sądziła, że go zna, ufała mu i wierzyła, że ją kocha.

Jak mogła być tak naiwna?

Na własnej skórze przekonała się, że jest zdolny do wszystkiego, byle tylko osiągnąć zamierzone cele. Już raz zrobił z niej idiotkę. Był jej wrogiem i zagrażał jej życiu, niezależności, a co gorsza, także dziecku.

- Czego chcesz? - spytała nerwowo, za wszelką cenę usiłując zachować spokój.

- Porozmawiać - wyjaśnił. - Musimy sobie wyjaśnić pewne sprawy.

Nie czekając na zgodę Carys, przesunął się i zrobił dla niej miejsce na skórzanej kanapie. Nie miała wyjścia, musiała stawić mu czoło. Ostrożnie wsunęła się do samochodu, który wyglądał i pachniał tak, jakby dopiero co zszedł z taśmy produkcyjnej. Drzwi limuzyny zamknęły się cicho i moment później samochód ruszył.

Niepewnie zerknęła na Alessandra. Nie wydawał się zadowolony, choć przecież postawił na swoim. Postanowiła konsekwentnie milczeć i nie pytać, dokąd jadą. Skierowała wzrok przed siebie, a wtedy za przyciemnioną szybą dostrzegła tył głowy Brunona i nagle ją olśniło.

- To on był na mojej ulicy! - wykrzyknęła. - Wczoraj w nocy! Kręcił się koło mojego domu.

Nie mogła się mylić, wyglądał tak samo jak tamten człowiek. Kiedy źle oświetloną ulicą zmierzała do swojego bloku, w pewnej chwili zauważyła muskularnego mężczyznę w dżinsach i w skórzanej kurtce. Wyglądał tak, jakby na kogoś czekał. Kiedy jednak Carys niepewnie przystanęła, odwrócił się i spokojnie oddalił, a ona pospiesznie weszła do budynku. Jej ulica za dnia była spokojna i bezpieczna, wieczorem jednak pojawiały się na niej podejrzane typki, zwabione bliskością sklepów.

Wbiła w Alessandra oskarżycielskie spojrzenie. Jego milczenie wyprowadzało ją z równowagi.

- Nawet nie próbujesz zaprzeczyć! - dodała.

- Dlaczego miałbym to robić? - Uniósł brew.

- Kazalesz mu mnie śledzić? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Alessandro już wcześniej grzebał w jej aktach, a teraz napuścił na nią swojego ochroniarza. Najwyraźniej postanowił poznać wszystkie jej sekrety, zarówno zawodowe, jak i prywatne.

- Oczywiście. - Wpatrywał się w nią chłodno, z lekkim niesmakiem, zupełnie jakby nie rozumiał, o co tyle hałasu. - Było późno i musiałem dopilnować, żebyś bezpiecznie wróciła do domu.

- Chcialesz mnie chronić? - Trudno jej było w to uwierzyć.

- Chodziłaś sama po mieście, choć o tej porze powinnaś spać - wyjaśnił niechętnie.

Zachowywał się tak, jakby była nastolatką, a nie dwudziestopięcioletnią kobietą, która utrzymuje siebie i syna. Carys czuła, że powinna się zirytować, tymczasem jednak jego dziwaczna nadopiekuńczość sprawiła jej przyjemność.

Dawniej podobało jej się, że tak o nią dbał, lecz w pewnej chwili przejrzała na oczy i dostrzegła swój błąd. To, co uznawała za troskę, w rzeczywistości było przejawem zaborczości. Alessandro izolował ją od świata, separował od wszystkiego, żeby przypadkiem nie zdołała się zorientować, jak ją wykorzystywał. Jej dobre samopoczucie prysło jak banka mydlana.

- Sama umiem o sobie zadbać - warknęła. - Radzę sobie od bardzo dawna.

Zacisnęła ręce na torebce ze sztucznej skóry i odwróciła się do okna.

Była dumna z tego, co osiągnęła. Po przyjeździe do Australii czuła się kompletnie rozbita, jej serce krwawiło, brakowało jej wiary w siebie. Nawet nie planowała, że polecą akurat do Melbourne, po prostu wsiadła na pokład najbliższego samolotu do domu. Ciężko pracowała, żeby osiągnąć finansowe bezpieczeństwo.

- Doprawdy? - mruknął sceptycznie. - Uważasz, że to odpowiednia okolica dla dziecka?

Carys zamarła. Więc w końcu przeszli do sedna sprawy. Czekala, aż oskarży ją o to, że jest złą matką, a potem zacznie jej grozić i dochodzić swoich ojcowskich praw.

- Mieszkanie jest słoneczne i wygodne, a do tego niezbyt drogie - oświadczyła nieco drżącym głosem.

Pomyślała, że z pewnością i tak wiedział o jej ograniczeniach finansowych. Gdyby nie pieniądze od ojca, nie poradziłaby sobie. Dopiero teraz, pracując w hotelu Landford, zaczęła jakoś wiązać koniec z końcem, choć większość poborów przeznaczala na opiekę nad dzieckiem i czynsz.

- A lokalizacja? - mruknął z dezaprobatą. - Twoja okolica powoli staje się centrum handlu narkotykami i prostytutkami.

- Te doniesienia są przesadzone - odparła z udawanym przekonaniem.

Znowu blefowała, gdyż w gruncie rzeczy Alessandro trafił w sedno. Zaledwie kilka dni temu w pobliskim parku znaleziono kolejne strzykawki, a na ulicy doszło do bijatyki. Carys już podjęła decyzję, że przy pierwszej nadarżającej się okazji przeprowadzi się do spokojniejszej dzielnicy.

- Skoro tak uważasz. - Wydawał się znudzony.

Carys nie wiedziała, co o tym myśleć. Jeśli nie wytykał jej błędów opiekuńczych, to czego właściwie chciał?

- A gdzie jest ten twój... chłopak? - spytał, jakby w odpowiedzi na jej zadane w myślach pytanie. - Dlaczego ci nie pomaga?

Spojrzał jej w oczy, a kiedy nerwowo odwróciła wzrok, natychmiast się domyślił, że coś przed nim ukrywa.

- Dobrze sobie radzę sama - burknęła niechętnie. - Nie potrzebuję niczyjej łaski...

- Wręcz przeciwnie - przerwał jej stanowczo. - Nie powinnaś mieszkać w tej dzielnicy nawet sama, a co dopiero z dzieckiem. Ktoś powinien cię wspierać.

W odpowiedzi buntowniczo zacisnęła usta.

- Kim on jest, Carys? - dopytywał się Alessandro. - Dlaczego go chronisz?

Przyszło mu do głowy, że z pewnością kochała tego mężczyznę. Właściwie nie powinien się tym interesować, ale to było silniejsze od niego.

- Nikogo nie chronię, bo nikogo nie mam - odrzekła. - To, co powiedziałam...

- Utrzymywałaś, że się pokłóciliście - przypomniał jej. - To nie jest usprawiedliwienie. Ten człowiek nie miał prawa zostawiać na pastwę losu dziecka i jego matki.

Krew gotowała się w nim na samą myśl o tym, że inny mężczyzna zapłodnił Carys. Alessandro nadal miał ogromną ochotę natychmiast go odszukać i znokautować.

- Czy to ktoś z twojej pracy? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Carys tylko pokręciła głową.

- Nie mów głupstw - westchnęła ze znużeniem.

Alessandro wzruszył ramionami. Wcale nie uważał swoich podejrzeń za głupie, doskonale wiedział, że wspólna praca bardzo zbliża ludzi, a stąd był już tylko krok do intymnej zażyłości. Jakiś czas temu przeniósł swoją asystentkę do innego działu, gdyż okazało się, że pomyliła ich relacje zawodowe z prywatnymi. Nawet nie próbował zliczyć wszystkich podwładnych i partnerek w interesach, które przez pracę zamierzały trafić do jego łóżka.

- Chodzi o to, że on jest żonaty, prawda? - wykrzyknął nieoczekiwanie.

Carys wpatrywała się w jego rozgniewaną twarz, zastanawiając się, czy Alessandro przypadkiem nie zaczyna tracić kontaktu z rzeczywistością. Wydawał się święcie przekonany o prawdziwości swoich podejrzeń.

- W moim życiu nie ma żadnego mężczyzny. - Zawahała się. - Wymyśliłam tę historię z chłopakiem, żebyś mi dał spokój.

Z niedowierzaniem zmarszczył brwi.

- Nie zaprzeczaj - powiedział oschle. - To oczywiste, że w grę wchodzi mężczyzna.

- Uważasz, że kłamię?

Przypomniała sobie, że dawniej również jej nie ufał. Niby dlaczego teraz miałyby być inaczej? Jej słowo nic dla niego nie znaczyło.

- Daruj sobie ten pokaz niewinności. - Teraz w jego głosie wyraźnie dało się słyszeć szyderstwo. - Chyba nie oczekujesz, że uwierzę w niepokalane poczęcie?

- Ty zimny draniu!

Jej ręka okazała się szybsza niż myśl. Carys bez zastanowienia spoliczkowała Alessandra, nie mogąc dłużej znieść takiej bezczelności i arogancji. Potem popatrzyła w jego zmrużone oczy, które niebezpiecznie błyszcząły.

Nagle, całkowicie nieoczekiwanie, uświadomiła sobie, co oznaczały jego podejrzenia, i odetchnęła z ulgą.

Alessandro wcale nie zamierzał odebrać jej Leo. Głupio założyła, że przyjechał po syna, a przecież od samego początku dawał jej do zrozumienia, że jest mu kompletnie obojętna. Oboje, ona i dziecko, nie byli dla niego dostatecznie dobrzy. Nie pasowali do zamkniętego kręgu bogactwa i luksusów.

Jak mogła przypuszczać, że się zmienił? Czyżby w głębi duszy nadal uważała go za wymarzonego mężczyznę, który kiedyś skradł jej serce?

Czuła się tak, jakby Alessandro odebrał jej ostatni skrawek nadziei i brutalnie wdeptał go w ziemię.

- Niezły z ciebie numer, Alessandro Mattani - wychrypiała przez obolałe gardło. - Powinnam się była domyślić, że jesteś taki sam jak kiedyś.

- Ja miałbym się zmienić? - Wydawał się rozbawiony.

- Tak, ty. Jak widać, nadal jesteś zwykłym tchórzem. - Carys przycisnęła dłoń do brzucha, usiłując powstrzymać napad mdłości. - Minęło tyle czasu, a ty ciągle odmawiasz przyznania się do syna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ta kobieta albo straciła rozum, albo miała niegodziwe zamiary.

Alessandro popatrzył w jej oczy, ciemne i zagniewane. Musiał poznać prawdę.

- Nie bądź niemądra, przecież ja nie mam dziecka - wyrzucił z siebie.

Z pewnością nie zapomniałby o swoim potomku, bez względu na powypadkowe obrażenia, poza tym zawsze starannie dbał o zabezpieczenie się przed roszczeniami ze strony przygodnych partnerek. Lubił krótkotrwałe związki, ale cenił sobie własne zdrowie i honor rodziny.

- Daruj sobie te popisy - syknęła Carys. - Ktoś inny może byłby pod wrażeniem, ale nie ja. Przestałeś mi imponować, odkąd się rozstaliśmy.

- Jesteś zła, bo nasz związek dobiegł końca?

Kobietom nigdy nie odpowiadała świadomość, że goszczą w jego życiu tylko tymczasowo. Niepotrzebnie ostrzyły sobie zęby na tytuł *contessy* Mattani. Dla niego małżeństwo było powinnością, związaną z przekazaniem nazwiska następnemu pokoleniu i nie miał nic przeciwko odłożeniu tego obowiązku na później.

Carys zaśmiała się bez cienia wesołości.

- Nie zostałabym z tobą, nawet gdybyś mi zapłacił - oświadczyła. - W porę się przekonałam, jaki jesteś naprawdę.

Alessandro nie rozumiał, skąd u niej tyle nienawiści do niego. Nie pojmował także, dlaczego jest nią tak bardzo zafascynowany.

- Więc o co chodzi z tym dzieckiem? - spytał ostrożnie.

Wykrzywiła usta.

- Zapomnij o nim - mruknęła, odwracając głowę.

Wziął ją za rękę i nie puścił, choć przez moment usiłowała się oswobodzić. Nagle jednak dała za wygraną i zwiesiła ramiona.

- Chyba nie sądzisz, że zapomnę o tym, co mi powiedziałaś? - Pociągnął ją za dłoń, żeby skierowała na niego wzrok. - Mów.

- Nie bardzo jest o czym - oświadczyła wojowniczo. - Masz dziecko, ale przecież i tak to wiesz. Dlaczego każesz mi powtarzać to, z czego doskonale zdajesz sobie sprawę?

- Oczekuję prawdy. Czy to za dużo?

Pod fasadą spokoju kipiał gniewem. Czy ta kobieta zdawała sobie sprawę, że wyróciła jego życie do góry nogami?

Carys westchnęła ciężko.

- Czy mogę prosić, żebyś przestał miażdżyć mi dłonie? - zapytała.

Momentalnie zwolnił uścisk i wyprostował zeszywniałe z napięcia palce. Nie zamierzał krzywdzić Carys. Najwyraźniej był bliski utraty panowania nad sobą.

- Dziękuję. - Umilkła na kilka długich sekund. - Nie spoliczkuję cię więcej, zaręczam. Nie powinnam była tego robić. - Wyjrzała przez okno. - Jesteśmy na miejscu.

Bruno otworzył drzwi od strony chodnika, a kierowca uchylił je przed Alessandrem.

- Dokończymy rozmowę w twoim mieszkaniu - oznajmił.

- Nie przypominam sobie, że bym zapraszała cię do środka - zauważyła buńczucznie.

- Doszedłem do wniosku, że na swoim terenie będziesz mniej skrepowana.

Alessandro wysiadł i rozejrzał się po ulicy. Budynek tuż obok był cały w bazgrołach, kilka okien na parterze starannie zabito deskami.

Carys pospiesznie skierowała się do brzydkiego, kanciastego bloku. Alessandro ruszył za nią.

- *Signor?* - odezwał się Bruno, który stał przy samochodzie.

- Tak? - Alessandro znieruchomiał, nie spuszczając oka z oddalającej się Carys.

- W drodze tutaj otrzymałem informacje, których odnalezienie zleciłem dzisiaj rano. Nie chciałem panu przeszkadzać w rozmowie z *signoriną*.

Alessandro odwrócił się powoli, zaintrygowany ostrożnym tonem Brunona. Czuł, że nowiny nie przypadną mu do gustu.

- I co?

- W urzędzie stanu cywilnego nie ma jej aktu ślubu. Panna Wells jest niezamężna.

Innymi słowy, z jakiegoś powodu nie wyszła za ojca swojego dziecka. Alessandro wepchnął ręce do kieszeni. Musiał zapanować nad emocjami, które nim targały.

- Jak rozumiem, to nie wszystko. - Spojrzał pytająco na ochroniarza.

Bruno skinął głową.

- Dziecko urodziło się nieco ponad rok temu, tutaj, w Melbourne - wyjaśnił pozornie obojętnym głosem.

- Uzyskałeś jakieś dodatkowe szczegóły?

- W rubryce „matka” widnieje Carys Antoinette Wells, z zawodu recepcjonistka, zamieszkała pod tym adresem. - Bruno wskazał blok z czerwonej cegły.

Alessandro odczekał chwilę.

- Coś jeszcze?

- Jako ojca zapisano Alessandra Leonarda Daniela Mattaniego z Como we Włoszech.

Alessandro spodziewał się tego, lecz słowa Brunona były szokiem.

Jego nazwisko. Jego imiona. Jego honor.

Jak mogła wykorzystać go tak cynicznie? Zrobiła użytek z jego nazwiska, żeby zmieszać je z błotem. Co chciała w ten sposób zyskać? Pieniądze, pozycję, społeczny szacunek, choć dziecko było nieślubne?

Tylko dlaczego nie zażądała pieniędzy? Może postanowiła poczekać na dogodniejszy moment?

- Zostań tutaj - warknął przez zaciśnięte zęby i nie czekając na odpowiedź Brunona, ruszył prosto do brzydkiego bloku.

Przed oczami latały mu czerwone plamy. Musiał walczyć o sprawiedliwość. Chodziło o coś więcej niż tylko ciekawość, więcej nawet niż pobudzone libido, które pozostawało w uśpieniu, odkąd ocknął się w szpitalu dwadzieścia dwa miesiące temu.

Carys Wells posunęła się za daleko i musi za to zapłacić.

Carys odebrała Leo od sąsiadki i położyła go do łóżeczka. Na szczęście mały nie przebudził się ani na chwilę.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Niechętnie weszła do małego przedpokoju, ocierając spocone dłonie o spódnicę i czując się tak, jakby szła na ścięcie. Powoli przekręciła zamek i nacisnęła kłamkę. Oczywiście, zgodnie z jej przewidywaniami, na progu stał wyraźnie rozdrażniony Alessandro. Carys przygryzła wargę. Musiała znaleźć w sobie siłę, by stawić mu czoło.

Bez słowa wmaszerował za nią do niewielkiego, połączonego z kuchnią pokoju.

- Wykorzystałaś moje nazwisko, żeby twój bękart miał w papierach ojca z pozycją!
- wrzasnął.

Odwróciła się do niego z niepohamowaną wściekłością.

- Nigdy więcej nie wyrażaj się tak o Leo! - Dźgnęła go palcem w pierś. - Nie jesteś nam do niczego potrzebny!

- Co? Chcesz powiedzieć, że jednak jesteś mężatką?

- Nie! - Zupełnie nie rozumiała jego pokrętej logiki. - Po co miałabym szukać męża po tym, jak wyrzekł się nas ojciec mojego dziecka?

Alessandro pochylił głowę i spiorunował Carys wzrokiem.

- Popełniłaś krzywoprzysięstwo, wskazując mnie jako ojca na świadectwie urodzenia dziecka - wycedził zjadliwie. - Chciałaś poprawić swój wizerunek i pewnie liczysz na niemałe pieniądze.

Carys aż się zatrzęsła z oburzenia. Nie oczekiwała żadnego wsparcia od kogoś tego pokroju.

- W dokumentach napisałam szczerą prawdę - oznajmiła. - Leo ma prawo wiedzieć, kim jest jego ojciec.

- Nie masz wstydu? - Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

- Wstyd mi tylko dlatego, że w ciebie wierzyłam - powiedziała cicho, lecz wyraźnie wyczuła, że Alessandro jej nie słucha.

- Leo? Dałaś mu na imię...

- Leonardo. Po twoim ojcu. - Pragnęła zapewnić dziecku więź z jego rodziną ze strony ojca, mimo że ci ludzie odrzucili jej syna.

- Miałaś czelność...

- Nie wstydzę się tego, co zrobiłam - warknęła ostro. - Pogódź się z tym, Alessandro.

Rozległ się stłumiony płacz, na co Carys momentalnie odwróciła się i pobiegła do sypialni, którą dzieliła z synem. Po chwili niemowlę bezpiecznie spoczywało w jej ramionach.

- Agu - zagruchało pogodnie, klepiąc ją po twarzy.

- Cześć, słoneczko - przywitała się z synkiem. - Co u ciebie?

- Gu - odparło dziecko.

Carys nagle znieruchomiała, wyczuwszy na sobie wzrok Alessandra. Nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, że obserwował ją od progu.

Zerknęła za siebie, spodziewając się następnej kaśliwej uwagi, ale niepotrzebnie się martwiła. Alessandro wydawał się zupełnie spokojny. Najwyraźniej wyparowała z niego cała arogancja i złość. Ściągnął brwi i wpatrywał się w Leo, jakby po raz pierwszy w życiu ujrzał niemowlę. Odruchowo przytuliła do siebie dziecko i dostrzegła, że Leo z uwagą obserwuje ojca.

- Ile ma miesięcy? - Głos Alessandra zabrzmiał nieoczekiwanie łagodnie.

- Półtora miesiąca temu obchodził pierwsze urodziny.

- Wcześniak?

- Nie. Urodził się w terminie - odparła cierpliwie, chociaż te pytania ją denerwowały.

Skoro miał niezachwianą pewność, że dziecko nie jest jego, dlaczego interesował się takimi szczegółami?

Zdumiała się, kiedy Leo wyciągnął rączki do mężczyzny, który nie chciał uznać go za syna. Alessandro ani drgnął.

Serce Carys ścisnęło się boleśnie na myśl o tym, jak wielkie rozczarowanie czeka jej synka. Alessandro nigdy nie przyzna się do ojcostwa, nigdy nie pokocha ani jej, ani dziecka. Wiedziała, że czas leczy rany, pozostało jej zatem cierpliwie czekać.

- Jesteś głodny, maleńki? - Spojrzała na niemowlaka. - Zjemy coś?

Przeszła do kuchni, rozmyślnie ignorując gościa. Już miała posadzić dziecko na krzeselku, kiedy Alessandro odezwał się niskim głosem:

- Jak to się stało, że zaszłaś w ciążę?

Czyżby sobie kpił?

Odwróciła się i ujrzała go w odległości zaledwie metra od siebie. Niepewnie pogłaskała Leo po policzku.

- Daj spokój, Alessandro - warknęła z furją. - Nie wiem, jaką grę prowadzisz, ale tego już za wiele. Koniec.

Wpatrywał się w nią ciemnozielonymi oczami.

- Nie, Carys - zaprzeczył, powoli i dobitnie. - To dopiero początek. Może trudno ci w to uwierzyć, ale z mojego punktu widzenia wczoraj w nocy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- I to tyle? Poznaliśmy się w Alpach, gdzie pracowałaś w ośrodku narciarskim. Mieliśmy romans, a potem zaprosiłem cię do swojego domu - wyliczył Alessandro głosem tak pozbawionym emocji, jakby czytał sprawozdanie finansowe swojej firmy, a nie powtarzał najbardziej zdumiewającą historię, jaką słyszał od lat.

Nie mógł uwierzyć, że tak wyglądała prawda. Odkąd zaczął się spotykać z kobietami, na każdym kroku podkreślał, że nie jest zainteresowany trwałym związkiem. Nie zamierzał paść ofiarą łowczym majątków.

- Mieszkaliśmy razem, ale nie układało się nam, więc wróciłaś do Australii - kontynuował. - Odkryłaś, że jesteś w ciąży, a potem telefonowałaś do mnie, aż w końcu odebrała moja macocha. Po rozmowie z nią doszłaś do wniosku, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, tak?

- W dużym skrócie.

Zacisnął pięści. Irytowało go, że musiał poinformować nieznaną osobę o swoich kłopotach z pamięcią. Nawet jeśli kiedyś łączyły ich intymne relacje, Carys i tak była mu obca.

Nauczono go, że mężczyzna nigdy nie powinien okazywać słabości, więc czuł się niekomfortowo i nic nie mógł na to poradzić. Poza tym zawsze zwracał uwagę na to, aby uprawiać bezpieczny seks. Czyżby przy Carys zapomniał o wszystkich swoich zasadach? Czy miał zamiar uczynić z niej kochankę na stałe? Gdy teraz patrzył, jak obcisły materiał spódnicy opina jej uda, a cienka bawełna bluzki podkreśla atrakcyjny kształt pełnych piersi, ta myśl nie wydawała mu się aż tak bardzo nieprawdopodobna.

Gdyby nie obecność dziecka, zapewne uległby pokusie. Prawdę mówiąc, miał ogromną ochotę kochać się z nią tu i teraz.

Nagle poczuł ostry ból w zatokach i skroniach. Ogólnie czuł się dobrze i był zdrowy, lecz od czasu do czasu musiał zmagać się z przejściowymi zawrotami głowy, które przypominały mu o wypadku.

- Nic ci nie jest? - Carys popatrzyła mu w oczy.

Alessandro oderwał dłoń od skroni i drgnął.

- Wszystko w stuprocentowym porządku. - Skierował wzrok na dziecko, które radośnie poklepywało matkę po biuście. - Nie powiedziałaś mi, dlaczego się rozstaliśmy.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Nie mówmy o tym - poprosiła po chwili. - Nie ma potrzeby.

- Chciałbym znać całą prawdę.

Zatem był spragniony mocnych wrażeń. Siedział nieruchomo, a Carys pomyślała, że nie wyjdzie z jej mieszkania, jeśli nie dowie się wszystkiego, ze szczegółami. Wierzyła, że faktycznie stracił pamięć. Z pewnością nie miał ochoty informować jej o tym i wydawał się okropnie zakłopotany. Carys słyszała o tego typu wypadkach amnezji od swojego najstarszego brata lekarza. Ta przypadłość dużo wyjaśniała, ale też prowokowała do pytań. Dlaczego Alessandro objechał pół świata, żeby ją odnaleźć? Przecież palcem nie kiwnął, kiedy go opuściła.

Dobrze, że tylko ona знаła szczegóły tamtej koszmarnej sceny.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? - upewniła się.

Kiedyś byli sobie tacy bliscy, nie tylko fizycznie, lecz także duchowo. Uważała, że są pokrewnymi duszami. Trudno jej było uwierzyć, że tyle wspólnych wspomnień znikło z jego pamięci.

A może to, co ona uważała za ważne, dla niego było mało istotne?

- Moje wspomnienia sięgają kilku miesięcy przed śmiercią ojca - wyjaśnił z napięciem. Domyślała się, że traktował amnezję jak słabość, nad którą powinien panować. - Nie pamiętam, jak się poznaliśmy. Nie przypominam sobie nawet, że tuż przed wypadkiem prowadziłem samochód. Po prostu w pewnej chwili ocknąłem się w szpitalu.

Carys usiadła w fotelu na biegunach. Leo stanął na jej udach, a ona trzymała go za rękę, żeby nie upadł. Uwielbiał tę zabawę.

- Nie opowiedziałeś mi, jak doszło do wypadku - zauważyła.

Alessandro wzruszył ramionami.

- Musiałem dotrzeć do Mediolanu - odparł. - Na mokrej nawierzchni samochód wpadł w poślizg, kiedy gwałtownie skręciłem, aby uniknąć zderzenia z autem, które jechało pod prąd.

Zatem jechał do biura, jakżeby inaczej. Wolał prowadzić sam, bo podobno w ten sposób łatwiej mu było przemyśleć porządek dnia. Wyglądało na to, że wypadek nastąpił niedługo po ich rozstaniu.

- A teraz nic ci nie dolega? Nie ma żadnych skutków ubocznych albo bólu? - Unikała jego spojrzenia, skupiła uwagę na gaworzącym Leo.

- Jestem zdrow jak ryba. - Westchnął. - Dopisało mi szczęście, skończyło się na kilku ranach i paru złamaniach. Szybko doszedłem do siebie. Spędziłem w szpitalu zaledwie parę tygodni. Największym zmartwieniem była utrata pamięci, ale specjaliści mówią, że trzeba być dobrej myśli. Muszę normalnie żyć i czekać, aż natura zrobi swoje. Zasadniczo nie mam żadnego poważniejszego urazu mózgu.

Carys nieco się odprężyła. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo się tym przejmuje.

- Rozumiem. - Przygryzła wargę. - A co z twoją żoną?

- Z żoną? - powtórzył z osłupieniem w głosie. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że jestem żonaty?

Zauważyła, że wyraźnie pobladł.

- Kiedy odeszłam, byłeś kawalerem - odparła po chwili wahania. - Z pewnością jednak spotykałeś się z kimś i planowałeś ślub. Chodziło o jakąś *principessę* Carlottę. Nie interesowałam się tym, odkąd wróciłam do Australii.

Nie udało jej się ukryć niesmaku w głosie. To oczywiste, że Alessandro zamierzał poślubić kobietę z własnych kręgów, bogatą arystokratkę. Dlaczego z takim uporem ignorowała ostrzeżenia jego macochy, która uprzedzała ją o prawdziwych intencjach pasierba? Carys była osobą spoza ich kręgów, więc nie miała szansy zagościć na dłużej w jego sercu.

- Sugerujesz, że nie tylko spotykałem się z nią, ale w dodatku robiłem to, kiedy jeszcze byłem z tobą?

- Nie da się ukryć. - Znowu skupiła uwagę na baraszkującym Leo.

- Jesteś w błędzie. - Alessandro nie podniósł głosu, ale w jego słowach pobrzmiwało ostrzeżenie. - Nigdy nie zniżyłbym się do tak niegodziwego zachowania.

- Chyba zapominasz, że byłam wtedy przy tobie, a nie jestem ślepa. - Carys odetchnęła głęboko, aby przezwyciężyć zazdrość, która dręczyła ją nawet teraz. - I w przeciwieństwie do ciebie mam doskonałą pamięć.

Zapadła cisza. Alessandro wbił przenikliwy wzrok w Carys, ale ona nie zamierzała się wycofać.

- Nie muszę mieć świetnej pamięci, żeby znać prawdę. - Pochylił się z napięciem. - Cokolwiek myślisz o tamtym czasie, z pewnością nigdy nie zdradziłbym jednej kochanki z drugą. Nigdy nie miałem dwóch kochanek jednocześnie. To nie byłoby honorowe.

Więc tak rozumiał honor!

Carys miała ochotę zaśmiać się z goryczą. Czy człowiek honoru bierze sobie kochankę, ale odgradza ją od swojego życia, bo nie jest dostatecznie dobrze urodzona? Czy ktoś honorowy uprawiałby z nią seks i jednocześnie zabiegał o inną kobietę?

- Kiedy usiłowałam się z tobą skontaktować w sprawie ciąży, twoja macocha wyjaśniła, że szykujesz się do ślubu - wyznała. - Jasno dała mi do zrozumienia, że nie masz czasu dla ekskochanki.

- Livia powiedziała coś takiego? - Zmarszczył brwi, wyraźnie zaskoczony. - Nie wierzę.

W tym sęk, pomyślała. Wcześniej też jej nie wierzył. Jej słowo nic dla niego nie znaczyło.

- Szczerze mówiąc, Alessandro, nie obchodzi mnie, w co wierzysz - westchnęła z niechęcią.

- Trzeba przyznać, że Livia lubi Carlottę i chce, żebym się z nią ożenił - mruknął pod nosem. - Dlaczego jednak miałyby mówić o przygotowaniach do ślubu? Sprawy nigdy nie zaszły tak daleko, to zupełny absurd.

Ciekawe, skąd wiesz, skoro cierpisz na zanik pamięci, pomyślała zjadliwie Carys, ale ugryzła się w język. Uzyskała potwierdzenie o jego planowanym ślubie z jeszcze innego źródła, najbardziej przekonujący jednak był widok Alessandra z wystrzałową Carlottą. Minęło tyle miesięcy, a Carys znów poczuła się tak, jakby ktoś wbijał sztylet w jej brzuch. Księżniczka spoglądała na niego z nieskrywanym uwielbieniem, a Alessandro obejmował ją czule i ostrożnie, jak śliczną porcelanową lalkę. Podczas rozmowy zwracali uwagę wyłącznie na siebie, jakby byli sami na świecie. Jakby posłuszna kochanka nie czekała na niego cierpliwie w domu.

Carys zamrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy, i dokładnie odtworzyła sobie w pamięci ostre słowa Livii.

„Alessandro zrobi wszystko, co konieczne, żeby zapewnić dziecku utrzymanie, jeśli rzeczywiście jest ojcem. Proszę jednak nie oczekiwać, że skontaktuje się z panią osobiście. Przeszłość nie ma znaczenia. A zważywszy na pani... jak by to ująć... sposób bycia, trudno mieć pewność co do tożsamości ojca pani dziecka”.

Carys z trudem przełknęła tę odrażającą potwarz.

Macocha Alessandra z pewnością wpadłaby w szal, gdyby się tylko dowiedziała, że Carys nie zastosowała się do jej słów i jeszcze wielokrotnie dzwoniła na prywatny numer ukochanego, zostawiając mu liczne wiadomości. Poza tym wysyłała do niego mejle, a nawet odręcznie napisany list. Za wszelką cenę pragnęła nawiązać z nim kontakt. Dała za wygraną dopiero po wielu miesiącach bez odzewu. Dotarło do niej, że Alessandro nie chce mieć z nią nic wspólnego i nie interesują go losy nienarodzonego dziecka. Wtedy postanowiła ostatecznie odgrodzić się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa. Nawet nie brała pod uwagę możliwości sądowego domagania się alimentów od biologicznego ojca i kontaktów z synem. Leo mogła tylko zaszkodzić styczność z takim typem.

Wyglądało jednak na to, że Alessandro nie miał pojęcia o jej ciąży.

Poczuła ucisk w gardle. Przez tyle czasu o niczym nie wiedział. Wcale nie odrzucił Leo i nie był żonaty. Szkoda tylko, że nawet teraz nie interesował się dzieckiem.

- Pora na kąpiel, młody człowieku - powiedziała i przytuliła syna, chcąc wstać i zanieść go do wanny.

- Poczekaj - powstrzymał ją Alessandro. - Nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego ka-
załem ci opuścić mój dom.

Skierowała na niego wzrok. Stał wyprostowany, z rękami głęboko wepchniętymi
do kieszeni spodni, i wydawał się całkowicie obojętny na jej uczucia.

- Sama postanowiłam odejść. - wyjaśniła z uniesioną brodą.

Gdy dowiedziała się o Alessandrze i Carlocie, łuski spadły jej z oczu. Dotarło do
niej, że musi jak najszybciej odejść od tego człowieka.

- Na dodatek oskarżyłeś mnie o romansowanie i o nadużycie twojego zaufania.

Ironia tego bezpodstawnego zarzutu mogłaby się wydawać zabawna, lecz jej nie
było do śmiechu.

- Romans? Z kim? - W tym momencie wydał jej się podobny do agresywnego
jastrzębia.

- Ze Stefanem Manzonim. On jest...

- Wiem, kim jest - przerwał jej i zmrużył oczy. - Dobierasz sobie interesujących
znajomych.

Miała ochotę wyrzucić go z mieszkania. Co za hipokryta!

- Z początku uważałam, że to miły człowiek, potem wszystko się zmieniło. -
Pomyślała, że był to jeszcze jeden Włoch, który nie przyjmował do wiadomości
odmowy. - Sądziłam, że jest godny szacunku, jako kuzyn twojej księżniczki Carlotty.

- Ona nie jest moją księżniczką - wycodził przez zaciśnięte wargi.

- Mniejsza z tym. - Carys wzruszyła zeszywniałymi ramionami. - A teraz pora na
kąpiel Leo. Chyba najwyższy czas, żebyś sobie poszedł, Alessandro.

W tej samej chwili Leo dał nura w bok, jakby chciał skoczyć prosto w ramiona
Alessandra. Carys usiłowała chwycić niemowlę, lecz Alessandro był szybszy i złapał Leo
tuż nad podłogą.

- W porządku, mam go - mruknął, obejmując dziecko dłońmi.

Bliska zawału Carys odetchnęła z ulgą. Nogi trzęsły się jej tak, jakby lada chwila
miała się osunąć na ziemię. Tymczasem Alessandro wydawał się spokojny, choć nieco
nieporadnie trzymał niczego nieświadome dziecko w pewnej odległości od siebie.

Czyżby nie chciał dotykać własnego syna? A może po prostu nie miał doświadczenia z dziećmi? Carys zastanawiała się, która z tych ewentualności jest bardziej prawdopodobna, i wtedy właśnie Leo złapał ojca za rękaw marynarki, jakby chciał przysunąć się bliżej. Obaj popatrzyli sobie w oczy, a Leo zmarszczył brwi i wydał usteczka, jakby się zastanawiał, dlaczego pan, który go trzyma, wcale nie wydaje się zachwycony. Po kilku sekundach małą buzię rozpromienił uśmiech.

- Gu - oświadczył Leo i poklepał Alessandra po nadgarstku.

Wspaniale, pomyślała Carys z przygnębieniem. Jej syn miał słabość do mężczyzny, który nie chciał go nigdy więcej widzieć.

- Ja wezmę małego - powiedziała i podeszła do nich z wyciągniętymi rękami.

Alessandro nawet na nią nie spojrzał. Był zbyt zajęty obserwowaniem syna, który wyraźnie się niecierpliwił brakiem reakcji ze strony taty.

- Alessandro?

- Przeprowadzimy wszystkie konieczne badania, najszybciej jak to możliwe - oświadczył nieoczekiwanie. - Jutro ktoś skontaktuje się z tobą w tej sprawie.

- Badania?

Pogłaskał Leo po głowie, na co dziecko zagulgotało z aprobatą.

- Badania DNA, oczywiście. - Posłał jej wymowne spojrzenie. - Chyba nie oczekujesz, że uwierzę ci na słowo w sprawie ojcostwa.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Leo był jego synem. Co, jeśli Alessandro uzna, że chce go mieć przy sobie?

- Chyba nigdy nie przestaniesz być taki nieufny, Alessandro - burknęła z narastającą irytacją.

Jak śmiał szukać laboratoryjnych dowodów na swoje ojcostwo? Przecież nigdy nie miała innego kochanka...

Spojrzał na nią z wyższością.

- Wolę być nieufny niż łatwowierny - oświadczył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy dni później Carys została wezwana do apartamentu prezydenckiego. David przekazał jej tę informację, uśmiechając się zagadkowo.

- Trafiłaś do wyższych sfer - zauważył. - Nie musisz się spieszyć z powrotem do biura.

Carys czuła na sobie spojrzenia kolegów i koleżanek, kiedy powoli wstawała i szła do drzwi.

Przez ostatnich kilka dni była kłębkim nerwów. Alessandro jak zwykle skutecznie zabrał się do sprawy, dzięki czemu już następnego dnia w mieszkaniu Carys zjawił się technik medyczny, żeby pobrać próbki DNA.

Carys odetchnęła głęboko i bez pośpiechu ruszyła do windy. Widocznie Alessandro dostał już wyniki testów i dlatego ją wzywał. Bez wątpienia zapłacił za przywilej otrzymania rezultatów w ekspresowym tempie.

Jej żołądek ścisnął się ze strachu. Co teraz zrobi Alessandro, wiedząc ze stuprocentową pewnością, że jest ojcem Leo?

Drzwi otworzył kamerdyner z profesjonalnym uśmiechem na twarzy. Ukłonił się i gestem ręki wskazał jej wnętrze luksusowo urządzonego salonu.

- Carys. - Brzmienie głębokiego, nieco chrapliwego głosu Alessandra sprawiło, że po jej plecach przebiegł przyjemny dreszcz.

- Alessandro. - Skinęła głową. - Zażądałeś, żebym przybyła.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Poprosiłem, nie zażądałem - sprostował z nieoczekiwaną łagodnością.

- Kiedy prośbę wystosowuje gość z prezydenckiego apartamentu, personel zwykle staje na głowie, aby zaspokoić jego oczekiwania - wyjaśniła.

- Usiądź, proszę.

Ku jej zdumieniu wskazał krzesło przy antycznym biurku. Spojrzała na niego zdezorientowana, ale posłusznie usiadła tam, gdzie sobie życzył. Na blacie zauważyła jakieś dokumenty.

- Jak rozumiem, otrzymałeś już wyniki. - Popatrzyła mu w oczy.

- Owszem.

Jego głos nie zdradzał żadnych emocji. Nie wiedziała, czy Alessandro jest rozczarowany, wściekły, czy szczęśliwy w roli ojca. A może w ogóle nic nie czuł?

- Robson, zaparz nam kawę. - Zerknął na Carys. - Chyba że wolisz herbatę.

- Nie chce mi się pić, dziękuję. - Miała tak ściśnięte gardło, że nie przełknęłaby ani kropli.

- W takim razie możesz już iść, Robson.

Alessandro zaczekał, aż kamerdyner wyjdzie z apartamentu i dopiero wtedy ponownie spojrzął na Carys. Sądziła, że usiądzie na krześle po drugiej stronie biurka, lecz on przysiadł na blacie. Wyraźnie poczuła zapach jego wody kolońskiej.

- Czego chcesz, Alessandro? - spytała zniecierpliwiona przedłużającą się ciszą.

- Omówimy parę spraw, ale przede wszystkim musisz podpisać ten dokument. - Wskazał papiery i sięgnął do kieszeni. - Masz tutaj pióro. Rzecz jasna, najpierw uważnie zapoznaj się z treścią ustaleń.

Podsunał jej wieczne pióro, a ona skierowała wzrok na wydruk. Nie były to wyniki badań, tylko jakiś niezrozumiały tekst prawniczy, podzielony na paragrafy. Carys nie znosiła takich dokumentów, a poza tym bliskość Alessandra ją rozpraszała.

- Co to takiego? - spytała. - Co mam podpisać?

- Umowę przedmałżeńską.

- Co? - Okulary, które właśnie wyjęła z kieszeni zakietu, wysunęły jej się ze zmartwiałej dłoni.

- Umowa przedmałżeńska, inaczej intercyza, to dokument, który przyszli małżonkowie podpisują w celu zabezpieczenia swoich praw...

- Wiem, czym jest umowa przedmałżeńska - przerwała mu z irytacją. - Nie potrzebujemy jej, bo nie planujemy ślubu.

Alessandro uśmiechnął się dziwnie, ni to z rozbawieniem, ni to z irytacją.

- Przeciwnie, Carys - zapewnił ją stanowczo. - Potrzebujemy tej umowy, bo bierzemy ślub. - Pogłaskał ją palcem po policzku. - To jedyne dopuszczalne rozwiązanie. Z pewnością wiedziałas, że zostaniesz moją żoną, kiedy się dowiem o dziecku.

Wpatrywała się w niego z osłupieniem, aż w końcu pokręciła głową.

- To dziecko ma imię, cholera! - zakłęta i zerwała się z krzesła, chcąc odsunąć się od człowieka, który wszystko traktował w kategoriach transakcji handlowych. - Naprawdę musisz mówić o Leo, jakby był przedmiotem przetargu?

Madonna mia! Alessandro pomyślał, że Carys wygląda przepięknie, kiedy się złości. Jej uroda była tak oszalamiająca, że prawie zapomniał o zasadniczej sprawie ustaleń przedślubnych.

- Oczywiście, że mój syn nie jest przedmiotem - zgodził się. - Leonardo Mattani zasługuje na szacunek i wszystko co najlepsze.

- Zaraz, zaraz. - Uniosła rękę. - Leonardo nosi nazwisko Wells, a nie Mattani, i to się nie zmieni. Poza tym cały ten pomysł ze ślubem jest niedorzeczny, więc lepiej wybij go sobie z głowy.

Przyglądał jej się z nieukrywaną przyjemnością. Co za kobieta, zarazem dumna i troskliwa. Musiał jednak chronić syna, gdyż kobiety nie zawsze sprawdzały się w roli matki. Alessandro dobrze o tym wiedział - jego własna matka opuściła go, choć tak bardzo jej potrzebował.

Zgodnie z treścią umowy, Carys miała otrzymać ogromne pieniądze, lecz jednocześnie zobowiązywała się do pozostania przy Alessandrze i Leo. To była gwarancja stabilizacji życiowej dla dziecka.

Zespół prawników Alessandra pracował dzień i noc, żeby tekst był nienagannie skonstruowany, a Carys nie miała możliwości odwrotu.

- Mój syn będzie dorastał jako Leo Mattani. Ta kwestia nie podlega dyskusji. - Machnął ręką, jakby ucinął rozmowę. - Nie wyobrażam sobie innej możliwości.

Carys wzięła się pod boki.

- Leo od urodzenia nosi nazwisko Wells i bardzo mu z tym dobrze, więc nie ma o czym mówić - wycedziła.

- Bardzo mu z tym dobrze? - Pokręcił głową. - Uważasz, że to dobrze, jeśli dziecko pochodzi z nieprawego łoża?

- Zdarzają się większe nieszczęścia - powiedziała cicho, krzyżując ręce na piersi.

Nie zamierzała wspominać dawnych nadziei i marzeń. Cokolwiek miało się stać, i tak nie mogła obdarzyć Alessandra zaufaniem, nie pasowała też do jego świata.

- I uważasz, że mojemu synowi będzie się bardzo dobrze dorastało w parszywym blokowisku, wśród złodziei i alfonsów? - Uniósł brwi na znak bezbrzeżnego zdumienia.

- Przesadzasz. - Postanowiła zignorować swoje poczucie winy. Rzeczywiście, Leo powinien wychowywać się w lepszych warunkach. - Nie jest tak źle. Poza tym planuję przeprowadzkę.

- Doprawdy? Ciekawe dokąd. Przyznasz, że z pensją recepcjonistki nie będziesz mogła poszaleć - zauważył z ironią w głosie.

Carys przygryzła wargę. Na razie jej zarobki nie były wysokie, ale ciężko pracowała, rozwijała się i liczyła na awans.

- Poradzę sobie - mruknęła. - Leo nie będzie chodził bosy i głodny.

Surowe spojrzenie Alessandra na moment złagodniało.

- Musiało być ci ciężko - szepnął. - Sama zajmowałaś się wszystkim.

Carys wzruszyła ramionami.

Jej rodzeństwo i ojciec byli rozsiani po całej kuli ziemskiej i jak dotąd nie znaleźli czasu na to, aby odwiedzić ją i Leo, przysyłali za to upominki. Siostra, pracująca w Perth jako dyrektor firmy reklamowej, przysłała jej świnkę-skarbonkę. Brat fizyk, który osiedlił się w Nowej Zelandii, obdarował ją zestawem książek dla dzieci, choć Leo nie miał szansy ich przeczytać jeszcze przez kilka lat. Brat, który był lekarzem i pracował na placówce w Nowej Gwinei, uszczęśliwił ją wielkim pluszowym królikiem, a tata z Kanady podesłał jej trochę pieniędzy na przyszłe mieszkanie.

Wszyscy niewątpliwie kierowali się dobrymi intencjami, lecz ogromnie brakowało jej rodziny.

- Przyzwyczaiałam się do samodzielności - odparła. - Jakoś wiążemy koniec z końcem.

- Wiązanie końca z końcem to za mało dla mojego syna - oznajmił Alessandro. - Zasłużył na więcej.

Carys w zasadzie zgadzała się z Alessandrem, ale duma nie pozwalała jej przyznać się do tego. Jako troskliwa i kochająca matka sama pragnęła ofiarować dziecku to, co najlepsze, lecz wiedziała, że samotna recepcjonistka nie ma wielkich szans w konfrontacji z rzeczywistością.

- Leo potrzeba miłości i poczucia bezpieczeństwa. Nie brakuje mu ani jednego, ani drugiego - wyjaśniła zadziornie.

- Oczywiście. Dlatego dostanie jeszcze więcej jednego i drugiego - odrzekł Alessandro. - Wspólnie o to zadbamy.

Carys nie była pewna, czy jej się zdawało, czy Alessandro rzeczywiście starał się do niej zbliżyć.

- Nie ma mowy o żadnym wspólnym dbaniu - oświadczyła na wszelki wypadek. - To, co nas łączyło, należy bezpowrotnie do przeszłości.

Alessandro okazał się niewierny, a do tego miał czelność oskarżyć ją o zdradę.

- Mylisz się, Carys. - Mówił cicho, prawie szeptał. - Łączy nas dziecko i to się nie zmieni już nigdy.

- Przecież to nie jest powód, żeby brać ślub! - wykrzyknęła rozpaczliwie. - Nie odmówię ci prawa dostępu do Leo, będziesz mógł się z nim kontaktować, kiedy tylko zapragniesz

- Nie odmówisz mi prawa dostępu? - wycedził. - Myślisz, że tylko tyle oczekuję? I to ma wystarczyć mojemu synowi?

Tym razem z pewnością wyobraźnia nie płatała jej figła.

Alessandro błyskawicznie pokonał dzielącą ich przestrzeń.

- Masz dziwne pojęcie na temat rodzicielstwa. Straciłem już pierwszy rok z życia syna. Nie zamierzam rezygnować z następnych - zapowiedział, a Carys mimowolnie skuliła ramiona, oszołomiona jego bliskością.

- Chodziło mi tylko o to, że...

- Doskonale wiem, o co ci chodziło. - Wpatrywał się w nią, jakby spadła z obłoków. - Leo to mój syn, krew z mojej krwi, kość z kości. Nie zamierzam być gościem w jego życiu, kiedy będzie dorastał na drugim końcu świata.

- Ale dlaczego zaraz małżeństwo? - jęknęła. - Co za absurdalny pomysł.

Oczy Alessandra pociemniały.

- Uznałem, że to rozwiązanie przypadnie ci do gustu. Alternatywa nie jest tak korzystna z twojego punktu widzenia.

- Jaka znowu alternatywa? - spytała łamiącym się głosem.

- Sądowa batalia o władzę rodzicielską.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carys zacisnęła pięści, słysząc słowa, których tak bardzo się obawiała.

- Jestem jego matką - wyrzuciła z siebie, nerwowo przelękając ślinę. - Każdy sąd przyzna mi prawo do opieki nad Leo.

- Czy na pewno? - Pokręcił głową, jakby się użalał nad jej bezbrzeżną naiwnością.
- A masz dobrego adwokata? Tak dobrego, jak zespół moich prawników?

Nie wspomniał, że dysponował jeszcze milionami na opłacenie specjalistów od prawa rodzinnego.

- Nie zrobiłbyś tego... - Na widok jego zaciętej miny zawiesiła głos.

Zrobiłby to. Posunąłby się do skrajności, byle tylko zdobyć Leo.

Alessandro mógł znaleźć setki sposobów na to, aby postawić na swoim, nawet jeśli sądy nie przyznają mu pełni władzy rodzicielskiej. Wystarczyło, żeby nie oddał jej Leo po wizycie. A gdyby zatrzymał go przy sobie we Włoszech?

Carys nie miała pieniędzy na opłacenie tak dalekiej podróży i domaganie się wydania syna.

Byłaby więc zdana na łaskę i niełaskę Alessandra. Jego prawnicy mogli rzucać jej kłody pod nogi, byle tylko ją zniechęcić.

Jak miała się ukryć przed Alessandrem?

- Carys, wołałbym zachować tę sprawę między nami - oznajmił z przekonaniem. - Rozprawa sądowa to absolutna ostateczność.

Czyżby oczekiwał, że rzuci mu się na szyję z wdzięczności?

- A to dopiero ulga! - Udała, że ociera pot z czoła. - Kamień spadł mi z serca.

Położył dłonie na jej ramionach.

- Zrozum, proszę, że jako ojciec mam pewne prawa - tłumaczył jej cierpliwie. - Nie jesteś już jedyną osobą, która odpowiada za wychowanie naszego syna. Proponuję ci małżeństwo, Carys. Awansujesz społecznie, będziesz bogata, zapewnię ci życie w luksusie. Nasz syn dostanie bezpieczny, stabilny dom z obojgiem rodziców. Jak możesz

mieć coś przeciwko temu? A może... - Zawahał się. - A może związałaś się z innym mężczyzną?

Carys przez moment miała ochotę skorzystać z tego pretekstu, żeby uwolnić się od Alessandra. Już raz udawała, że ma narzeczonego, ale nie potrafiła kłamać. W milczeniu pokręciła głową i cofnęła się o krok. Alessandro znajdował się stanowczo zbyt blisko niej. Chyba nawet nie podejrzewał, jak bardzo rozkojarzona się przy nim czuła.

- A co będzie... - Ugryzła się w język, lecz wiedziała, że musi zadać to pytanie. - Co będzie, jeśli któregoś dnia poznasz inną kobietę, z którą zechcesz się związać?

- Nie dojdzie do tego - zapewnił ją bez namysłu.

- Nie możesz wiedzieć na pewno.

Uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

- Wiem to ze stuprocentową pewnością. - Miał minę znudzonego cynika. - Romantyczna miłość to wymysł stworzony na potrzeby naiwniaków. Tylko głupiec może uważać, że jest zakochany, a już na pewno nie ma powodu żenić się z miłości.

Carys zrobiła wielkie oczy. Jak to możliwe, że ten przystojny mężczyzna i doskonały kochanek był tak rozgoryczony? Może doświadczył jakiegoś wstrząsu? Nagle zapragnęła go przytulić i pocieszyć, na szczęście szybko się opanowała. To byłoby absurdalne.

- Małżeństwo to obowiązek - ciągnął, zupełnie nieświadomy jej reakcji. - Nigdy nie brałem pod uwagę związku z miłości.

Jak rozumiała, sprowadzało się to do tego, że Alessandro nawet po ślubie nie zamierzał odmawiać sobie przelotnych romansów.

- Niemniej wierzę w małżeństwo na całe życie - dodał stanowczo. - Nie uznaję rozwodów.

- Więc uważasz, że małżeństwo to dożywotni wyrok, tak?

- To niewłaściwe porównanie, Carys - upomniał ją.

- A nie boisz się, że ja się w kimś zakocham i zażądam rozwodu? - spytała.

- Nie ma mowy o rozwodzie - powtórzył. - Lepiej o tym pamiętaj.

Z furią strząsnęła jego dłonie ze swoich ramion.

- Bez obaw - odparła z pogardą. - Z pewnością nie zakocham się w nikim. Już raz popełniłam ten błąd i nie zamierzam go powtarzać.

Alessandro przypatrywał jej się z zainteresowaniem.

- To dobrze. W takim razie osiągnęliśmy porozumienie.

- Zaraz, zaraz - zaprotestowała. - Wcale nie powiedziałam, że...

- Zostawiam cię, żebyś mogła w spokoju przestudiować dokumenty. - Wskazał dłonią papiery na biurku i odwrócił się do drzwi. - Muszę się zająć sprawami organizacyjnymi. Zastanów się nad tym, co powiedziałem, Carys. Wkrótce wrócę po odpowiedź.

Carys bez entuzjazmu podeszła do eleganckiego biurka w stylu regencji. Gęsto zapisana umowa wydawała jej się ostentacyjnym dowodem dominacji Alessandra, jego prawników i pieniędzy.

Nagle strach chwycił ją za gardło. Chyba nie brała pod uwagę małżeństwa? Alessandro nie mógł jej zmusić do ślubu. Zapewne blefował i wcale nie miał zamiaru oddać sprawy do sądu, przecież żaden sędzia nie przyznałby mu praw rodzicielskich.

Wyprostowała się na wspomnienie zielonych oczu, które zdawały się płonąć gniewem.

Alessandro nie blefował. Żeby zdobyć syna, gotów był posunąć się do ostateczności. Jak mogła kiedykolwiek zakładać, że zgodzi się na opiekę w ograniczonym zakresie?

Zesztywniałą dłonią przysunęła do siebie dokument, włożyła okulary i zabrała się do czytania, lecz przy trzeciej stronie wpadła w panikę. Przez dwadzieścia minut usiłowała się skupić, ale mimo to słowa skakały jej przed oczami i nie rozumiała, czego dotyczą ustalenia. Brak snu całkowicie ją wyczerpał, emocje nie pozwalały jej skupić się na trudnym, prawniczym tekście. Poza tym nawet gdy była spokojna i wypoczęta, jej dysleksja zmieniała każdą, nawet stosunkowo prostą lekturę, w prawdziwe wyzwanie. Teraz w grę wchodziła przyszłość Leo, a Carys brakowało umiejętności, żeby zadbać o jego dobro. Najwyraźniej była złą matką...

Kpiący głos w jej głowie ponownie zaczął szydzić, że jest nieudacznicą, a ona omal w to nie uwierzyła. Nagle trzasnęła dłońmi o blat i wstała. Przecież nie chodziło o

umiejętności ani o inteligencję, po prostu cierpiała na powszechną dolegliwość, dodatkowo spotęgowaną przez zmęczenie i stres. W tej samej chwili dotarło do niej, że umowa przedmałżeńska nie dotyczyła Leo, tylko praw i obowiązków przyszłej pary.

Nerwowo przewertowała papiery i zatrzymała wzrok na ostatnim fragmencie, szczęśliwie krótkim. Zgodnie z jego treścią w razie rozwodu nie mogła liczyć na nic, ani na gotówkę, ani na majątek stały Alessandra. Odetchnęła z ulgą. To było najważniejsze, reszta umowy nie miała znaczenia.

Rozsądek podpowiadał jej, że umowę powinien obejrzeć prawnik, gdyż podpisywanie tak ważnych dokumentów należy starannie przemyśleć. Carys nie chodziło jednak o własne dobro, tylko o szczęście Leo, który miał prawo do obojga rodziców. Kochała go tak bardzo, że nie mogła ryzykować. Gdyby wdała się z Alessandrem w wojnę o dziecko, groziły jej przegrana i utrata praw do syna.

Carys zamrugnęła, bo w jej oczach zebrało się niebezpiecznie dużo łez. Nie miała wyboru.

Z ciężkim sercem sięgnęła po luksusowe wieczne pióro Alessandra i otworzyła dokument na ostatniej stronie.

Carys Antoinette Wells. Tak pompatyczny dokument zasługiwał na oba jej imiona i nazwisko. Ręka drżała jej tak bardzo, że litery były koślawe, zupełnie jakby wyszły spod ręki dziecka, które udaje dorosłą osobę.

Odłożyła pióro i powoli wstała, zeszywniała niczym staruszka, z wielkim ciężarem na sercu.

Alessandro uniósł głowę, słysząc stłumiony dźwięk. Pomyślał, że chętnie oderwałby się od papierkowej roboty. W ostatnich dniach było mu wyjątkowo trudno skupić się na interesach.

Właściwie nawet się temu nie dziwił, skoro dopiero co odkrył, że ma syna, i planował rychły ślub.

Uśmiechnął się do własnych myśli. Niemal dwa lata celibatu zrobiły swoje. Odkąd częściowo odzyskał pamięć, nie mógł przestać wspominać Carys i ich wspólnych intymnych chwil.

Od wypadku jego popęd seksualny pozostawał uśpiony. Alessandro początkowo w ogóle się nad tym nie zastanawiał, gdyż całą siłę fizyczną i psychiczną ukierunkował na rekonwalescencję. Potem skupił się na wielomiesięcznym ratowaniu rodzinnej firmy, której groziła katastrofa. Wreszcie uświadomił sobie, że doszło w nim do fundamentalnej przemiany. Choć czyhały na niego pokusy, z trudem znajdował w sobie energię do umówienia się na randkę z ładną dziewczyną i brakowało mu już sił, żeby iść z nią do łóżka. Wcześniej był wybrednym, ale aktywnym kochankiem, nawet nie umiałby sobie wyobrazić dwudziestu dwóch miesięcy wstrzemięźliwości.

Teraz wiedział z niezachwianą pewnością, że jego organizm funkcjonuje bez zarzutu. Carys budziła w nim silne pożądanie, z którym usiłował walczyć, lecz czuł, że niedługo da za wygraną.

Uśmiechnął się na myśl o nocy poślubnej.

Leo pochlipywał cicho, wierząc się w ramionach Carys. Wszyscy troje znajdowali się na pokładzie lecącego do Włoch samolotu. Alessandro przypatrywał się dziecku. Nadal nie mógł uwierzyć w to, że jest ojcem chłopca.

Leo zauważył jego spojrzenie i nagle przestał się wiercić.

- Da - oznajmił uroczyście. - Da, da, da.

Alessandro odłożył komputer.

- Nie. Tata.

- Dada! - Chłopczyk wyciągnął do niego rękę.

Alessandro wstał, podniósł syna i delikatnie go przytulił. Jako jedynek, miał praktycznie zerowe doświadczenie z małymi dziećmi, był jednak gotów szybko nauczyć się podstaw opieki nad niemowlętami.

- Jestem tata - zamruczał, odgarniając ciemne włosy z czoła syna.

- Dada! - Leo uśmiechnął się szeroko.

Alessandro zerknął na pogrążoną we śnie Carys.

Wydawała się spokojna i odprężona. Dlaczego tak bardzo mu się podobała? Czemu właśnie ona, skoro otaczało go tyle piękniejszych kobiet? Była matką jego dziecka, ale

pragnął jej, nim jeszcze dowiedział się o Leo. Różniła się od jego znajomych. Może dlatego, że była samodzielna i dumna?

Pomyślał o Stefanie Manzonim, tym samym, który usiłował przejąć jego firmę po śmierci Leonarda Mattaniego. Myśl o Carys w ramionach Stefana sprawiła, że Alessandro poczuł ukłucie w sercu. Czy tych dwoje skonsumowało swój romans? Zatrząsał się z wściekłości, gdy wyobraził ich sobie w łóżku.

Zamierzał dopilnować, aby odtąd Carys nie miała czasu choćby spojrzeć na innych mężczyzn.

Wcale się nie dziwił, że bez większego oporu podpisała umowę przedmałżeńską. Jej wątpliwości z pewnością rozwiła ogromne kieszonkowe, które zgodził się jej wypłacać w zamian za zamieszkanie z nim i Leo. Hojność Alessandra zbulwersowała jego doradców, ale on wiedział, co robi. Leo potrzebował stabilności przy Carys, nie wolno jej było odejść. Alessandro nie mógł się cieszyć bliskością matki, więc teraz pragnął dać synowi to, czego sam nie zaznał. Wiedział, że podjął właściwą decyzję.

Carys nie wiedziała, czy odetchnąć z ulgą, czy wyrazić zdumienie, gdy się okazało, że Alessandro nie przywiózł ich do domu na wzgórzach nad jeziorem Como, lecz do ogromnej, rodzinnej willi. Kiedy byli ze sobą, nigdy jej tam nie zaproszono. Widocznie nie była dostatecznie dobra dla jego rodziny. Jej ranga wzrosła wyłącznie za sprawą Leo, który teraz siedział na tylnej kanapie eleganckiego, drogiego samochodu.

Carys ponownie dopadły zadawnione wątpliwości i raz jeszcze poczuła się gorsza od rodziny Alessandra.

- Imponujący dom - mruknęła, żeby przegonić przykre myśli.

- Tak uważasz? - Wzruszył ramionami. - Zawsze sądziłem, że jest zbyt wystawny, jakby zbudowano go tylko po to, aby kłuć innych w oczy. - Wskazał ręką fasadę budowli, bogato zdobioną kolumnami, balkonami, łukowo sklepionymi oknami, a nawet wieżyczką.

- Nie myślałam o nim w takich kategoriach - odparła. Dopiero teraz zauważyła, że Alessandro ma rację, choć w porannym słońcu budowla prezentowała się pięknie. -

Faktycznie, kojarzy mi się z podstarzałą fordanserką, trochę za bardzo wymalowaną, nie-nieco zbyt nachalną, ale wciąż atrakcyjną.

Alessandro zaśmiał się z aprobatą.

- Trafiałaś w dziesiątkę - przyznał. - Masz absolutną rację, tylko nie mów tego Livii.

Ten dom to jej oczko w głowie.

- Twoja macocha jest tutaj? - zapytała Carys z niepokojem.

- Nie mieszka już w willi, spędza czas w Mediolanie albo w Rzymie. Ale i tak ją zobaczysz. Dowiesz się od niej, jakim wymogom musisz sprostać jako *contessa*. Wprowadzi cię do towarzystwa.

A ty nie możesz tego zrobić? - pomyślała z żalem.

Oczywiście, że nie, odpowiedziała sama sobie. Alessandro miał zbyt dużo obowiązków zawodowych i innych, aby spędzać czas z narzeczoną. Postanowiła nie zastanawiać się nad tym, jakie „inne” obowiązki wchodziły w grę.

- Czy to konieczne? - Spojrzała mu w oczy, po czym skupiła uwagę na rozpinaniu pasa bezpieczeństwa. - Na pewno jest zajęta.

A poza tym nigdy mnie nie lubiła, dodała w myślach.

- Znajdzie czas na dotrzymanie towarzystwa mojej narzeczonej. - Jego chłodny ton utwierdził Carys w przekonaniu, że dla starszej pani będzie to przykry obowiązek, a nie przyjemność.

- Nie mogę się doczekać - wycedziła przez zaciśnięte zęby i odwróciła głowę.

Drzwi samochodu były już otwarte i czekał za nimi mężczyzna w uniformie kamerdynera.

- *Grazie* - powiedziała Carys niepewnie, świadoma, że jej włoski pozostawia sporo do życzenia.

Kamerdyner uśmiechnął się i uklonił.

- Witam panią - oznajmił. - Cieszę się z pani przybycia.

Odetchnęła z ulgą, gdyż zrozumiała każde słowo. Od prawie dwóch lat nie miała styczności z włoskim, ale łatwo uczyła się języków. Okazało się, że służący ma na imię Paulo i jest całkiem sympatyczny. Wymieniła z nim jeszcze kilka uwag, a następnie odwróciła się do Alessandra, który stał przy samochodzie, z Leo w objęciach.

- Możemy iść, jeśli skończyłaś już ćwiczyć swój urok osobisty na moim personelu
- mruknął na tyle cicho, żeby tylko ona usłyszała jego słowa.

Zdezorientowana Carys popatrzyła w ciemne oczy Alessandra.

- Wychodzisz za mąż, więc powinnaś zapomnieć o wdzięczeniu się do innych mężczyzn. - Jego ponury ton świadczył o tym, że to nie przelewki. - Moja żona ma się zachowywać nienagannie.

- Uznałeś, że flirtuję? - spytała z niedowierzaniem.

Alessandro wydawał się niemal... zazdrosny.

Co za nedorzecznosc, pomyślała, lecz błysk dezaprobaty w jego oczach wyraźnie ją zaintrygował. Po chwili jednak doszła do wniosku, że najwyraźniej coś jej się przywidziało. Alessandro pragnął jej w Melbourne tylko dlatego, że była pod ręką i okazała się zenująco chętna. Teraz widział w niej wyłącznie matkę Leo. Nie dotknął jej, odkąd przekonał się, że naprawdę jest ojcem.

Carys nie miała nic przeciwko temu, gdyż w rezultacie odzyskała tak bardzo potrzebny dystans i poczucie bezpieczeństwa. Nie mogła oszukiwać samej siebie - gdyby jeszcze kiedyś postanowił ją uwieść, najprawdopodobniej zabrakłoby jej siły i konsekwencji, by się oprzeć.

- Chyba najwyższy czas, żebyśmy pokazali Leo dom - powiedział Alessandro, puściwszy jej pytanie mimo uszu. - Poza tym pewnie jesteś zmęczona po podróży. Musisz wypocząć przed dzisiejszym popołudniem. Livia umówiła cię z projektantem, który uszyje dla ciebie suknię ślubną. - Uśmiechnął się zagadkowo. - Pod koniec tygodnia bierzemy ślub.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cztery godziny później Carys czekała na kreatora mody, który miał zaprojektować jej suknię ślubną. Alessandro jeszcze w Melbourne dopilnował, by Carys podała mu wszystkie niezbędne wymiary, po czym wysłał je do Mediolanu wraz z niezbyt atrakcyjną fotografią przyszłej panny młodej. Carys wolałaby kupić coś gotowego, ale kiedy zaproponowała takie rozwiązanie, Alessandro zrobił zdumioną minę. Zwięźle wyjaśnił jej, że w grę wchodzi wyłącznie wielki, wystawny ślub i nie ma mowy o szybkiej, cywilnej uroczystości.

Wreszcie rozległo się pukanie do drzwi i Paulo zaanonsował gościa. Na dźwięk nazwiska projektantki Carys zdrętwiała.

Jak Livia mogła jej to zrobić? Dlaczego wybrała akurat tę osobę? Z pewnością wiedziała...

- *Signorina Wells?*

Carys odwróciła się powoli i niechętnie do projektantki, która wyglądała dokładnie tak samo, jak przed dwoma laty. Szczupła i elegancka, miała duże ciemne oczy i piękną twarz. Ubrana była w gustowny ciemny kostium, a sznur pereł na szyi podkreślał jej szlachetną urodę.

Nic dziwnego, że Alessandro planował się z nią ożenić.

Zdradliwy ból przeszył ciało Carys, która zacisnęła dłonie na oparciu krzesła, żeby nie zgiąć się w pół.

- *Principessa Carlotta?* - powiedziała z trudem.

- Wystarczy Carlotta. Możemy mówić sobie po imieniu - odparła z uśmiechem projektantka. Carys ze zdumieniem zorientowała się, że ta kobieta wydaje się całkiem życzliwa. - Przepraszam, nie chcę być wścibska, ale czy na pewno dobrze się czujesz? Jesteś bardzo blada.

Carys wcale się nie zdziwiła, że wygląda fatalnie. Ledwie stała i czuła się tak, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Jestem... - zawiesiła głos.

Nie mogła przecież powiedzieć, że jest zaskoczona widokiem byłej kochanki narzeczonego. A może Carlotta nadal była jego sympatią?

Nagle ugięły się pod nią nogi i usiadła na staromodnej kanapie, która szczęśliwie stała tuż za jej plecami.

- Źle się czujesz - zaniepokoiła się Carlotta. - Wezwę kogoś.

- Nie! - Carys wzdrygnęła się na myśl o zamieszaniu. - To osłabienie po podróży. Przylecieliśmy zaledwie kilka godzin temu.

Pomimo wyczerpania nie udało jej się zasnąć.

Czuła się zupełnie nie na miejscu w imponującej, przestronnej sypialni.

- Za pozwoleniem, ale moim zdaniem chodzi o coś więcej. - Carlotta wpatrywała się w nią z uwagą.

Nie ulegało wątpliwości, że jest znakomitą obserwatorką. Carys odetchnęła głęboko. Kłamstwa nigdy jej nie wychodziły, wolała mówić prawdę, niż kręcić.

- Może usiądziesz? - zaproponowała cicho Carlocie, która bez słowa zajęła krzesło naprzeciwko niej. - Przyznam, że twoje przybycie było dla mnie wstrząsem. Dwa lata temu widziałam cię w towarzystwie Alessandra. Byłam kochanką Alessandra, a potem odkryłam, że planuje ożenić się z tobą.

I już, wyłożyła kawę na ławę. Carlotta rozchyliła usta z wrażenia.

- Więc to byłaś ty? Podejrzewałam, że w grę wchodzi jakaś kobieta, lecz Alessandro nie chciał o tym mówić.

- Faktycznie, Alessandro wolał nie informować ludzi o naszym związku. - Carys nie kryła goryczy.

- Rzecz w tym, że wyciągnęłaś błędne wnioski, Carys - westchnęła Carlotta i wyciągnęła do niej rękę.

- Nie, *principessa* - oznajmiła Carys sztywno. - Doskonale wiem, co widziałam.

- Proszę, mów mi po imieniu. Alessandro i ja nigdy nie planowaliśmy ślubu.

Carys wyprostowała się i popatrzyła uważnie na rozmówczynię.

- Nie byliśmy też kochankami - dodała Carlotta. - Widzę po twojej minie, że uważasz inaczej. Tak naprawdę tylko się przyjaźniliśmy, nic poza tym.

Carys milczała. Słowo „przyjaźń” często oznaczało coś zupełnie innego, niż można by przypuszczać.

- Musisz mi uwierzyć, nie snuliśmy matrymonialnych planów. Rodziny chciały nas wyswatać, nie da się ukryć, zwłaszcza macocha Alessandra i mój ojciec, ale nic z tego nie wyszło. - Wzruszyła ramionami. - Dorastałam z Alessandrem, lecz między nami nigdy nie iskrzyło.

Carys nie była pewna, czy Carlotta mówi prawdę.

- Ale Livia twierdziła, że...

- Livia popychała nas przed ołtarz - przerwała jej Carlotta. - Podobnie jak moja rodzina sądziła, że nasz ślub byłby w interesie wszystkich.

Carys usłyszała gorycz w jej głosie.

- W interesie wszystkich? - powtórzyła.

- Chodzi o pieniądze - wyjaśniła Carlotta z niechęcią. - Wiesz zapewne, jak wyglądała sytuacja po śmierci ojca Alessandra. Niewiele brakowało, a rodzina straciłaby firmę.

Carys nie знаła tych szczegółów. Naturalnie, domyśliła się, że sprawy nie szły dobrze, i nawet usiłowała zaproponować Alessandrowi pomoc, on jednak nie był zainteresowany jej wsparciem.

- Mówiło się o fuzji, co uratowałoby przedsiębiorstwo Alessandra i dodało skrzydeł naszemu rodzinnemu interesowi. - Carlotta opuściła wzrok. - Poza tym przeżywałam wtedy trudne chwile i moi bliscy byli zdania, że związek z Alessandrem uratuje mnie przed samą sobą.

- Wybacz, ale nie całkiem rozumiem - powiedziała niepewnie Carys.

Carlotta popatrzyła jej w oczy.

- Dochodziłam do siebie po anoreksji - wyznała.

Carys rozchyliła usta z wrażenia. Nie mogła uwierzyć, że tak piękna kobieta jak Carlotta zapadła na tę śmiertelnie niebezpieczną chorobę, często spowodowaną niską samooceną.

- Dwa lata temu wyszłam ze szpitala i powoli odzyskiwałam wiarę w siebie, dzięki pomocy mojej rodziny i wsparciu Alessandra - ciągnęła Carlotta. - Zaczęłam wychodzić

z domu, a nawet rozmyślać o powrocie do pracy. - Pokręciła głową. - Dzięki sile i uporowi Alessandra znowu trafiłam między ludzi. Nawet w najgorszych dla siebie momentach znajdował czas, żeby mi pomagać. Gdyby nie on, z pewnością do dzisiaj tkwiłabym w swoim pokoju.

- Widziałam cię z nim - powiedziała Carys. - W hotelu. Byłaś ubrana w złotą suknię i wyglądałaś jak królewna z bajki.

- Pamiętam tamten wieczór. - Carlotta pokiwała głową. - Suknię trzeba było przerobić. Sięgała mi do kostek i miała długie rękawy, żeby nikt nie zauważył, jak naprawdę wyglądam.

- Nie domyśliłabym się, że byłaś chora. Prezentowałaś się olśniewająco.

Czy dlatego Alessandro wydawał się tak bardzo opiekuńczy w stosunku do Carlotty? Tylko dlaczego nic nie powiedział?

- Nie wierzysz mi.

Carys dopiero teraz zauważyła, że Carlotta obserwuje ją z uwagą.

- Wierzę - odparła zgodnie z prawdą. - Tyle tylko, że Livia celowo dała mi do zrozumienia... - Umilkła.

Usłyszała od macochy Alessandra, że jej pasierb jest zaręczony i wkrótce ożeni się z kimś z własnych kręgów towarzyskich. Któregoś dnia Livia wpadła do niej z niezapowiedzianą wizytą i przyniosła pudełko z próbnymi zaproszeniami na ślub.

- Livia desperacko pragnęła doprowadzić do tego małżeństwa, bo upadek firmy odbiłby się na jej zdrowiu - wyjaśniła Carlotta.

- Nie tylko ona mówiła mi o zaręczynach - przypomniała sobie Carys. - Poznałam twojego kuzyna, Stefana Manzoniego.

- Znasz Stefana?

- Nasza znajomość jest dość ograniczona. Kiedyś zaprosił mnie na kawę, a potem odwiózł do domu.

Carys woląla przemilczeć, że Stefano zamierzał wykorzystać jej rozczarowanie Alessandrem i zaciągnąć ją do łóżka. Był uroczy i atrakcyjny, lecz zachowywał się zbyt nachalnie.

- Stefano ostrzył sobie zęby na tę fuzję. Gdy stało się jasne, że nie dojdzie do połączenia, postanowił dokonać wrogiego przejęcia, ale jego plany spełzły na niczym. Nie mógł się równać z Alessandrem - dodała z dumą Carlotta. - Wybacz, jeśli moja przyjaźń z nim okazała się dla ciebie bolesna. Gdybym wiedziała...

- Nie chodziło o ciebie - zapewniła ją Carys.

Była poruszona wrażliwością Carlotty, a także własną naiwnością. Dlaczego tak łatwo dała wiarę Livii? Z nieopisaną radością uświadomiła sobie, że Alessandro okazał się wierny, choć jej nie kochał. To wiele dla niej znaczyło. Przynajmniej wychodziła za męczycznę, którego mogła darzyć szacunkiem.

- Cieszę się, że teraz dobrze się wam układa. - Carlotta uśmiechnęła się tak uroczo, że Carys nie miała serca wyprowadzać jej z błędu. - Alessandro zasługuje na szczęście. - Wstała, a Carys dopiero teraz zauważyła dużą teczkę obok krzesła. - Chyba nadszedł czas, abyśmy porozmawiały na temat twojej sukni. Mam kilka pomysłów, które mogą przypaść ci do gustu.

Alessandro odłożył słuchawkę. W jego uszach nadal rozbrzmiewał głos Livii, która zarzuciła go potokiem nieprzekonujących wyjaśnień.

Nie był w nastroju na wysłuchiwanie jej usprawiedliwień. Podczas pobytu w Australii nie zdołał porozmawiać z macochą przez telefon, więc w końcu zostawił wiadomość, że wraca razem z narzeczoną i prosi o rozpoczęcie przygotowań do ślubu.

Nadal nie pojmował, jak to możliwe, że mieszkał z Carys Wells przed wypadkiem, lecz najgorsze było to, że nikt mu o tym nie powiedział, kiedy w końcu się obudził. Livia utrzymała ten fakt w tajemnicy, a personelowi zabroniono poinformować Alessandra o kobiecie, która była jego kochanką.

Zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

Wyjaśnienia Livii nie były ani trochę przekonujące. Co z tego, że jego macocha uważała Carys za łowczynię majątków? Co z tego, że Carys znikła z jego życia? Co z tego wreszcie, że lekarze sugerowali, aby samodzielnie odzyskiwał pamięć, krok po kroku? Livia i tak powinna była mu powiedzieć o Carys. Najbardziej jednak oburzyło go coś innego. Livia zasugerowała, że jego romans był tylko przelotną miłością, gdyż

ukrywał Carys przed całym światem i nigdy nie pojawił się z nią na żadnej z towarzyskich imprez.

To ostatnie go zaintrygowało. Miał w życiu zatrzęsienie kochanek i zawsze chętnie pokazywał się z nimi publicznie. Uważał zresztą, że to należy do ich obowiązków, bo ktoś musiał dotrzymywać mu towarzystwa na przyjęciach.

Livia wyjawiała, że gdy Carys mieszkała u niego, chętniej spędzał czas z nią niż w towarzystwie innych ludzi. Wyglądało na to, że przedkładał kochankę nad imprezy. Przychodziło mu do głowy tylko jedno wytłumaczenie tego faktu. Carys całkowicie zaprzętnęła jego myśli i nie chciał się nią dzielić. Umiał skupić całą uwagę na tym, co go interesowało, i między innymi dlatego odniósł zawodowy sukces. Choć starannie to ukrywał, był bardzo zaborczym człowiekiem. W dzieciństwie nie cierpiał dzielić się zabawkami, a jako dorosły pilnie strzegł tego, co uważał za swoje.

Alessandro pokręcił głową. Nie wdawał się w poważne związki i nie wierzył w romantyczną miłość. Dlaczego zatem tak bardzo zależało mu na Carys? Zastanawiały go relacje narzeczonej z krewnymi. Wiedział, że nikt z bliskich Carys nie zjawi się na ślubie. W jego rodzinie byłoby to nie do pomyślenia.

Westchnął ciężko, po czym odwrócił się na pięcie i skierował do drzwi.

Zastał Carys w salonie. Siedziała na jednej z niewygodnych, antycznych kanap zakupionych przez Livię. Podeszedł bliżej, jednak ona się nie poruszyła. Odpoczywała z przechyloną głową, jakby nieoczekiwanie zasnęła. Jeden sandałek ozdobiony paciorkami zwisał na palcach jej stopy, drugi leżał na podłodze. Alessandro powiódł wzrokiem po szczupłej bosej stopie o pomalowanych na różowo paznokciach. Poczuł w brzuchu przyjemne ciepło, kiedy przyglądał się wąskiej kostce i smukłej łydce.

Bez zastanowienia pochylił się i wziął Carys w ramiona, tuląc ją mocno do siebie, po czym odwrócił się do drzwi. Wiedział, że Carys wygodniej będzie w jej własnym łóżku, więc postanowił zanieść ją do sypialni, a potem sprawdzić, co u Leo. Czas spędzony z synem w samolocie rozbudził jego ojcowskie uczucia. Chłopiec okazał się dużo bardziej fascynujący niż jakiegokolwiek znane Alessandrowi dziecko.

Carys obudziła się, kiedy byli już na piętrze. Jej usta rozchyliły się w sennym uśmiechu, lecz po chwili szeroko otworzyła oczy, zacisnęła wargi i szarpnęła się, jakby

się chciała uwolnić z objęć Alessandra. Zatrzymał się raptownie. Jak dotąd żadna kobieta nie patrzyła na niego z takim przerażeniem.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła oskarżycielskim tonem.

Alessandro nie był przyzwyczajony do takiego traktowania.

- Niosę cię do łóżka - wyjaśnił. - Musisz odpocząć.

- Nie! - Wydawała się bardzo zdenerwowana. - Muszę iść do Leo.

- Nasz syn... - Alessandro zawiesił głos, delektując się brzmieniem tych słów - ...miewa się bardzo dobrze, a o jego potrzeby troszczy się miła i kompetentna niania. - Carys otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz nie zamierzał dopuścić jej do głosu. - Z czasem znajdziemy dla niego opiekunkę na stałe, ale na razie znajduje się w bardzo dobrych rękach.

Carys głęboko odetchnęła.

- Mogę iść sama - zauważyła.

- Przecież jesteśmy prawie na miejscu. - Ruszył dalej. - Wybacz, ktoś powinien był cię uprzedzić, że suknią zajmie się Carlotta. - Mówił powoli, starannie dobierając słowa. Nie przywykł do przepraszania kogokolwiek, gdyż szczyił się tym, że zawsze postępował honorowo. - Sam dowiedziałem się o tym dopiero teraz.

Rzecz jasna, to Livia stała za wszystkim. Najwyraźniej postanowiła skonfrontować Carys z domniemaną rywalką. Alessandrowi trudno było uwierzyć, że jego macocha postąpiła tak grubiańsko, i doszedł do wniosku, że odtąd organizacją ślubu będzie się zajmował wyłącznie jego osobisty personel.

- Nic się nie stało - zapewniła go Carys pospiesznie. - Przeprowadziłyśmy... pouczającą rozmowę.

Odwróciła głowę, jakby uważała temat za zakończony. Wszystko wskazywało na to, że nie przyjęła jego przeprosin.

- Carlotta na pewno dobrze sobie poradzi - mruknął. - To jedna z najbardziej uzdolnionych włoskich projektantek.

- Niewątpliwie - potwierdziła Carys głucho. - Jej propozycje są bardzo przemyślane.

Z równym entuzjazmem mogłaby mówić o całunie, a nie o ślubnej sukni.

Alessandro zacisnął zęby, pchnął drzwi do jej sypialni i szybko położył Carys na łóżku. Potem natychmiast się cofnął, jakby była zarażona. Jeszcze przed powrotem do Włoch doszedł do wniosku, że do ślubu powinni zajmować osobne pokoje. Carys musiała się oswoić z myślą o małżeństwie, a on potrzebował czasu na to, aby zapanować nad uczuciami.

- Zostawiam cię, żebyś odpoczęła - powiedział.

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź, więc nie zobaczył tęsknoty w oczach Carys.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Carys odetchnęła głęboko i znieruchomiała przed wejściem do kościoła. Zamieszanie wywołane przez fotoreporterów oraz gapiów zbiło ją z tropu i przypomniało jej, że wychodzi za mąż za jednego z najbogatszych i najatrakcyjniejszych włoskich kawalerów.

Tylko obecność osobistej ochrony Alessandra powstrzymywała napór widzów. Carys z każdą chwilą coraz bardziej żałowała, że odrzuciła sugestię Alessandra, który chciał, aby do ołtarza odprowadził ją jeden z jego kuzynów. Niepotrzebnie łudziła się niemądrą nadzieją, że jej ojciec w ostatniej chwili przyjedzie, aby oddać ją panu młodemu. Choć nie brali ślubu z miłości, ich związek miał trwałe podstawy. Postanowili być razem ze względu na Leo, a Carys nie wątpiła już, że Alessandro nigdy nie porzuci żony.

Ta uroczystość na zawsze miała zmienić jej życie.

Zacisnęła usta i drżącymi palcami wygładziła jedwab sukni. Nawet po tylu latach cierpiała z powodu odtrącenia przez ojca. Także jej rodzeństwo nie zamierzało przylecieć na uroczystość, choć Alessandro zaproponował, że pokryje wszystkie koszty związane z podróżą i zakwaterowaniem. Jej bliscy byli zbyt zajęci, ale zgodnie obiecywali, że w przyszłości chętnie ją odwiedzą.

- Czy jest pani gotowa? - spytał Bruno. - Stało się coś złego?

- Wybacz, Bruno - westchnęła Carys z niepewnym uśmiechem. - Usiłuję wziąć się w garść. Czuję się trochę przytłoczona.

- Wszystko będzie dobrze, *signorina*, sama się pani przekona. *Conte* zajmie się panią.

Tak jak się zajął przygotowaniem do ślubu, pomyślała kąśliwie. Traktował ją jak jeden z licznych obowiązków, które należy wykonać. Po stronie zysków: jedna żona, zwana dalej matką syna.

Stłumiła histeryczny chichot i uniosła bukiet, wdychając intensywny aromat kwiatów pomarańczy.

- Nie wątpię, Bruno - powiedziała. - Dziękuję.

Była silna, nie powinna się nad sobą uzalać.

Robiła to dla Leo.

Uniosła głowę i zdecydowanym krokiem wkroczyła do kościoła. Rozległa się muzyka, goście ucichli i wszyscy skierowali wzrok na Carys, która spojrzała wprost przed siebie, na Alessandra. Czekał przed ołtarzem, aż do niego dołączy, by zostać jego żoną.

Ból ścisnął jej serce i zawahała się, lecz presja tłumu sprawiła, że powoli ruszyła przed siebie. Otaczali ją niemal sami obcy ludzie, przyjaciele Alessandra. Bez wątpienia oceniali pannę młodą, zastanawiając się, czy sprosta wyzwaniu.

Carys uniosła brodę. Wiedziała, że przynajmniej jej suknia jest wyjątkowo piękna. Wyglądała w niej kobieco i elegancko.

Kreację uszyto z szarego jedwabiu w odcieniu tak jasnym, że wydawał się niemal kremowy. Suknia była ściśle dopasowana od szyi do bioder, dzięki czemu figura Carys miała kształt prawie idealnej klepsydry. Niżej rozszerzała się w obfite fałdy z imponującym trenem zdobionym błękitnymi koralikami, które przypominały setki połyskujących gwiazdek. Długie, wąskie rękawy i wysoki kołnierz sprawiły, że suknia wydawałaby się surowa, gdyby nie odważny dekolt, obramowany szafirami.

Carys jeszcze nigdy nie była ubrana w równie piękny strój. Mijając kolejne rzędy ławek, dostrzegała zazdrość w oczach kobiet. Wbrew sobie poczuła przyjemny dreszcz. Mimo wszystko zauważyła kilka znajomych twarzy, między innymi trzy kuzynki Alessandra, które poznała dwa dni wcześniej. Przyszły z mężami oraz ślicznymi dziećmi i wszystkie uśmiechały się do niej krzepiąco. Na dodatek wybrały miejsca po tej stronie

kościół, którą zarezerwowano dla bliskich panny młodej. Była im wdzięczna za ten miły gest, gdyż dzięki temu nie czuła się tak koszmarnie osamotniona.

W tłumie gości wyłowiła promiennie uśmiechniętą Carlottę w rubinowej czerwieni. Nie mogła też przeoczyć Leo na rękach piastunki. Entuzjastycznie klaskał i coś wykrzykiwał. Carys przystanąła, by ucałować syna. Gdy się wyprostowała, dostrzegła Livię ze sztucznym uśmiechem na ustach i jej krótkotrwała radość znikła w jednej chwili.

Carys przypomniała sobie, że cała ta uroczystość to tylko gra pozorów, zaaranżowana przez Alessandra. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec, lecz była już zbyt blisko ołtarza. Odetchnęła głęboko, na zeszywniałych nogach podeszła do Alessandra i machinalnie podała mu rękę. Dlaczego musieli związać się ze sobą w takich okolicznościach? Jaka szkoda, że chodziło jedynie o opiekę nad dzieckiem, a nie o prawdziwe uczucie.

Westchnęła dyskretnie, żalując, że Alessandro nie pamiętał choćby części tego, co ich łączyło w przeszłości. Tylko ona mogła wspominać cudowne chwile i ból rozstania, radosną bliskość i przykry moment oddalenia.

- Carys - odezwał się cicho i popatrzył w jej oczy.

Ze zdumieniem wstrzymała oddech, a jej serce mocniej zabiło. Nagle dostrzegła w jego twarzy coś, czego dotąd nie widziała, i niemal uwierzyła, że Alessandro...

Gdy rozległ się głos księdza, oblicze Alessandra ponownie stało się obojętne i pozbawione wyrazu, zupełnie jakby spadła na nie niewidzialna kurtyna. W jednej sekundzie znikły gdzieś emocje, namiętność, żar.

Może jej się przywidziało? Może tak bardzo pragnęła w coś uwierzyć, że wymyśliła sobie jego gorące spojrzenie?

Jej entuzjazm całkiem wyparował. Dobrze wiedziała, że nie powinna wracać myślami do tego, co minione. Uczucie sprzed lat umarło i należało pogodzić się z tym faktem. Teraz musiała się skupić na fałszywym widowisku, tej parodii ślubu. Intuicja podpowiadała jej, że popełnia fatalny, dramatyczny błąd, lecz dla dobra syna Carys była gotowa do największych poświęceń.

Kilka godzin później, zmęczona, z twarzą zeszywniałą od bezustannych uśmiechów, Carys nie miała siły zaprotestować, kiedy Alessandro nieoczekiwanie wziął ją na rękę i przytulił.

- Nie ma potrzeby urządzać tej pantomimy - wyszeptwała, usiłując ignorować spojrzenia gości i przyjemny dreszcz wywołany bliskością Alessandra. - Na razie moim nogom nic nie dolega.

- To nie pantomima, droga żono - mruknął. Wyniósł ją spod gigantycznego namiotu i ruszył przez trawnik ku domowi. - We Włoszech mężowie przenoszą żony przez próg.

Carys doszła do wniosku, że do wejścia pozostało około stu metrów, ale darowała sobie komentarz. Skoro Alessandro postanowił dać popis męskości, to i tak nie miała szansy przemówić mu do rozumu.

- Możesz się uśmiechnąć - zasugerował półgłosem. - Goście oczekują, że panna młoda będzie tryskać radością.

Posłusznie wyszczerzyła zęby, choć podejrzewała, że jej uśmiech bardziej kojarzy się z grymasem bólu.

- Jestem praktykantką w hotelu, a nie aktorką - burknęła nerwowo.

- Żmijka. - W jego spojrzeniu brakowało żaru, niemniej dostrzegła w nim odrobinę ciepła i jej tętno przyspieszyło.

- Możesz mnie już postawić. Minęliśmy próg - zauważyła po chwili.

W odpowiedzi tylko przyspieszył kroku i sprawnie wszedł po szerokich schodach w holu budynku.

Carys ledwie zdołała zarejestrować oklaski i śmiech zebranego na parterze personelu, gdyż nie spuszczała wzroku z twarzy Alessandra, na której malował się wysilek. Z determinacją zacisnęła szczęki.

- Alessandro?

Nie odpowiedział. Na szczycie schodów poszedł dalej, w głąb szerokiego korytarza.

- Mój pokój jest z lewej strony, przecież wiesz.

Czy to na pewno był jej głos?

Carys zacisnęła dłonie z przejęcia, oddychając coraz szybciej. Podwójne drzwi przed nimi stały otworem. Alessandro minął próg i energicznie zamknął je nogą, po czym zapadła cisza.

Carys wsłuchiwała się w bicie jego serca, nie rozumiejąc, dlaczego Alessandro nadal trzyma ją na rękach. Wstrzymała oddech na widok szerokiego łóżka, które było największym meblem w przestronnym pomieszczeniu. Zdobiał je szmaragdowozielony baldachim, a stało przy rozsuwanych drzwiach na balkon z widokiem na jezioro. U wezłowania wisiała girlanda z róż, a pościel była obsypana aksamitnymi płatkami w kolorze kremowym, różowym i karmazynowym. Wszystko to razem wyglądało jak...

- Nasze ślubne łożo - odezwał się Alessandro z głęboką satysfakcją.

Zastanawiała się, po co to wszystko. Ich związek był oficjalny i wynikał z konieczności.

- Widzę, że twoje kuzynki znalazły sobie zajęcie - zauważyła.

Teraz zrozumiała, czemu tego ranka po domu kręciły się krewne Alessandra i chichocząc, wymieniały szeptem jakieś uwagi.

Alessandro wzruszył ramionami.

- To jeszcze jedna z wielu tradycji - wyjaśnił. - Podobno ma przynieść szczęście małżeństwu. To gwarancja wielu lat udanego pożycia, a może nawet płodności.

Carys poruszyła się niespokojnie, zdecydowana uciec jak najszybciej. Nie mogła się dłużej ukrywać za fasadą pozornego spokoju, kiedy serce Alessandra waliło jak oszalałe, a jego duże dłonie niemal parzyły jej skórę.

Przez niego miała ochotę na to, o czym w ogóle nie powinna myśleć.

- Nasz związek już jest owocny - oznajmiła pośpiesznie. - Mamy Leo i nie musimy...

Słowa uwięzły jej w gardle, bo Alessandro zaniósł ją do małżeńskiego łoża. Chwilę potem leżała na miękkiej pościeli, otoczona zmysłową wonią róż. Podniosła wzrok na Alessandra, który nagle skojarzył jej się z wygłodniałym zwierzęciem, i poczuła przyływ adrenaliny. Tłumaczyła sobie, że to ze strachu, lecz sama w to nie wierzyła.

- Chyba nie zamierzasz skazywać Leo na samotność? - Uniósł brwi. - Nie chcę, żeby był jedynakiem.

Alessandro wpatrywał się w kobietę, która należała teraz w całości do niego, i czuł narastającą satysfakcję. Nie był równie zadowolony nawet wtedy, gdy uratował firmę przed bankructwem.

Miał żonę.

Nie tak to sobie wyobrażał. Zakładał, że ten związek będzie zawarty z rozsądku, żeby Leo wiódł spokojne, bezpieczne i wygodne życie. W tej chwili jednak najważniejsza była dla niego własna satysfakcja.

Ten tydzień okazał się sprawdzianem wytrzymałości Alessandra, który nieustannie musiał walczyć ze sobą. Najchętniej zawlókłby Carys do sypialni i zaspokoił żądze, która go trawiła.

Odetchnął głęboko, delektując się zapachem kwiatów i kobiety, której pożądał ponad wszystko na świecie. Carlotta doskonale się spisała, suknia podkreśliła wszystkie walory Carys. Powiódł wzrokiem po jej idealnych piersiach. Nie miało znaczenia, że nie pamiętał chwil, które kiedyś ich połączyły, nie przeszkadzała mu nawet niepewność co do jej lojalności. W tej chwili liczyło się tylko pożądanie.

Nie zamierzał czekać ani minuty dłużej. Uniósł rękę i sprawnie rozwiązał krawat.

- Alessandro?

Jego oczy wydawały się zasnuwane mgłą. Spokojny, opanowany mężczyzna, którego znała, gdzieś zniknął, a w jego miejsce pojawił się gotowy na wszystko dzikus. Szrama na twarzy tylko pogłębiała to wrażenie.

Jej ciało przeszył dreszcz, choć starała się zachować rozsądek. Z fascynacją i zgrozą patrzyła, jak Alessandro zrzuca krawat i rozpina koszulę.

- Co ty wyprawiasz? - spytała niepewnie. - Nie tak się umawialiśmy.

Usiłowała mówić stanowczo, lecz jej zachrypły głos zabrzmiał nieoczekiwanie zachęcająco.

- Umawialiśmy się na małżeństwo, *piccolina*. Teraz jesteś moją kobietą - podkreślił Alessandro.

Nie rozumiała, dlaczego miał na nią aż taki wpływ. Mocno zacisnęła powieki, szukając w sobie siły, której tak bardzo teraz potrzebowała. Gdy w następnej chwili otworzyła oczy, Alessandro klęczał na łóżku obok niej i pożerał ją wzrokiem.

- Alessandro - wyszeptwała. - Chyba nie chcesz tego zrobić...

- Naprawdę uważasz, że tego nie chcę? - spytał oschle. - O czym ty mówisz?

- Pragniesz, aby ludzie myśleli, że jesteśmy prawdziwą parą. Przeniosłeś mnie tutaj i to wystarczy, goście ci uwierzyli. Nie musisz kontynuować tej maskarady.

- Maskarady? - powtórzył zbulwersowany. - Jesteśmy najprawdziwszym małżeństwem pod słońcem, a ty jesteś moją żoną. Dzisiaj stałem się jedynym mężczyzną w twoim życiu. Pamiętaj o tym.

- W moim życiu nie ma innych mężczyzn.

- Nie ma i nigdy nie będzie.

- Nie potrzebuję mężczyzny. - W myślach dodała, że Leo w zupełności jej wystarczy.

- W takim razie nie trzeba było za mnie wychodzić, Carys.

Zaschło jej w ustach, gdy patrzyła na jego dumną, surową i piękną twarz.

- Nie będziesz mnie wykorzystywał do zaspokajania swoich potrzeb, Alessandro - oznajmiła po chwili. - Wzięliśmy ślub przez wzgląd na Leo, ale nie jestem na każde twoje skinienie.

Jego oczy zapłonęły żywym ogniem.

- Jako moja żona musisz spełniać małżeńskie obowiązki - wycedził.

Usiłowała się oswobodzić z jego uścisku, lecz nie miała szans. Co gorsza, jej zdradzieckie ciało było gotowe poddać się bez walki. Nie powinna pragnąć tego mężczyzny, a jednak chciała go, pomimo dumy i wbrew wszystkiemu.

- Pożądam cię, odkąd zobaczyłem twoje zdjęcie. - Pokręcił głową i wtedy nagle dotarło do niej, jak bardzo jest zagubiony.

Naprawdę jej pragnął?

Sądziła, że widział w niej tylko źródło informacji na temat swojej przeszłości...

- Chciałem cię mieć, choć nie wiedziałem, kim jesteś. Czy masz pojęcie, ile dla mnie znaczysz? Po raz pierwszy od dwóch lat zapragnąłem kobiety, ale w Melbourne zrozumiałem, że jeszcze nie jesteś gotowa. Byłaś wyczerpana i przytłoczona zmianami w życiu. Sądziłem, że potrzebujesz czasu, Carys, i dlatego się wycofałem.

Po raz pierwszy od dwóch lat? Z niedowierzaniem pokręciła głową i doszła do wniosku, że z pewnością się przesłyszała. Alessandro był żywiołowym mężczyzną o dużych potrzebach. Nawet kiedy ich związek stawał się coraz bardziej pusty, on pozostał namiętym, niemal drapieżnym kochankiem, na dodatek zawsze dbał o zapewnienie rozkoszy partnerce.

Przeszył ją dreszcz żądy.

- Nie oszukuj mnie, Alessandro. Nie obchodzi mnie, ile miałeś kobiet, odkąd się rozstaliśmy - skłamała. - Dlatego nie musisz udawać...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- A jeśli naprawdę żyłem w celibacie? - zapytał. - Jeśli nie miałem nikogo od naszego rozstania?

Czyżby jego pożądanie odżyło dopiero na jej widok? Absurd. Niepotrzebnie żyła złudzeniami.

- Nie mówisz poważnie - oznajmiła.

- Wiesz co? - Popatrzył na nią. - Mam po dziurki w nosie gadania o mnie i moich sprawach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alessandro cofnął się nieoczekiwanie. Carys była wolna, już nie przyciskał kolanami jej sukni. Mogła wstać i wyjść. Odetchnęła z ulgą, że wszystko skończyło się tak spokojnie.

W tym samym momencie zorientowała się, że Alessandro raptownie zadziera dół ślubnej sukni, a jego wielkie dłonie wędrują po jej kostkach, po osłoniętych pończochami łydkach w górę, do kolan. Zanim Carys zdołała zebrać myśli, pieścił jej uda.

Wbiła w niego osłupiały wzrok i ujrzała, że z uwagą wpatrywał się w jej pas do pończoch, manipulując przy zapinkach. Wstrzymała oddech, gdyż jego delikatne pieszczoty okazały się niewiarygodnie zmysłowe. Po kilku sekundach otrzeźwiała i postanowiła go odepchnąć, ale było już za późno. Alessandro uporał się z paskami, a następnie stanowczym ruchem zdarł z Carys bieliznę. Chciała się osłonić, lecz wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby zamarła. Nie była w stanie stawić czoła komuś tak wygłodniałemu i zaborczemu. Z trudem chwytła ustami powietrze.

Miękka wełna spodni Alessandra ocierała się o jej uda, gdy ukląkł między nimi i je rozchylił. Carys zakręciło się w głowie z pożądania. Pokusa całkowicie przyćmiła jej rozsądek, teraz myślała tylko o tym, że wcale jej nie zdradził. Nie miał innej kochanki, kiedy byli razem, i najwyraźniej zrezygnował z seksu, kiedy się rozstali.

To, co do niego czuła, nie minęło, a tylko czekało w uśpieniu.

- Jedyne, co może mnie teraz powstrzymać, to twoje słowa - wyrzucił z siebie. - Jeśli każesz mi przestać, bo tego nie chcesz, posłucham.

Carys leżała nieruchomo, całkowicie owładnięta pożądaniem.

- Ja... - zaczęła, ale nie skończyła, gdyż Alessandro posiadał ją jednym stanowczym pchnięciem.

Zamknęła oczy z rozkoszy, a on wsunął dłonie pod jej biodra i uniósł ją, żeby z każdym ruchem wnikać w nią coraz głębiej. Żądza, która ogarnęła ich oboje, była tak pierwotna, że zapomnieli o całym świecie. Gdy jednocześnie szczytowali, Carys usłyszała swoje imię, które niemal zagłuszyła głośnym krzykiem ekstazy.

Alessandro nie mógł uwierzyć, że do tego stopnia stracił samokontrolę. W jednej chwili klócili się, a w następnej Carys leżała na łóżku, a on kochał się z nią z nieznanym sobie zapalem. Nie panował nad sobą, gdy przebywał blisko niej, zapominał, czym są subtelność i takt.

Hamował się całymi tygodniami i ani przez moment nie podejrzewał, że skutek jego wstrzeźliwości okaże się tak żywiołowy i barbarzyński.

Westchnął i spojrzął do lustra w łazience. Nawet teraz na jego twarzy malowały się satysfakcja i podniecenie na myśl, że Carys, jego żona, leży w pokoju obok, w ich wspólnym łóżku.

Gdy wyszedł z łazienki, okazało się, że Carys już się obudziła i z zadumą wygląda przez okno. W samym staniku, pasie i pończochach prezentowała się zarazem wyzywająco i bezbrinnie. Ciepło i zachwyty w oczach Alessandra sprawiły, że nawet nie próbowała się zasłonić.

- Mówiłeś poważnie? - szepnęła, zanim zdążyła się zastanowić. - Naprawdę nie byłeś z nikim od czasu wypadku?

Jego zapewnienia wydawały jej się wyjątkowo mało prawdopodobne, ale Alessandro, którego znała, nigdy nie kłamał. Skoro powiedział, że tak było...

Położył dłonie na jej ramionach. Z początku sądziła, że nie odpowie, lecz nagle wziął głęboki oddech.

- *Si*. Od naszego rozstania nie miałem nikogo.

Nie wydawał się zachwycony swoim wyznaniem, całkiem jakby źle to świadczyło o jego męskości. Carys jednak była do tego stopnia uradowana, że ledwie zwróciła na to uwagę. Nie mogła przestać się zastanawiać, czy przez cały ten czas podświadomie na nią czekał. Usiłowała odgonić tę niedorzeczną myśl, lecz na dobre zagościła ona w jej głowie.

- Carlotta wyznała mi, że nie byliście kochankami - oznajmiła. - Podobno nie planowałeś z nią ślubu.

Alessandro wzruszył ramionami.

- Nie mógłbym się z nią związać - odparł. - Przyjaźnię się z Carlottą od dzieciństwa, ale nic ponadto.

Carys żałowała, że te wszystkie zaskakujące wyznania, które tak ją ucieszyły, nie wystarczą, by jej pewność siebie wzrosła. Przez całe życie usiłowała przewyciężyć głęboko zakorzenione przekonanie, że jest gorsza od innych. W swojej wykształconej rodzinie czuła się jak półgłówka, a wiecznie zajęci rodzice zwykle ją ignorowali.

- Przepraszam, Alessandro, że ci nie ufałam. - Ostrożnie uniosła rękę i położyła ją na jego dłoni.

Nie ponosiła całkowitej odpowiedzialności za rozpad ich związku, lecz nagle dotarło do niej, że była aż nazbyt skłonna uwierzyć w najgorsze. Sądziła, że nie pasuje do kręgów Alessandra i dawała wiarę kłamstwom Livii.

- Teraz już znasz prawdę - mruknął. - Przeszłość nie ma znaczenia.

Wcale nie, chciała krzyknąć Carys. Gdyby umieli sobie zaufać, być może nadal byłiby razem, naprawdę razem, a nie uwięzieni w jarzmie małżeństwa z rozsądku.

- Wierzę, Alessandro, że mnie nie zdradziłeś - powiedziała powoli. - Czy tak trudno dać ci wiarę, że i ja nie zdradziłam ciebie?

Wpatrywał się w jej poważną, zarumienioną twarz i czuł, że ta kobieta wywróciła jego życie do góry nogami.

- Wierzę, *piccolina*, że tamto należy do przeszłości - odrzekł. - Nic nie zyskamy, powracając do minionych czasów. Lepiej skupmy się na tym, co stworzymy. To będzie nasza wspólna przyszłość.

Zamrugła powiekami, a Alessandro dostrzegł w nich łzy. Rozumiał, że jest za nie odpowiedzialny, lecz nie chciał kłamać, nawet po to, aby uspokoić kobietę, z którą zamierzał spędzić resztę życia.

Nie mógł uwierzyć żadnej kobiecie na słowo, musiał mieć dowody. Chyba nie oczekiwała, że da jej wiarę, skoro nawet nie pamiętał, w jakich okolicznościach oskarżył ją o niewierność? Z pewnością miał ważne powody, aby stawiać tego rodzaju zarzuty.

Postanowił wstrzymać się z ostateczną oceną. Przede wszystkim musiał dowiedzieć się więcej. Każdy zdrowy na umyśle mężczyzna postąpiłby tak samo.

Carys drgnęła niespokojnie, gotowa strząsnąć z ramion jego dłonie.

- Muszę odwieść suknię. - Odwróciła wzrok.

Jej głos był chłodny i bezbarwny.

Nie zarzuciła go oskarżeniami, nie robiła mu wyrzutów, a jednak wyraźnie wyczuł jej rozczarowanie. Zacisnął zęby.

- Później - burknął szorstko, a Carys skierowała na niego zdumione spojrzenie.

Dlaczego nie rozumiała, że dał jej znacznie więcej niż jakikolwiek inny mężczyzna byłby skłonny ofiarować w podobnych okolicznościach? Posunął się do ostateczności, biorąc ślub z właściwie nieznaną sobie kobietą, tylko dla dobra ich syna. Musiał jednak przyznać, że w grę wchodziła także niewyjaśniona siła, która zbliżała ich do siebie.

- To ważniejsze niż twoja suknia. - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, a następnie pocałował w usta.

Smakowała niczym dojrzewające w słońcu wiśnie.

Wiele minut później, gdy tulili się do siebie, a ich serca powoli się uspokajały, Alessandro pogłaskał Carys po miękkich włosach i nagle coś sobie uświadomił. Potrafili dzielić się rozkoszą, oboje czuli się doskonale w łóżku, lecz seks z Carys był tak cudowny, że z pewnością nie chodziło wyłącznie o fizyczne rozładowanie napięcia. To była prawdziwa bliskość.

Poczuł się tak, jakby po długiej nieobecności powrócił do domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Tata! Tata! - Zachwycone krzyki Leo dobiegały z krytego basenu obok willi.

Carys podniosła wzrok znad gazety, zsunęła z nosa okulary i zobaczyła, że Alessandro wyłania się z wody niczym potężny bóg morza. Zwinnie podrzucił syna, a następnie złapał go i okręcił wokół siebie, zanurzając w wodzie stopy chłopca. Leo piszczał z zachwytu, wczepiony w silne przedramiona ojca.

Mój syn, pomyślała z rozczuleniem Carys. Mój mąż.

Alessandro i Leo stawali się sobie coraz bliżsi, tak jak na to liczyła. Alessandro z początku zachowywał się trochę sztywno, jakby mu brakowało wiary w siebie, a dziecko było istotą z zupełnie innego świata. Na szczęście stopniowo przywykł do nowej sytuacji i teraz obaj jej mężczyźni czuli się coraz lepiej w swoim towarzystwie.

- Carys? - Alessandro stanął przed nią z uśmiechniętym Leo w ramionach.

- Ma-ma - powiedział Leo.

Carys odłożyła gazetę i okulary i ochoczo wyciągnęła ręce do dziecka.

- Chodź tutaj, słoneczko. - Mocno przytuliła Leo i okryła go swoim kąpielowym szlafrokiem. - Dobrze się bawiłeś?

- Ta-ta. - Leo uśmiechnął się sennie.

Widać było, że zabawa całkiem go wyczerpała.

- Tak, pływałeś z tatą, prawda? - Spojrzała w zielone oczy Alessandra. - Pora, żeby Leo uciał sobie drzemkę.

- Przed chwilą zadzwoniłem po Annę. Zaraz przyjdzie, żeby go zabrać i położyć - odparł.

Carys zmarszczyła brwi, kiedy ponownie podniósł dziecko.

- Sama go mogę ułożyć do snu - powiedziała.

- Płacimy Annie za pomoc przy Leo. - Wzruszył ramionami. - Niech ona się tym zajmie, a ty w spokoju sobie poczytaj. Widzisz? Leo jest całkiem zadowolony.

Istotnie, chłopiec sprawiał wrażenie spokojnego, a gdy Anna weszła do przeszklonego pomieszczenia, powitał ją entuzjastycznym okrzykiem.

- W porządku - powiedziała w końcu Carys.

Uśmiechnęła się do Anny i pomachała synkowi, który w odpowiedzi przesłał jej soczystego buziaka. Po chwili Anna zaniósła go do domu i Carys została sam na sam z Alessandrem.

Ponownie rozłożyła się na leżaku i sięgnęła po gazetę. Minęło kilka sekund, zanim uświadomiła sobie, że Alessandro nawet nie drgnął. Stał w odległości kilku metrów od leżaka i z uwagą ją obserwował.

W jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Dotarło do niej, że po zabawie z Leo ma rozchyłony szlafrok, więc pospiesznie się zasłoniła i przewiązała paskiem w talii. Alessandro nie zamierzał jednak odejść. Przysiadł na sąsiednim leżaku i ponownie zapatrzył się na żonę.

Carys poruszyła się niepewnie. Musiała przerwać milczenie, ta niezręczna cisza wyprowadzała ją z równowagi.

- Od ślubu prawie nie widuję Livii - oznajmiła i natychmiast pożałowała tych słów.

Wcale nie miała ochoty rozmawiać o teściowej ani sugerować, że pragnie ją częściej gościć.

Relacje Carys i Livii były uprzejme i poprawne. Carys nie widziała powodu, aby wypominać jej kłamstwo, lecz nie mogła zapomnieć, że Livia celowo wprowadziła ją w błąd w sprawie rzekomego ślubu Alessandra i Carlotty.

Alessandro uniósł brwi.

- Livia... miała ostatnio sporo zajęć - powiedział.

Carys zaskoczył ton jego głosu. Zastanawiała się, czy w ten sposób Alessandro usiłował wyrazić dezaprobatę dla poczynań Livii. On i jego macocha nie byli sobie specjalnie bliscy, lecz zawsze jakoś się dogadywali.

- Poważnie?

- Tak. - Tym razem nie mogła się mylić. Alessandro ze złością zacisnął zęby. Może pokłócił się z Livią? - Ma rozmaite sprawy do załatwienia. Gdzie indziej.

Carys musiałaby być ślepa i głucha, żeby nie zwrócić uwagi na ostrzegawczy ton jego głosu, jednak nie zamierzała ustąpić.

- Wspominałeś, zdaje się, że miała mnie przyuczać do roli *contessa*. - Z dumą zauważyła, że w jej głosie nie słychać było goryczki.

Alessandro zmrużył oczy i wyprostował się.

- To nie jest rola, którą masz odgrywać, Carys - odparł. - Ty jesteś *contessa* Mattani, nigdy o tym nie zapominaj.

- Och, raczej mi to nie grozi.

W otoczeniu luksusów, gromadzonych przez kolejne pokolenia rodziny Mattanich, Carys czuła się niczym intruz. Ciągłe nie mogła się przyzwycząić do wszechobecnej służby, gotowej na każde jej skinienie. Mijając rodzinne portrety w galerii na piętrze, Carys za każdym razem wyczuwała na sobie oskarżycielskie spojrzenia dawno zmarłych Mattanich. Pewnie się zastanawiali, jak ktoś równie przeciętny mógł trafić do ich domu.

Pokręciła głową.

Musiała się wydostać z tego miejsca, inaczej groziło jej szaleństwo. Od kilku tygodni nie opuściła posiadłości, gdyż po ślubie zajęła się przyzwyczajaniem Leo do nowego domu. Poza tym wolała nie stawiać czoła paparazzim, którzy z pewnością czaili się w pobliżu. Alessandro ani razu nie zaproponował jej choćby wspólnego spaceru, ale w zasadzie nawet jej to nie zdziwiło. Nie miała złudzeń co do swojego miejsca w życiu męża.

- Nie martw się, Livia będzie pełniła obowiązki *contessy* Mattani, dopóki ty nie będziesz gotowa do ich przejęcia. - W jego surowym spojrzeniu dostrzegła jasny komunikat: aby go przekonać, że jest gotowa, będzie musiała zdać jakiś egzamin. Najwyraźniej Alessandro w nią nie wierzył. - Uważam jednak, że twoim mentorem powinien być ktoś... rzetelniejszy i bardziej dopasowany do twoich potrzeb.

Rzetelniejszy? Wyglądało na to, że Livia podpadła pasierbowi. Carys nie bez satysfakcji pomyślała, że knowania teściowej wreszcie obracają się przeciwko niej samej.

- Masz na myśli kogoś konkretnego? - Przez jedną elektryzującą chwilę sądziła, że sam zechce się podjąć roli jej pedagoga.

- Zastanawiałem się nad Carlottą. - Z uwagą obserwował jej reakcję.

- Carlotta? - Carys odetchnęła z ulgą. - Nie mam nic przeciwko temu. - Początkowo czuły się nieco skępowane w swoim towarzystwie, ale z biegiem czasu

zaczęły się dogadywać. Carys podobała się uczciwość i ironiczne poczucie humoru Car-Carlotty. - Pod warunkiem, że będzie jej to odpowiadało.

- Z pewnością - zapewnił ją. - Już wcześniej wspomniała, że chętnie wpadłaby do ciebie w odwiedziny.

- Przecież nie kontaktowała się ze mną od ślubu - zauważyła Carys.

Alessandro pochylił się ku niej.

- Najwyraźniej postanowiła dać państwu młodym czas na zacieśnienie więzi. - Wymownie uniósł brwi.

Przypatrywała mu się ze zdumieniem. Dotąd ani razu nie pomyślała o miesiącu miodowym.

- W ogóle nie wychodzisz z domu - mruknął, kiedy milczenie się przedłużało.

Carys pokiwała głową.

- Nie chciałam prowokować dziennikarzy - wyjaśniła. - Nie jestem przyzwyczajona do takiego rozgłosu.

Alessandro przygryzł wargę. Nie rozumiał, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał. Tak bardzo skupił się na godzeniu nowej sytuacji w życiu z pracą zawodową, że nie zwrócił uwagi na ten problem.

- Za kilka dni zorganizujemy szybką sesję zdjęciową - postanowił. - Razem pokażemy się publicznie, żeby dziennikarze mogli napstrykać mnóstwo fotografii szczęśliwej pary, wtedy presja zmaleje. Poinformuj personel, kiedy chciałabyś wyjść, żeby można było zadbać o twoje bezpieczeństwo. Nie musisz się niczego obawiać, jesteś w dobrych rękach.

- Dziękuję. - Odwróciła wzrok.

- Od służby dowiesz się, gdzie warto robić zakupy - ciągnął. - Nie wątpię, że masz ochotę wydać trochę pieniędzy.

Jakkolwiek by patrzeć, dysponowała teraz nie lada fortuną, którą mogła przeznaczyć wyłącznie na przyjemności.

Carys zmarszczyła brwi i ponownie na niego spojrzała.

- Dlaczego miałabym iść na zakupy? Chcesz powiedzieć, że potrzebuję stroju na sesję zdjęciową, o której przed chwilą wspomniałeś? - Pokręciła głową. - Nie, to zbędne.

Carlotta przygotowała dla mnie dwa dodatkowe zestawy, garsonkę i sukienkę, jeden z nich z pewnością się nada. Oba są śliczne.

Alessandro machnął ręką.

- To oczywiste, że Carlotta zaopatrzyła cię w piękne ubrania, ale chodzi mi o coś innego. Jestem pewien, że chciałabyś się już nacieszyć swoimi pieniędzmi. - Na jego polecenie jedna z sekretarek zaopatrzyła Carys w kartę kredytową połączoną z nowym rachunkiem bankowym.

Carys wyprostowała się z dumą.

- Nie ma takiej potrzeby - odrzekła. - Moje własne ubrania z pewnością wystarczą mi do późnej jesieni. Potem będę musiała zainwestować w nowe palto na zimę.

- Nowe palto na zimę? - zawiesił głos. Chłódów należało się spodziewać za wiele miesięcy, lato dopiero się zaczynało. - Masz do dyspozycji furę pieniędzy i wmawiasz mi, że nie interesuje cię ich wydawanie?

- Wiem, że zapewniasz mi kieszonkowe, ale...

- Kieszonkowe? - Jak to możliwe, że ta kobieta sprowadzała swoje bogactwo do groszy na drobne wydatki? - Nie możesz mówić „kieszonkowe” o takich sumach, Carys. Pamiętaj, świetnie wiem, ile pieniędzy wchodzi w grę, sam przelewam je na twój rachunek.

- Nie ma potrzeby, żebyś mnie o cokolwiek oskarżał - burknęła.

Alessandro poczuł, że narasta w nim gniew.

- A ty nie musisz udawać, że gigantyczne pieniądze są tylko marną zapomogą - wycedził.

Coraz mniej rozumiał tę kobietę. W tej chwili kojarzyła mu się bardziej z Królową Śniegu niż ze skromną dziewczyną, której ofiarował lepsze życie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała oschle.

Alessandro zerwał się na równe nogi, usiłując zapanować nad wściekłością. Nie cierpiał, kiedy ludzie prowadzili z nim gierki, których nie pojmował, a do tego zaczął podejrzewać, że Carys lada moment zażąda podwyższenia wypłacanych jej kwot.

- Oczywiście, że masz pojęcie - warknął. - Przeczytałaś umowę przedmałżeńską z taką uwagą, że z pewnością doskonale pamiętasz każde słowo. Masz na rachunku tyle pieniędzy, że mogłabyś codziennie robić wielkie zakupy w ekskluzywnych butikach.

Czy mu się zdawało, czy zbladła? Podeszedł bliżej i wtedy zobaczył, że z całej siły zacisnęła dłonie na poręczach leżaka.

- Chyba żartujesz - powiedziała zmienionym głosem. - Dlaczego miałbyś dawać mi tyle pieniędzy?

Wzruszył ramionami. Nie chciał się zdradzać ze swoimi podejrzeniami. Sądził, że bez finansowej zachęty któregoś dnia odeszłaby, zostawiając Leo i jego.

- Musisz się ubierać tak, jak na moją małżonkę przystało - oświadczył bez przekonania. - Ale wiesz o tym, podpisałaś umowę.

Instynkt podpowiadał mu jednak, że coś się nie zgadza, coś ważnego...

- Tak - potwierdziła cicho Carys. - Tak, podpisałam ją.

Alessandro zawiesił wzrok na jej ustach, które wyraźnie drżały. Dlaczego tak kurczowo przyciskała kolana do piersi?

Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Wpatrywała się w odłożoną gazetę, prestiżowy, angielski dziennik, otwarty na wiadomościach międzynarodowych. Rozpoznał duże zdjęcie sekretarza generalnego ONZ w rogu strony. Tej samej strony, którą Carys czytała ponad pół godziny temu, kiedy przyszedł.

- Carys? - Zbliżył się do niej o krok, żeby na niego spojrzeć. Jej twarz była całkowicie nieruchoma, zupełnie jakby sparaliżował ją lęk. - Co się stało?

Ponownie popatrzyła na gazetę. To niemożliwe, żeby tak długo czytała jedną stronę, nawet jeśli rozpraszał ją hałas. Alessandro przypomniał sobie nagle, jak Carys zawahała się przy wypełnianiu formularzy kontroli paszportowej, kiedy lecieli do Włoch.

- Z pewnością przeczytałaś umowę przedmałżeńską - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Widziałem, jak ją studiujesz.

Przełknęła ślinę.

- Właściwie... zaczęłam ją czytać. - Unikała jego wzroku. - W końcu uznałam, że w razie rozwodu nic od ciebie nie dostanę i dlatego chcesz, abym podpisała ten dokument. -

Nerwowo wzruszyła ramionami. - Złożyłam podpis, ale nie miałam pojęcia o żadnych regularnych wypłatach.

- Kłamiesz - wyszeptał. - Widziałem, jak czytasz ostatnią stronę.

Odwróciła ku niemu wzrok i wtedy zobaczył, że jest blada jak kreda. Przyszło mu do głowy coś niewyobrażalnego.

- Chyba umiesz czytać, prawda?

Czy to możliwe, że przez cały czas tylko wpatrywała się w jedną stronę i nic z niej nie rozumiała? Poczul się tak, jakby ktoś kopnął go w brzuch.

- Oczywiście, że umiem czytać! - wrzasnęła z furją. - Niby jak miałabym pracować w recepcji, nie umiejąc czytać? Po prostu... nie przeczytałam twoich cennych dokumentów - wyrzuciła z siebie. - Zaczęłam, ale byłam zmęczona i zestresowana... i... i... Cierpię na dysleksję, dlatego noszę przyciemnione okulary, dzięki nim łatwiej mi się skoncentrować. Czasami, kiedy jestem wyczerpana albo tekst jest napisany drobnym, gęstym drukiem, praktycznie nic z niego nie rozumiem, bo wersy się zacierają, a słowa tworzą jedną wielką masę. Najgorsze są dokumenty prawnicze.

Alessandro poczul ukłucie w sercu, gdy dotarło do niego, jak trudno było jej to wyznać. Pragnął ją objąć i przytulić, lecz doszedł do wniosku, że wcale by sobie tego nie życzyła.

Jej usta zadrżały, gdy dzielnie usiłowała się uśmiechnąć.

- Niewielu ludzi o tym wie - wyznała.

- Ale mówiłaś mi o tym wcześniej, prawda? - dopytywał się. - Kiedy byliśmy razem, przed wypadkiem?

- Tak, oczywiście. Wiedziałeś.

Oczywiście, że wiedział. Byli sobie bliscy, dzielili się sekretami i namiętnością. Przekłęta utrata pamięci pozbawiła go tylu cudownych wspomnień. Oboje na tym ucierpieli.

Odetchnął głęboko, usiłując uporządkować w głowie to, czego się dowiedział od Carys.

- Ale przecież czytasz stronę z wiadomościami międzynarodowymi. - Nie dodał, że ta gazeta słynie z poważnego, głębokiego dziennikarstwa.

Carys wstała tak szybko, że mimowolnie cofnęła się o krok.

- Czytam wolno, ale to nie znaczy, że jestem przygłupia! - krzyknęła. - Wcześniej doskonale to rozumiałaś. - Umilkła, jakby usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. - Czytuję wiadomości ze świata, bo to mnie interesuje i nie ma znaczenia, że czytanie zajmuje mi więcej czasu niż innym. W niektóre dni, choćby dzisiaj, idzie mi wolniej niż zwykle. I tyle.

- Rozumiem. - Alessandro wpatrywał się w jej gniewne oczy i czuł narastające wyrzuty sumienia.

Przypomniawszy sobie, że niemal siłą zmusił Carys do podpisania umowy przedmałżeńskiej. Wcześniej domyślał się, że jest z mordowana i wycieńczona stresem, a mimo to zapragnął koniecznie postawić na swoim. Potraktował ją jak partnera w interesach, a przecież nie chodziło o zwykłe dobitcie targu. Dlaczego nie liczył się z uczuciami kobiety, którą postanowił pojąć za żonę?

- Wybacz - mruknął. Nie ulegało wątpliwości, że jej dysleksja ma podłoże emocjonalne. - Nie chciałem sugerować...

- Że jestem przygłupia? - Uśmiechnęła się z bolesną ironią.

- Oczywiście, że nie jesteś przygłupia! - zaprzeczył gorąco. - Nikt nie mógłby tak powiedzieć.

Carys roześmiała się głucho.

- Tylko ci się tak wydaje - szepnęła.

- Carys? - Położył dłonie na jej ramionach. - Musisz porozmawiać ze mną otwarcie.

Bolesny uśmiech nie zniknął z jej ust.

- Wszyscy myśleli, że jestem półgłówkiem, bo nie umiałam płynnie czytać - wyznała. - Wszyscy, bez wyjątku. Zawsze byłam ostatnia w klasie. Nawet w liceum, kiedy nauczyciel podejrzewał, w czym rzecz, ludziom i tak łatwiej było sądzić, że jestem ociężała umysłowo.

Alessandro zmarszczył brwi.

- Dzieci bywają okrutne - zauważył.

- Nie tylko dzieci. Mój ojciec jest profesorem, mama prowadzi własną firmę, rodzinstwo świetnie sobie radziło na uniwersytetach. Trudno im było dostosować się do mnie. Po prostu nie mogłam się z nimi równać.

- Przecież powinni cię byli podtrzymywać na duchu, opiekować się tobą! - wykrzyknął.

Carys powoli pokręciła głową.

- Woleli się skupić na własnych zajęciach.

Alessandro nie miał wątpliwości, że Carys musiała samotnie stawiać czoło swoim demonom, i ta świadomość budziła jego wściekłość. Uważał, że dzieci mają święte prawo oczekiwać od rodziców więcej niż tylko zaspokajania podstawowych potrzeb.

Nagle uświadomił sobie, że coś ich łączy - oboje zostali porzuceni w dzieciństwie, on fizycznie, ona emocjonalnie, i oboje musieli sami dbać o siebie.

- Nawet kiedy zrezygnowałam z pracy bez przyszłości i postanowiłam studiować hotelarstwo i turystykę, dla moich bliskich był to wydział drugiej kategorii. - Westchnęła ciężko. - Takie samo zdanie mieli o mnie. Uważali mnie za osobę drugiej kategorii.

- Carys. - Przytulił ją i delikatnie pogłaskał, choć aż kipiał od emocji. Nigdy dotąd nie współczuł tak drugiej osobie. Pragnął otoczyć Carys opieką, zadbać o jej szczęście. - Nie jesteś osobą drugiej kategorii. Uważam cię za cudowną matkę. Doskonale zajmujesz się Leo, potwierdzi to każdy kto go zna. Poza tym świetnie sobie radzisz w pracy i nie poddałaś się dysleksji, tylko ukończyłaś studia. - Nie miał pojęcia, jak jej się to udało. On sam nigdy nie miał problemów z przyswajaniem ogromnych ilości informacji i uważał to za oczywistość. - Jesteś wyjątkową kobietą, *tesoro*, nigdy o tym nie zapominaj.

Znowu pogłaskał ją po plecach i poczuł, że Carys się odprężyła. Mimo to nie chciał wypuszczać jej z objęć, pragnął ją pocieszyć, ofiarować jej komfort i poczucie bezpieczeństwa. Było mu wstyd, że wcześniej tak źle ją ocenił. Poza tym przyszło mu do głowy, że być może mylił się także pod innymi względami. Nieustannie wspominał pytanie, które zadała mu w noc poślubną.

„Wierzę, Alessandro, że mnie nie zdradziłeś. Czy tak trudno dać ci wiarę, że ja nie zdradziłam ciebie?”

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alessandro przycisnął nos do jedwabistych włosów Carys, rozsypanych na poduszce, i głęboko odetchnął ich kwiatowym zapachem.

Carys zadrzała. Kochali się długo, więc była wyczerpana, lecz i tak jego dotyk sprawiał jej nieopisaną przyjemność. On również nie mógł się nasycić jej bliskością.

- Opowiedz mi o nas - poprosił cicho. Musiał w końcu poruszyć temat, który tak go gnębił. - Co robiliśmy razem... dawniej? Jak wtedy było?

Zauważył, że na moment wstrzymała oddech, a gdy skierował na nią wzrok, przygryzła wargę.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytała.

Skinął głową. Pragnął zrozumieć ich wspólną przeszłość, aby wreszcie poukładać terażniejszość.

Wpatrywała się w niego dużymi oczami, jakby w poszukiwaniu ukrytej pułapki.

- Nasz związek był jak letnia burza - wyznała szczerze, a jej usta zadrzały. - Jak grom z jasnego nieba. Gdy cię poznałam, w moim życiu wszystko się zmieniło. Czulałam się cudownie, choć trochę się bałam.

- Masz na myśli seks? - spytał.

Popatrzyła na niego z rozczarowaniem.

- Nie - odparła i podciągnęła kołdrę.

Zrobiło mu się przykro, ale postanowił to zignorować.

- Więc opowiedz mi, co razem robiliśmy - nalegał.

- Wszystko. - Wzruszyła ramionami. - Nauczyłeś mnie jeździć na nartach i na snowboardzie. Wędrowaliśmy po górach, uprawialiśmy wspinaczkę. Robiłam dla ciebie australijskie obiady i piekłam pavlovą na deser, a ty opowiadałeś mi o włoskich winach i historii regionu. - Wyraźnie słyszał tęsknotę w jej głosie.

Czy to możliwe, że zabierał ją na wycieczki? Drgnął i położył dłoń na jej biodrze.

- Alessandro? - zaniepokoiła się. - Co się stało? Czy coś sobie przypomniałeś?

Powoli pokręcił głową.

- Nie, nadal nic nie pamiętam - burknął oschle.

Nadal nie potrafił pogodzić się ze świadomością, że pewnie niczego już sobie nie przypomni, bardziej jednak wstrząsnęło nim co innego.

Wspinaczka i spacer po górach były zajęciami, które pozwalały mu odpocząć od nerwowego świata biznesu. Zawsze wspinał się z przyjacielem lub dwoma, a wędrował samotnie. Większość jego znajomych nie miała pojęcia, jak bardzo Alessandro kochał góry, nawet bardziej niż sportowe samochody. Dotąd nie sądził, że byłby gotów dzielić się tą miłością z kobietą.

- Chodziliśmy razem po górach? - spytał.

Carys skinęła głową.

- Było rewelacyjnie - odrzekła. - Podziwialiśmy fantastyczne widoki, a wieczorami siadywaliśmy we dwójkę, żeby wspólnie planować wyprawę w następny weekend.

- Naprawdę? - Był zdumiony, a zarazem wcale nie wątpił, że tak właśnie mógł wyglądać ich związek.

- Nie wierzysz mi. - Odsunęła się i oparła o wezglowie, wyraźnie urażona.

Pogłaskał ją po twarzy, oszołomiony tym, czego się właśnie dowiedział. Pragnął poznać całą prawdę, lecz rozumiał, że nie da się jej przekazać w tak krótkim czasie.

- Wierzę ci, Carys. - Zamyślił się. - Opowiedz mi o Leo. Jaki był, gdy się urodził? Od początku wiedziałaś, jaki jest inteligentny?

Śmiech syna rozgrzewał serce Alessandra, lecz widok żony, która z uśmiechem podnosiła Leo do iluminatora na promie, poruszył go do głębi. Nie zdawał sobie sprawy, że jest zdolny do tak silnych uczuć. Bariera, tak skutecznie chroniąca go przed wszystkimi, którzy pragnęli się do niego zbliżyć, gdzieś znikła.

Przemiana nie nastąpiła z dnia na dzień, mur kruszał powoli, ale konsekwentnie. Każda chwila w towarzystwie Leo i Carys zbliżała ich ku sobie. Dzięki żonie i dziecku Alessandro stawał się opiekuńczym, troskliwym i rodzinnym człowiekiem.

Prom spokojnie sunął po gładkiej tafli jeziora, lecz w pewnym momencie Alessandro zachwiał się na nogach, jakby nagle stracił równowagę.

Jego rodzice nigdy nie sugerowali, że czują coś więcej niż tylko umiarkowane zadowolenie z jego postępów. Gdy przychodził nie w porę, odprawiali go chłodno. Mimo

to intuicyjnie wyczuwał, jak powinny wyglądać więzi łączące rodziców i dzieci. Kiedy dowiedział się, że ma syna, od razu podjął starania o uzyskanie prawa do opieki nad nim, choć musiał jeszcze sporo się nauczyć o tym, jak kochać drugiego człowieka.

Nigdy nie podejrzewał, że przyjdzie mu to z taką łatwością.

Wpatrywał się w Leo, który stukał palcem w okno i gaworzył, jakby koniecznie chciał coś opowiedzieć zarówno Carys, jak i Brunonowi, którzy stali tuż obok, pilnując, żeby nic mu się nie stało.

Alessandrowi trudno było uwierzyć, że Leo wprowadził w jego życie tyle radości. Spojrzał na uśmiechniętą Carys. To dzięki niej stał się innym, lepszym człowiekiem. Przez ostatnie tygodnie ogromnie zbliżyli się do siebie, pod każdym względem. Czuł się przy niej cudownie i prawie nie myślał o tym, że być może kiedyś go zdradziła.

Czy Carys mogłaby się okazać wyrachowaną, cyniczną osobą, której zależy wyłącznie na pieniądzach? Coraz bardziej w to wątpił, zwłaszcza teraz, gdy w końcu zgodził się „normalnie” spędzić popołudnie, pływając po jeziorze zwykłym statkiem. Carys cieszyła się, że choć raz nie musi jeździć limuzyną albo lamborghini.

Nigdy nie znał podobnej kobiety.

Jej brak zainteresowania gotówką był autentyczny, naprawdę wolała piknik nad jeziorem niż blichtr najdroższych restauracji w Mediolanie. Choć obecnie naruszyła oszczędności na swoim rachunku, przeznaczala je raczej na zabawki i książki dla syna niż na modne ciuchy dla siebie. W niczym nie przypominała matki Alessandra, której całkowicie brakowało instynktu macierzyńskiego. Carys na każdym kroku dowodziła, jak cudowną jest matką.

Alessandro ostatecznie się przekonał, że jego polisa bezpieczeństwa, umowa przedmałżeńska, nie była potrzebna. Nic na świecie nie oderwałoby Carys od syna. Alessandro uwielbiał jej opiekuńczość, a także niezłomność w przewycięzaniu trudności. Pokonała dysleksję, aby wieść normalne życie.

Opuścił wzrok na jej pełne piersi i płaski brzuch. Niewykluczone, że nosiła już jego następne dziecko. Z satysfakcją pomyślał o tym, że będzie mógł obserwować jej ciążę i cieszyć się narodzinami drugiego potomka.

- *Signor conte?*

Pogrążony w rozmyślaniach Alessandro drgnął i skupił uwagę na niskiej siwowłosej kobiecie.

Carys rozejrzała się w poszukiwaniu męża. Zauważyła go niemal natychmiast, w towarzystwie pulchnej, z wyglądu znajomej kobiety, która coś do niego szeptała. Alessandro słuchał z uwagą i wydawał się spokojny, ale Carys od razu wyczuła, że nie jest dobrze. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Bruno, możesz się zająć Leo? - zwróciła się do ochroniarza.

Spojrzał na nią ze zdumieniem, gdy podsuwała mu dziecko. Nie czekając, aż chłopiec usadowi się wygodnie na rękach Brunona, Carys odwróciła się do męża i ujrzała, jak nieznajoma przysuwa się do niego i chwyta go za rękę.

Czyżby go o coś prosiła? Alessandro był blady jak kreda. Nagle Carys rozpoznała w kobiecie Rosinę, dawną gospodynię Alessandra z domu na wzgórzach, za jeziorem. Rosina była życzliwa i ciepła, pomogła Carys w szlifowaniu włoskiego, a także dbała o nią w trudnych chwilach. Carys przecisnęła się między krzesłami, chcąc się przywitać z sympatyczną gospodynią. Przed wszystkim jednak niepokoiła ją stężona twarz Alessandra. Żałowała, że uparła się przy wycieczce promem - gdyby pojechali limuzyną, z pewnością nie doszłoby do tego spotkania.

Gdy Carys podeszła do Alessandra, Rosina już zdążyła zniknąć. Prom zbliżał się do brzegu, więc pasażerowie powoli szykowali się do zejścia na ląd. Alessandro stał jednak nieruchomo, obojętny na ludzi. Serce Carys waliło coraz mocniej.

- Alessandro?

Odwrócił się i przez moment sprawiał wrażenie, jakby w ogóle jej nie zauważył. Miał pusty wzrok.

- Bruno opiekuje się Leo? - spytał cicho.

- Alessandro, co się stało?

- Chodź. - Objął ją i poprowadził do wyjścia. - Wszystko w porządku, Leo i Bruno już idą.

Nieprawda, nie wszystko było w porządku. Carys wyraźnie widziała, że jej męża coś trapi, lecz odpowiedzi na dręczące ją pytania musiały poczekać. Gdy zeszli ze statku, Alessandro przekazał sennego Leo niani, ale zamiast wrócić do domu, ruszył przed sie-

bie, prywatną ścieżką nad jeziorem. Szedł tak szybko, że Carys z trudem za nim nadążała.

- Alessandro, proszę cię - jęknęła. Dopiero wtedy zatrzymał się i odwrócił. - Co się stało? Czego chciała Rosina?

- Pamiętasz ją? - zdziwił się.

- Oczywiście. Okazała mi dużo serca. Nadal ją zatrudniasz? - Carys nawet nie wiedziała, czy Alessandro zatrzymał dom w górach.

Pokręcił głową.

- Kiedy trafiłem do szpitala, dom został zamknięty. Rosina przeszła na emeryturę, którą od pewnego czasu odwlekała, i wyprowadziła się, żeby mieszkać bliżej córki. Po wyjściu ze szpitala wprowadziłem się do rodzinnej willi.

Czyżby usłyszała w jego głosie tęsknotę za domem, który sam zbudował?

- Co Rosina ci powiedziała? - spytała wprost.

Wzruszył ramionami.

- Oznajmiła, że dobrze nas widzieć - odparł. - Ucieszyła się, że jestem cały i zdrowy.

Oboje ruszyli dalej.

- Pamiętała mnie? - upewniła się Carys, a on skinął głową. - Co jeszcze mówiła?

- Pogratulowała nam i życzyła wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. Czytała o ślubie w gazetach.

- I co jeszcze? - Carys wyraźnie czuła, że Alessandro coś ukrywa.

Zatrzymał się ponownie i spojrzał na nią z uwagą.

- Była w domu wtedy, gdy odeszłaś.

W dniu, w którym w zasadzie kazałeś mi odejść, sprostowała w myślach. Uznał, że wdała się w romans ze Stefanem Manzoniem, a tak naprawdę tylko broniła się przed tym napastliwym mężczyzną. Alessandro wpadł w szal, choć w gruncie rzeczy nie powinien być wściekły na nią, tylko na Manzonięgo.

Carys zacisnęła dłonie na balustradzie dzielącej ich od wody.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz - zaprzeczył gwałtownie. - Rosina powiedziała, że po twoim odejściu nie mogłem się uspokoić. Przemierzałem dom z kąta w kąt, nie umiałem znaleźć sobie miejsca.

Nie była zaskoczona. Jej również jeszcze długo nie udawało się dojść do siebie.

- Dwadzieścia minut później wybiegłem do samochodu. Krzyknąłem, że jadę po ciebie. Chciałem sprowadzić cię z powrotem.

Carys wstrzymała oddech.

Alessandro pojechał za nią? Zamierzał ściągnąć ją z powrotem do domu?

- Nie dotarłeś na stację - zauważyła cicho. - Pociąg się spóźniał, czekałam bardzo długo.

Popatrzył jej w oczy.

- Właśnie wtedy miałem wypadek. Jechałem bardzo prędko, żeby się nie spóźnić.

Czyżby obarczał ją winą za to, co go spotkało?

Oszołomiona Carys zachwiała się na nogach i niemal upadła.

- Carys!

Chwycił ją mocno i przytulił.

Objęła go mocno, oddychając z trudem. Alessandro wpatrywał się w nią z niepokojem. Powtarzał sobie, że to z pewnością skutek szoku, naturalnego w takich okolicznościach. Wszystko będzie dobrze, pomyślał.

Dobrze? Przecież jego świat przewrócił się do góry nogami!

„Państwo tak bardzo się kochali. Nic dziwnego, że pognał pan za panią Carys, żeby sprowadzić ją z powrotem”.

Słowa Rosiny nadal rozbrzmiewały mu w głowie. A zatem zmienił zdanie, bo dotarło do niego, jak niesprawiedliwie potraktował Carys. Zastanowił się teraz nad kilkoma niezbitymi faktami, które zgromadził w związku z jej domniemaną niewiernością. Po powrocie do domu zobaczył, jak Stefano Manzoni błyskawicznie opuszcza podjazd przed domem. Parę minut później ujrzał Carys w rozchełstanej bluzce, z rozpuszczonymi włosami i świeżą malinką na szyi. Przyznała się, że spotkała Stefana w mieście i zgodziła się, aby podwiózł ją do domu. Potem usiłowała skierować rozmowę na inne tory i oskarżyła Alessandra o zdradę z Carlottą.

Czego nie pamiętał? Czy jego oskarżenia były równie bezpodstawne jak przekonanie Carys, że zamierzał poślubić Carlottę?

To nie wydawało się przekonujące, lecz uczciwość nakazała mu sprawdzić wszystkie ewentualności, a dopiero potem wyciągać wnioski.

Zastanawiał się, czy podświadomie czekał, aż Carys udowodni, że tak naprawdę interesowały ją wyłącznie jego pieniądze i rzuci go dla mężczyzny skłonnego ofiarować jej więcej gotówki. Tak właśnie postąpiła jego matka.

Może w gruncie rzeczy spodziewał się zdrady?

Wzjął głęboki oddech. Musi stawić czoło rzeczywistości, której unikał. Pomimo nielicznych przeblysków pamięci, jego wspomnienia były ciągle bardzo ograniczone. Bliskość z Carys ich nie odświeżyła i nie mógł się dłużej oszukiwać, że kiedykolwiek do tego dojdzie.

Nie miał szansy przypomnieć sobie tego konkretnego fragmentu przeszłości. Musiał polegać wyłącznie na słowach świadków, takich jak jego gospodyni oraz sama Carys. Alessandro uważał się za człowieka logicznego, lecz wierzył także swojej intuicji.

Co podpowiadały mu logika i przeczucie?

- Przepraszam - westchnęła w końcu Carys, nadal przytulona do piersi Alessandra.

Mocno zacisnęła palce na jego koszuli, jakby się bała, że Alessandro ucieknie.

- Słucham? - Cofnął się, żeby lepiej słyszeć.

- Przepraszam. - Uniosła głowę. - Z mojego powodu miałeś wypadek... - Na samą myśl o tragedii poczuła silny ucisk w gardle.

- Obarczasz się winą? - Nie odrywał od niej wzroku.

- A ty nie widzisz, że zawiniłam?

Doskonale pamiętała, jak lało tamtego dnia, właśnie z tego powodu zgodziła się, żeby Stefano ją podwiózł. Nie chciała moknąć na przystanku autobusowym, a do tego poprzedniego wieczoru zauważyła Alessandra z Carlottą. Spędził noc w mieście, zamiast przyjechać do domu, a Carys w końcu miała dość potulnego oczekiwania na jego powrót. Nic dziwnego, że była zbyt rozkojarzona, by podejrzewać Stefana o złe intencje.

Teraz wyrzucała sobie łatwowierność i to, że uwierzyła w kłamstwa Livii.

- Oczywiście, że nie. Nie mów głupstw. - Oczy Alessandra pociemniały. - Jak mógłbym cię winić? Przecież to ja przekroczyłem dozwoloną prędkość, a kierowca, który zepchnął mnie z drogi, jechał niewłaściwą stroną jezdni. To nie miało nic wspólnego z tobą, nie obciążaj swojego sumienia tym wypadkiem. - Objął jej twarz i obsypał ją pocałunkami. - Wybaczysz mi, Carys?

Powoli otworzyła oczy.

- O czym ty mówisz?

Nie odpowiedział od razu, a ona pomyślała nagle, że Alessandro zbiera się na odwagę.

- Ostatnie lata były dla ciebie ciężkie - zauważył cicho. - Odprawiłem cię i dlatego byłaś samotna przez całą ciążę i po narodzinach Leo. Samodzielnie wychowywałaś naszego syna i stworzyłaś mu dom. - Umilkł i zacisnął powieki.

Carys położyła dłonie na jego ramionach, jakby w ten sposób chciała rozładować napięcie, które odczuwał.

- Daliśmy sobie radę - szepnęła.

- Wszystko to moja wina. Nie powinienem był oskarżać cię o zdradę.

W jego oczach dostrzegła emocje, których dotąd tam nie było: poczucie winy, ból, nadzieję.

- Nie mogłeś znać prawdy - powiedziała z przejęciem w głosie. - Przecież ja sama uwierzyłam Livii, kiedy oświadczyła, że się żenisz.

Energicznie pokręcił głową.

- A ty nie mogłaś wiedzieć, jakie zamiary miała Livia. Postąpiłem nagannie, bo szybko wyciągnąłem błędne wnioski.

Serce Carys biło coraz szybciej.

- Rosina powiedziała ci o wszystkim na promie, prawda? Wyjaśniła, że między mną a Stefanem Manzoniem do niczego nie doszło?

Alessandro ponownie pokręcił głową.

- Nie.

- W takim razie...

- Skąd wiem? - Uśmiechnął się ze smutkiem, a następnie przyłożył jej dłoń do swojego brzucha. - Czuję to wyraźnie, o, tutaj. Szósty zmysł podpowiada mi, że nie jesteś taka, jak kiedyś sądziłem. Dwa lata temu byłem pochłonięty ratowaniem firmy i robieniem porządków po rządach ojca. Głupio założyłem, że wszystkie kobiety są niewierne. Pewnie czekałem, aż powinie ci się noga, co udowodniłoby, że mam rację. - Skrzywił się, czując obrzydzenie do siebie.

- Nie rozumiem...

- Powiedzmy, że przez wiele lat byłem celem kobiet zainteresowanych wyłącznie zdobyciem bogactwa i awansem społecznym.

Carys wpatrywała się w niego z uwagą.

- A wcześniej... - Umilkł na moment i kilka razy odetchnął. - Mama zostawiła mnie, kiedy miałem pięć lat. Rzuciła mojego ojca i związała się z mężczyzną, który miał jeszcze więcej pieniędzy. Nigdy potem jej nie zobaczyłem.

- Ojciec nie dopuszczał jej do ciebie? - zdumiała się.

Alessandro prychnął z ironią.

- Moja kochana mama nie była mną zainteresowana. W najmniejszym stopniu. Od początku przekazywała mnie nianiom, więc pod pewnymi względami jej odejście nie było dla mnie dramatycznym ciosem.

Carys wyczuła, że nie mówił szczerze. Kroiło jej się serce, gdy myślała o zadawanych ranach, które starannie ukrywał. Wiedział, że matka go nie chciała. Taka świadomość byłaby potwornym obciążeniem dla każdego dziecka.

- Pamiętam, że potem przekazywano mnie kolejnym opiekunkom, zazwyczaj bardziej zainteresowanym usidleniem bogacza niż zabawą z dzieckiem. - Alessandro nawet nie próbował ukrywać goryczy. - Wtedy nauczyłem się, że nikomu nie wolno ufać.

Carys pragnęła ukoić jego ból, przytulić go, jakby nadal był małym, osamotnionym chłopcem.

- Ale to nie jest żadne usprawiedliwienie. - Alessandro pocałował ją w nadgarstek. - Carys, nie pamiętam, co się zdarzyło między nami, pewnie już nigdy nie przypomnę sobie tamtych chwil. Teraz jednak rozumiem, że wyciągnąłem błędne wnioski i zachowałem się pochopnie.

Jej puls wyraźnie przyspieszył.

- Mieszkamy razem już parę miesięcy, więc mogę szczerze powiedzieć, że źle cię oceniłem. Nie powinienem był kończyć naszego związku.

Carys pomyślała, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi.

- Sandro! - szepnęła. Właśnie tak kiedyś go nazywała. - Sandro, ja...

- Ciii. - Położył palec na jej ustach - Pozwól, że powiem to pierwszy, Carys - poprosił z wahaniem. - Nigdy nie sądziłem, że będę to czuł do jakiejś kobiety. Jesteś uczciwa, bezpośrednia, troskliwa. - Uśmiechnął się. - Poza tym dobrze nam ze sobą, prawda?

Przyglądał jej się z powagą. Powoli pokiwała głową, usiłując zachować spokój. Czekala, aż wypowie upragnione słowa, słowa, którymi pragnęła dzielić się z nim do końca życia.

Kocham cię.

Nie odrywając od niej wzroku przytulił ją mocno.

- Ufam ci, Carys - wyszeptał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Słyszałaś mnie, Carys? - Carlotta przekrzywiła głowę.

Wyglądała jak śliczny, ciekawski ptaszek.

- Oczywiście, że cię słyszałam. - Carys uśmiechnęła się do przyjaciółki, usiłując skupić uwagę na rozmowie.

Zbyt dużo czasu rozmyślała o tym, czego nie da się zmienić. Życie z Alessandrem układało się przyjemnie, dobrze się czuła przy mężu. Okazał się znakomitym ojcem dla Leo, a także fantastycznym kochankiem, był dobry i czuły. Ufał jej. Wykrzywiła usta w gorzkim uśmiechu na wspomnienie jego wyznania. Ogarnęło ją rozczarowanie, z którego nie mogła się otrząsnąć, a przecież ofiarował jej więcej niż jakiegokolwiek kobiecie. Do stała wszystko, o czym mogła zamarzyć.

Alessandro nie był winny temu, że nie nauczył się, czym jest miłość.

- Tak, lektor jest świetny. Bardzo się cieszę, że poszłam za twoją radą i go zatrudniłam. - Tym razem jej uśmiech był bardziej przekonujący. Skoro mieszkała we Włoszech, postanowiła doskonale opanować język i dlatego rozmawiała z Carlottą po włosku, kiedy były same. - Robię postępy, prawda?

- Oczywiście - potwierdziła Carlotta bez wahania. - Masz znakomitą wymowę, choć nadal powinnaś wzbogacać słownictwo. Kiedy Alessandro znowu zacznie bywać w towarzystwie, będziesz niezwykle popularna. Ludzie uznają, że lekki obcy akcent jest uroczy.

- Tak uważasz? - Carys rozejrzała się po ekskluzywnej restauracji hotelowej, do której Carlotta zaprosiła ją na lunch.

- Jestem o tym przekonana. Krążą pogłoski, że młoda *contessa* jest boska, świeża i pięknie ubrana - zachichotała Carlotta.

To właśnie ona pomogła Carys w doborze nowej garderoby.

- To głównie twoja zasługa - zauważyła Carys.

- Nie bądź taka skromna. Powiedz mi lepiej, jak ci idzie przemówienie na doroczny lunch dobroczynny. Wpadłaś na jakiś konkretny pomysł?

Carys skinęła głową.

- Nawet na kilka. - Szczerze powiedziawszy, godzinami rozmyślała o czekającym ją zadaniu. Co roku *contessa* Mattani organizowała dobroczynny lunch w sali balowej willi Mattanich. Datki, wraz z okazałą darowizną od Mattani Enterprises, zasilały konto instytucji charytatywnej wybranej przez *contessę*. Korzenie tej szlachetnej tradycji sięgały czasów babki Alessandra. - Przyjdiesz, prawda?

- Nie mogłabym przegapić takiej imprezy. Poza tym będziesz miała u boku Alessandra. - Carlotta rozejrzała się w poszukiwaniu kelnera. - Muszę lecieć. Sama rozumiesz, specjalne spotkanie ze specjalnym klientem.

- Więc idź, a ja zapłacę - zachęciła ją Carys.

- Na pewno?

- Oczywiście. Leć, bo się spóźnisz. Ja tu jeszcze chwilę posiedzę. - Wolała poczekać parę minut, aż przejdą jej nudności, które od czasu do czasu ją nękały.

- *Ciao, bella.* - Carlotta ucałowała ją w oba policzki. - Odezwę się po powrocie z Paryża.

Carys pożegnała się i niespokojnie drgnęła. Mdłości bywały trudne do zniesienia. Zapłaciła rachunek, napiła się wody i pomyślała, że czuła się podobnie, będąc w ciąży. Czyżby znowu spodziewała się dziecka?

W końcu podniosła się od stolika i ruszyła do holu, lecz nagle zamarła na widok grupki elegancko ubranych starszych pań. Po chwili usłyszała znajomy głos Livii.

- Rzecz jasna, spodziewałam się tego. Biedny Alessandro, czy miał jakiś wybór? Ta dziewczyna okazała się matką jego dziecka. Teraz pije piwo, którego sobie nawarzył. - Starsza dama wzruszyła kościstymi ramionami.

Carys znieruchomiała, wstrząśnięta jadowitymi słowami Livii.

- Nie ma rodowodu, nie pochodzi z wyższych sfer i nawet nie wie, jak się zachować. Nie mam pojęcia, jak sobie poradzi z obowiązkami *contessy*. Dzięki Bogu, że w dniu gali dobroczynnej będę w kraju. - Livia pokręciła głową. - Poprosił, żebym koniecznie wpadła i poprowadziła imprezę, wręcz mnie o to błagał. Nie mogę go zawieść. Oboje wiemy, że jego żona zrobiłaby z siebie pośmiewisko, a rodzina Mattanich nie może się narażać na takie upokorzenie.

Carys nie mogła dłużej tego znieść.

- Skoro rodzina tak wiele dla ciebie znaczy, to czemu usiłujesz skalać jej dobre imię, droga Livio? - spytała pozornie obojętnym głosem.

Livia odwróciła się gwałtownie, a rumieniec pokrył jej umalowane policzki. Carys po raz pierwszy dostrzegła na twarzy teściowej paskudną chciwość i zawiść, których nie zdołał zamaskować elegancki makijaż.

- Można by pomyśleć, że masz jakieś ukryte powody - dodała cicho. Przysłuchujące się jej kobiety wstrzymały oddech. - Ktoś mógłby sądzić, że zioniesz nienawiścią, bo twoje miejsce u boku Alessandra zajęła młodsza kobieta.

Livia zrobiła wielkie oczy, a jedna z jej przyjaciółek dyskretnie zachichotała. Carys korciło, by ujawnić kłamstwa i machinacje starszej pani, ale nie zamierzała grać według jej nieczystych zasad.

- Obie jednak wiemy, że to nonsens, prawda? - Uśmiechnęła się nieszczerze.

Livia otworzyła usta i zamknęła je ponownie, w milczeniu kiwając głową.

- Co do mojego lunchu dobroczynnego, z pewnością zaszło jakieś nieporozumienie - ciągnęła Carys. - Zapewniam cię, że wszystko jest już dopięte na ostatni guzik i dopilnuję, żeby przesłano ci zaproszenie. Mam nadzieję, że twoje przyjaciółki również się zjawią. Na mnie pora, ale porozmawiam z Alessandrem o twojej wizycie w willi. *Ciao*, Livio. - Z namaszczeniem ucałowała ją w policzki i ruszyła prosto do wyjścia.

Gdy była już sama w limuzynie, omal nie wybuchła płaczem. Nie wierzyła słowom Livii. Alessandro z pewnością nie zachowałby się w ten sposób, nie zrobiłby jej tego. Livia ponownie kłamała. Carys poczuła, że musi działać. Wyciągnęła z torebki telefon komórkowy i, ignorując strach, który chwycił ją za gardło, wystukała numer biura Alessandra. Nie mogła zapominać o tym, że Alessandro jej ufał.

Alessandro wyskoczył z samochodu i wbiegł po schodach wejściowych do domu. Drzwi otworzyły się, jeszcze zanim zdążył dotknąć klamki.

- Gdzie jest moja żona? - krzyknął.

Paulo odsunął się, żeby go przepuścić.

- O ile mi wiadomo, panią można zastać na basenie - odparł. - Panicz Leo zażył kąpieli, a następnie udał się na drzemkę.

- To dobrze. - Alessandro wolał porozmawiać z żoną sam na sam.

Właśnie wracał do domu, kiedy jego nowa asystentka zadzwoniła z wiadomością, że telefonowała *contessa*, pytając o ustalenia w sprawie lunchu dobroczynnego. Asystentka wszystko sprawdziła i okazało się, że jej zatrudniona tymczasowo poprzedniczka bezmyślnie wyznaczyła Livię na gospodynię imprezy, tym samym lekceważąc instrukcje Alessandra. Jasno zaznaczył, że jego macocha nie będzie już reprezentowała rodziny ani firmy.

Szedł korytarzem, a w jego głowie ciągle rozbrzmiewały słowa asystentki: „Nie, nic nie powiedziała. Rozłączyła się, gdy tylko wspomniałam jej o lunchu”.

Alessandro miał złe przeczucia. Wiedział, że Carys czasami brakuje pewności siebie i właśnie dlatego stopniowo przedstawiał ją swoim znajomym. Energicznie pchnął drzwi prowadzące na basen, po czym zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło. Nie odrywał wzroku od Carys, która z determinacją przepływała jedną długość basenu za drugą, jakby pragnęła zapomnieć o całym świecie.

Carys położyła dłoń na brzegu basenu. Oddychała z trudem, lecz nadal nie udało jej się przezwyciężyć bólu i wściekłości. Postanowiła popływać jeszcze trochę, żeby odzyskać jasność umysłu.

Kątem oka zauważyła cień na kafelkach i wyciągnięte ręce.

- Pomogę ci wyjść - usłyszała.

Machinalnie odepchnęła się od ściany, żeby odpłynąć, lecz Alessandro zdążył chwycić ją za ramiona. Szybko wsunął ręce pod jej pachy i jednym ruchem wyciągnął ją z wody.

- Spójrz na mnie, Carys - zażądał.

Niechętnie skierowała na niego wzrok. Stał w kałuży wody, a mokra koszula oblepiała jego muskularny tors.

- Wcześniej dzisiaj wróciłeś - mruknęła niemal oskarżycielskim tonem, a jego serce przeszył ból.

Od razu zauważył jej spuchnięte powieki.

- Wszystko mogę wytłumaczyć...

- Pewnie - przerwała mu z goryczą. - Podejrzewam, że ktoś z biura zawiadomił cię o moim telefonie. A więc poprosiłeś Livię, aby zajęła moje miejsce.

- To nie tak. - Pogłaskał ją po mokrych rękach.

- Tylko jak? - Odwróciła wzrok. Nie miała ochoty na niego patrzeć. - Twoim zdaniem nie nadaję się do odgrywania roli *contessy*.

- Co ty opowiadasz? - Nie cierpiał, kiedy mówiła o odgrywaniu roli, zupełnie jakby w każdej chwili mogła uznać, że ma dość, i wyjechać.

- A więc poprosiłeś Livię. Błagałeś ją, aby się zgodziła.

- Nie. Popełniono błąd, Carys.

Chciała się wyrwać, lecz nie zamierzał jej puścić.

- Jestem twoją żoną, Alessandro. Pomyliłeś mnie z pracownicą, którą można odstawić na boczny tor, jeśli twoim zdaniem nie będzie się nadawała do jakiegoś zadania. - Słowa same cisnęły jej się na usta. - Wmanewrowałeś mnie w małżeństwo, nie dając mi prawa wyboru. Teraz jest już za późno na zmianę zdania.

Dotknęła sedna sprawy. Dręczyło go poczucie winy, gdyż czuł, że nie powinien był przymuszać jej do ślubu.

- Posłuchaj... - zaczął bezradnie.

- Nie zamierzam cię słuchać! - warknęła. - Nie jestem twoim rekwizytem, który możesz demonstrować ludziom, gdy chcesz się pochwalić potulną żoną, i odsuwać na bok, kiedy spotykasz się z przyjaciółmi z wyższych sfer!

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz - oświadczył z oburzeniem. - Dałem ci czas na to, żebyś przywykła do nowej roli.

Położyła dłonie na jego piersi i usiłowała go odepchnąć, Alessandro jednak nawet nie drgnął.

- Mam tego dosyć, Alessandro - westchnęła. - Jestem zmęczona. Nie możesz mnie traktować jak osoby drugiej kategorii. Dostałeś to, czego pragnąłeś, ale dla mnie to za mało. Dlatego...

Wiedział, że Carys myśli o rozwodzie, ale nawet nie chciał o tym słyszeć. Należała do niego, była wyłącznie jego kobietą. Nie mógłby żyć ze świadomością, że od niego odeszła.

Bez słowa pocałował ją w usta, mocno i zaborczo, a potem obsypał pocałunkami jej szyję i obojczyk.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo jesteś mi bliska, Carys - wyszeptał, tuląc ją z całej siły.

- Sandro?

- Nie. - Tchórzliwie nie chciał wysłuchiwać jej próśb o rozwód.

Wolał pocałować ją jeszcze raz. Poza tym mógł przysiąc, że jego pieśczoły sprawiają jej przyjemność, może nawet większą niż dotychczas.

- Sandro. - Carys odetchnęła głęboko. Chciał znowu obsypać ją pocałunkami, lecz położyła palce na jego wargach. - Sandro, proszę cię. - Spojrzała mu w oczy. - Kochasz mnie?

- Czy możesz w to wątpić, Carys? - Uniósł rękę, żeby pogłaskać ją po policzku. - Chyba kochałem cię, nim jeszcze na moim biurku pojawiła się broszura z twoim zdjęciem.

- A kiedy ja zobaczyłam, jak tulisz Leo...

Tym razem ich pocałunek był delikatny i czuły.

Gdy Alessandro niechętnie odsunął głowę, zobaczył, że Carys szeroko otwiera oczy.

- Kiedyś nie wiedziałem, czym jest miłość, ale wszystko się zmieniło, gdy ujrzałem cię, *tesoro mio* - powiedział cicho. - Pragnę być przy tobie, otoczyć cię opieką, chronić cię i dbać o cię każdego dnia, do końca życia. Umarłbym, gdybyś odeszła. Zanim cię odnalazłem, czułem się jak połowa człowieka.

- Och, Sandro! - Pocałowała go namiętnie. Łzy spływały jej po policzkach. - Tak bardzo cię kocham. Zawsze cię kochałam, ale sądziłam, że nigdy nie odwzajemnisz moich uczuć.

Alessandro zamarł. Nie wiedział, czy powinien wierzyć w szczerść jej wyznań.

- Ale przecież chciałaś mnie zostawić - wytknął jej. - Sama tak mówiłaś.

Pomyślał, że chyba nigdy nie widział piękniejszego uśmiechu.

- Ależ skąd, nie mogłabym tego zrobić - wyznała Carys. - Zostanę przy tobie do końca życia. Po prostu pragnęłam prawdziwego małżeństwa z prawdziwymi obowiąz-

kami. Nie mogłam się pogodzić ze świadomością, że wstydzisz się mnie i nie uważasz mnie za swoją *contesse*.

- Jesteś doskonałą żoną pod każdym względem, *piccolina* - podkreślił z zachwytem. - Przy ustalaniu szczegółów lunchu doszło do nieporozumienia. Nie chciałem, żeby Livia zajęła twoje miejsce.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Powiesz mi o tym później - szepnęła. - Znacznie później.

- Ale to ważne, żebyś zrozumiała.

- Zrozumiem, Sandro - odparła łagodnie. - To jednak może poczekać. Kocham cię, Alessandro Leonardo Daniele Mattani. Zawsze będziemy ze sobą szczęśliwi.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Raz jeszcze dziękuję państwu za hojne datki. - Carys z ulgą rozejrzała się po zatłoczonej sali balowej, pełnej uśmiechniętych gości. Wszyscy traktowali ją życzliwie i z entuzjazmem zaakceptowali wybrane przez nią instytucje charytatywne. - Życzę smacznego posiłku, po którym zapraszam na zewnątrz, gdzie odbędzie się wenta dobroczynna.

Na jej znak rozchyłono zasłony, za którymi znajdowały się przeszklone drzwi. Stoiska rozmieszczono na trawniku, a wśród nich biegały dzieci. To dla nich właśnie przeznaczona była zebrana tego dnia gotówka. Część pochodziła z sierocińców, część była niepełnosprawna, a pozostałe odzyskiwały zdrowie po poważnych chorobach.

Carys zeszła z niewielkiego podium, ukłonami dziękując za oklaski. Nieustannie wpatrywała się w wysoką postać w głębi sali. Szeroki uśmiech Alessandra świadczył o tym, że jej przygotowania nie poszły na marne i lunch zakończył się sukcesem.

Powoli przeciskała się między stołami, po drodze rozmawiając ze znajomymi i witając osoby, które pragnęły się przedstawić. Nic dziwnego, że była wyczerpana, gdy w końcu dotarła do męża.

- Jesteś urodzoną organizatorką - pochwalił ją z czułością. Popatrzyła mu w oczy, a wtedy ją pocałował. - Udało ci się rozbawić gości, a potem wzruszyć ich do łez. Nigdy jeszcze nie okazywali tyle entuzjazmu.

Carys popatrzyła na Leo, który wesoło podskakiwał na biodrze ojca.

- Wielu z nich to rodzice - zauważyła. Czuła, że przepelnia ją szczęście. - Poza tym każdy pragnąłby pomóc tym dzieciom, żeby ich życie stało się choć odrobinę łatwiejsze.

Alessandro objął ją wolną ręką.

- Branża hotelowa poniosła niepowetowaną stratę, kiedy zrezygnowałaś z pracy - oświadczył. - Jesteś idealną *contessa* Mattani. Jesteś moją idealną żoną, *piccolina* - dodał cicho i pochylił się ku niej.

- Sandro - syknęła. - Nie tutaj! Nie wypada.

W odpowiedzi pocałował ją mocno i stanowczo, jakby chciał pokazać wszystkim, że ma do niej pełne prawa. Goście nagrodzili ich brawami. Po chwili Alessandro uniósł głowę i pomachał zebranym, a następnie wyszedł z żoną i dzieckiem do ogrodu.

- Nie możemy tak opuścić przyjęcia - zaprotestowała Carys.

- Oczywiście, że możemy - zapewnił ją. - Dzisiejszy lunch to święto miejscowych dzieci. - Wymownie spojrzął na jej płaski brzuch i uśmiechnął się dyskretnie. - Niech i nasze trochę się pobawią, zanim wyjedziemy na weekend do domu w górach.

Poprawił Leo na biodrze i pociągnął Carys w głąb ogrodu.

Poszła za nim bez protestu, bo nie zносиła nawet na moment rozstawać się ze swoimi mężczyznami.



TLR